



NINA TINSLEY



ONE DWIE

Tytuł oryginału: Second Best Girl

1.

- W recepcji czeka na ciebie jakiś facet, Crissie. - Steve Rigg, czołowy fotograf Studia Abbotta zajrzał do biura.

Cristianne Abbott podniosła wzrok znad papierów, które zawały jej biurko.

- Jestem zajęta - powiedziała, spojrzawszy na zegarek -a poza tym już pora na obiad, a ja obiecałam Corze, że się z nią spotkam.

- Mówi, że to sprawa osobista i bardzo pilna. I że nie wyjdzie, dopóki z tobą nie porozmawia.

- Chce, żeby mu zrobić zdjęcie? - Cristianne wstała z krzesła i przeciągnęła się.

- Na pewno nie. - Steve spojrział na nią tajemniczo.

- Jak się nazywa?

- Tego mi nie zdradził. Mógłbym mu powiedzieć, żeby się zmył - zaproponował fotograf.

- Dzięki, Steve, nie. Zejdę zaraz do hallu. Cristianne umyła ręce w nowej, przestronnej toalecie przypudrowała nos i rozczesła długie kręcone włosy. Według dziennikarzy zajmujących się modą, którzy od czasu do czasu pisali o siostrach Abbott, włosy Crissie miały kasztanowy odcień.

Zarzuciła na jedno ramię zakiet i zerknęła na swoje odbicie w lustrze.

Pomimo siedmiu lat kierowania interesem zawsze czuła satysfakcję, kiedy szła korytarzem i mijała ciemnie i dwie pracownie.

W hallu Steve wskazał na mężczyznę odwróconego do nich plecami, który przyglądał się dobrze znanemu zdjęciu, zrobionemu przez Corę Abbott, „Chłopiec z psem”.

- Dzień dobry - przywitała go Crissie. Mężczyzna odwrócił się i natychmiast go rozpoznała.

- Panno Abbott, Cristianne. Ciekaw jestem, czy mnie pamiętasz. Poznaliśmy się w Londynie na wystawie fotografii twojego ojca i siostry. Nazywam się Guy Palmer.

- Oczywiście, że cię pamiętam. - Wyciągnęła rękę, którą mocno uścisnęła. - Jesteś przyjacielem mojej siostry Beth.

Dzisiaj podobał się jej nawet bardziej niż wtedy, gdy po raz pierwszy spotkała go w styczniu, cztery miesiące temu. Był wysoki i szczupły, a kiedy się uśmiechał, w jego szarych oczach pojawiały się wesole iskry.

- Czy jest z tobą Beth? Pokręcił głową.

- Czy moglibyśmy gdzieś porozmawiać? - Popatrzył znacząco na Steve'a.

- Zamierzam spotkać się z moją ciotką Corą, może się do nas przyłączysz?

- Bardzo chętnie. Beth często mi o niej opowiadała. Ciekawość Crissie rosła z każdą chwilą. Był przyjacielem Beth, dlaczego więc chciał rozmawiać z nią?

Spojrzała na Steve'a i popychając go lekko do przodu, przedstawiła sobie obu mężczyzn.

- Czy Beth przekazała pozdrowienia dla mnie? - zapytał Steve. Guy Palmer poczuł się zakłopotany.

- Tak, oczywiście - odparł po chwili wahania.

- Domyślam się, że nagadała ci różności o mnie.

- Nieprawda, ona bardzo ceni twoje prace. Mówi, że robisz cuda, jeśli chodzi o zdjęcia weselne.

- Wygląda na to, że Beth rzeczywiście dużo ci o nas powiedziała - stwierdziła Crissie. Steve pomógł jej założyć żakiet i wyszli na zewnątrz.

Był piękny kwietniowy dzień. Wiał lekki, łagodny wiatr.

- Zwykle spotykamy się z Corą w hotelu Sheridan - poinformowała Crissie i przystanęła przed wejściem. - Odpowiada ci to?

W barze hotelowym panował tłok, ale mały stolik przy oknie był zawsze zarezerwowany dla Abbottów i Crissie skierowała się w jego stronę.

- Może się czegoś napijemy przed przyjściem Cory? - zaproponowała i skinęła na kelnerkę.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Na szczęście, niebawem nadeszła kelnerka. Crissie zaczęła się obawiać, że Guy ma jakieś niedobre wieści o ojcu i Beth. Mężczyzna powiedział przecież Steve'owi, że to ważna i pilna sprawa.

- Czy wszystko w porządku? A może Beth prosiła, byś przekazał mi jakąś wiadomość?

Pokręcił głową.

- Nie. Widzisz - zaczął niepewnie - nie wiem, gdzie ona jest.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

- To nic nowego. Tato i Beth mają w zwyczaju zapadać się pod ziemię i zapominają powiadomić nas, gdzie są. Czy to coś ważnego?

- Dla mnie tak. Zerwała nasze zaręczyny. Wiedziałaś, że byliśmy zaręczeni? - zapytał, widząc zaskoczenie na twarzy Crissie.

- Skąd. Nie miałam od nich wiadomości od czasu wystawy.

- Dobry Boże! To niezwykle.

- Najwyraźniej nie znasz zbyt dobrze rodziny Abbottów. - Zamyśliła się. Powróciło uczucie odrzucenia, które dręczyło ją od dzieciństwa.

- Przykro mi, jeśli cię zdenerwowałem - rzekł Guy.

- Och, nie, jestem po prostu zdziwiona. Jeśli nawet nie wiesz, gdzie jest Beth, dlaczego twierdzisz, że zerwała wasze zaręczyny?

- List. - Wyjął z kieszeni złożoną na pół kartkę papieru i podał ją Cristianne. - Bez adresu nadawcy i - jak widzisz - krótki, oschły i nieprzyjemny. Ona uważa, że nie pasujemy do siebie.

Crissie rzuciła list na stolik. To typowe dla Beth. Nigdy się z nikim nie liczyła, chyba że miała w tym jakiś interes albo było jej z tym wygodniej.

- Prawdopodobnie ma rację. - Crissie starała się ukryć zdenerwowanie.

- Ten numer ze zniknięciem to jej karta atutowa.

- Rozumiem, że jesteś zła.

- Chwileczkę! Zła, wcale nie. Po prostu najzwyczajniej wściekła. Przez cały czas tak się dzieje. Kiedy umierała mama, w żaden sposób nie udało się odnaleźć mojego ojca. Gdy się w końcu pojawił, było już niestety za późno. Przepraszam, nie wiem, dlaczego opowiadam ci to wszystko. Nie jest to dla ciebie zbyt pocieszające.

- Na kopercie jest pieczętka Londynu. Pomyślałem, że może Beth jest u ciebie w Abbotsfield.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Czy próbowałeś skontaktować się z hotelem Belman? Zwykle się tam zatrzymują, kiedy mają jakieś interesy w Londynie.

- Od stycznia ich tam nie widzieli. Może dała komuś ten list, aby go wysłał.

- Bardzo prawdopodobne. Nie martw się, Guy, wróci pewnego dnia. Przykro mi, że tak cię potraktowała.

- To nie to, Cristianne. Uznała, że nie zrani mnie jej decyzja. Nie podjęliśmy jej wspólnie. Nie rozmawialiśmy o tym, że będzie dla nas lepiej, gdy rozstaniemy się teraz. To takie despotyczne - zakończył przygnębiony.

W tym momencie Crissie dostrzegła Corę zmierzającą w ich kierunku. Ucieszyła się, gdyż czuła się trochę niezręcznie w obecności tego mężczyzny, który tak otwarcie okazywał swoje rozczarowanie.

Cora z gracją usiadła przy nich na wolnym krześle i zdziwiona spojrzała na Guya. Crissie przedstawiła ich sobie.

- Jest przyjacielem Beth - dodała. Zainteresowanie Cory natychmiast zniknęło. Przyjaźnie

Beth trwały krótko i dlatego ciotka nie zaprzętała sobie nimi głowy.

- Czy Beth też tu jest? - zapytała.

Na twarzy mężczyzny malowało się cierpienie.

- Nie - odpowiedziała Crissie. - Guy i Beth byli zaręczeni, do wczoraj. Myślał, że może zatrzymała się w Abbotsfield.

Cora wyprostowała się.

- Czyżbym jeszcze o czymś nie wiedziała?

- Beth zawiadomiła mnie listownie. Może pani wie, gdzie ona jest.

- Dobre sobie! Dla Beth i jej ojca takie znikanie jest bardzo wygodne.

Nauczyłyśmy się z Crissie z tym żyć, co nie znaczy jednak, że nas to nie obchodzi. Spotkanie czy rozmowa z Beth nie zmienia jej decyzji, panie Palmer.

- Proszę mi mówić Guy.

Cora spojrzała na niego z zamyśleniem.

- Fotografowanie to sposób na życie w rodzinie Abbottów. To ich praca, przyjemność i nieustająca namiętność. Czy pomyślałeś, co by się stało, gdybyście się pobrali? Jak byście żyli?

Mężczyzna poczuł się urażony.

- Mam dobrą pracę. Jestem architektem w firmie, która ma siedzibę w Londynie. - Przerwał na chwilę. - Czy uważa pani, że nie pasujemy do siebie?

- Właśnie. Beth nie zmieni swojego trybu życia, musiałbyś się *i* tym pogodzić. Nigdy byś nie wiedział, czy zastaniesz ją w domu, kiedy wrócisz z pracy. Myślę, że wiesz, iż ona i jej ojciec są jednymi z najlepszych fotoreporterów.

- Wiem, że musiałaby zrezygnować z wielu rzeczy. - Był tak przygnębiony, że sympatia Crissie przechylała się coraz bardziej na jego stronę. - Czy nie uważa pani, że kiedy wyjdzie za mąż, zmieni tryb życia? - zapytał z ożywieniem.

- Nie ma na to szans. - Cora pokręciła głową. - Żyją dla swojej pracy. Mój brat zrujnował z tego powodu swoje małżeństwo.

- Domyślałem się, że nie byłoby to łatwe, ale sądziłem, że jeśli się kochamy, wszystko się w końcu ułoży.

- Obawiam się - powiedziała Crissie - że miłość nie ma tu nic do rzeczy.

Spojrzał na nią tak, jakby po raz pierwszy ujrzął w niej kogoś innego, a nie tylko siostrę Beth. Cora poczuła niepokój. Cristianne tak często pozostawała w cieniu Beth. Teraz jednak ciotka zdecydowała odsunąć bratanicę od mężczyzny, który wzbudzał w Crissie litość.

Cristianne roześmiała się.

- Wiesz, na czym polega różnica pomiędzy Beth a Corą i mną? Myślę, że widziałeś fotografie Cory?

- Zbyt mało - odparł. - Pani zdjęcia dzieci i zwierząt są znakomite - stwierdził z entuzjazmem. - W jakiś sposób udaje się pani uchwycić ducha wiecznej młodości.

- Nie należę do tej samej klasy co Beth i jej ojciec.

- Nonsens. O nich zapomną, ale pani fotografie będą zawsze znane.

- Większość prac Cory znajduje się w Abbottsfield - odezwała się Crissie. - Może chciałbyś je zobaczyć?

- O tak, bardzo. Beth dużo mi mówiła o Abbottsfield i twierdziła, że zainteresowałoby mnie to miejsce.

Cora potwierdziła kiwnięciem głowy.

- Ziemię kupił jeszcze mój dziadek. Był żarliwym wielbicielem Focha Talbota i spalała go ambicja, by wybudować miniaturową replikę Opactwa Lacock.

- I udało mu się to?

- Wręcz przeciwnie. Moja babka nie lubiła wieżyczek i ganeczków. Chciała mieć solidny, wiktoriański dom i dostała go - zakończyła Cora z satysfakcją.

Crissie nigdy się nikomu nie przyznała, jak bardzo chciałaby żyć w domu z wieżyczkami, gankami i sekretnymi przejściami. Zastanawiała się, czy Guy zrozumiałby te pragnienia, czy też był architektem uznającym wyłącznie prostotę i wygodę.

- Jesteśmy z Corą w domu jedynie w niedziele, więc jeśli tylko będziesz miał czas, chętnie cię u siebie przyjmujemy.

- Naprawdę? Nie chciałbym przeszkadzać. - Zamilkł. Mężczyzna wyraźnie posmutniał. - Beth zawsze stawała się laka nostalgiczna, gdy zaczynała mówić o Abbottsfield - dodał.

Ciotka roześmiała się.

- Wątpię. Czasami wydaje mi się, że ona nawet nie wie, że ma dom.

- Czy zadzwonicie do mnie, jeśli się dowiecie czegoś o Beth? - Podał Crissie numery do domu i do pracy. - Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy, Cristianne. - Przytrzymał jej dłoń trochę dłużej, niż było to konieczne.

Gdy oddalał się od nich, Cora obserwowała go z kpiącą miną.

- Beth nie powiedziała mu, że ma jedenastoletniego syna, który mieszka w Abbottsfield - zauważyła. - A może my powinniśmy to zrobić?

Crissie pokręciła głową.

- Martwię się o Sandy'ego - ciągnęła Cora. - Nie mogę pojąć, jak Beth mogła wyjechać, nawet o nim nie pomyślawszy.

- Możesz, Coro, możesz. Jesteś tak samo szalona, jeśli chodzi o fotografowanie, jak i ona. Na szczęście, ja jestem od tego wolna, dla mnie robienie zdjęć to tylko przyjemność. Dzięki temu mogę skierować swoją energię na dogłądanie domu, opiekowanie się Sandym i prowadzenie interesu.

- Ale Sandy jest synem Beth - powiedziała Cora. -Gdyby nie ty, twoja miłość i opieka, biednemu dziecku nie byłoby lekko.

- Nie jestem tego taka pewna. Mógłby się nim opiekować jego ojciec.

- To śmieszne. Sandy'emu jest o wiele lepiej z nami. Cristianne nie oponowała. Nie mogła znieść myśli, że nadejdzie dzień, w którym Sandy zostanie zabrany z Abbottsfield przez któreś ze swoich rodziców.

Rozwód Beth z Keithem Marshalllem przeszedł bez większych wstrząsów i rozstanie rodziców nie wpłynęło na Sandy'ego. Postanowiono, że chłopiec powinien pozostać w Abbottsfield pod opieką babci.

Śmierć pani Abbott scementowała więzi łączące Crissie i Sandy'ego. Keith nie bez oporów zgodził się wysłać syna do szkoły z internatem, co było najlepszym wyjściem w tych okolicznościach, dziecko przebywało jednak w ich domu w czasie wakacji.

- Myślę, że Guy Palmer zmieni swoje zainteresowania, gdy dowie się o Sandym i rozwodzie Beth - stwierdziła Crissie.

- Na pewno nie! Zbyt interesuje się Abbottami i jeśli jest jakaś szansa, by połączyć się z Beth, nie ma lepszego sposobu niż stać się częstym gościem w Abbottsfield. - Utkwiła wzrok w bratanicy - Mam wrażenie, że on niesie ze sobą kłopoty, Crissie. Pamiętaj o tym - powiedziała wstając. - Zobaczymy się później.

Crissie wróciła do pracy sama. Steve'a zastała w małym atelier; mężczyzna przygotowywał tło i sprzęt do kolejnego portretu. Usiadła na brzegu stołu i obserwowała swojego pracownika.

Fotografowanie traktował wyłącznie jako źródło stałych dochodów i Crissie wcale nie miała mu tego za złe. Był pracowity, zabawny i cyniczny w sposób, który jej odpowiadał. Przede wszystkim jednak można było na nim polegać, czego nie mogła powiedzieć o swoich krewnych.

Beth zawsze opisywała go jako wysokiego przystojnego bruneta, szkoda tylko, iż uważała go za nudziarza.

Fotograf spojrzał na Crissie i uśmiechnął się.

- Cóż za pilną sprawę miał pan Palmer? A może nie powinienem pytać?

- To żaden sekret. Stracił Beth.
- Tak dosłownie?
- Zerwała ich zaręczyny.
- I przyszedł poskarżyć się młodszej siostrze. No, no!
- Niezupełnie. Miał nadzieję, że Beth ukrywa się w Abbottsfield.

Przekonałam go, że tak nie jest, ale poczułam się w obowiązku zaprosić go do siebie.

- Crissie, czy ty nigdy nie zmądrzejesz? Nie możesz bez końca iść przez życie, zbierając odpadki po Beth. Czy miał zamiar poznać Sandy'ego?

- Na pewno nie. Widzisz, Steve, on nie ma najmniejszego pojęcia, że Beth jest rozwódką i ma jedenastoletniego syna.

2.

Nie od razu doszło do wizyty Guya Palmera w Abbotsfield.

Mężczyzna dzwonił często do Cristianne ze swojego biura w Manchesterze, wypytyując o wieści od Beth i w końcu ustalił datę powrotu do Londynu.

Cora jak zwykle nie ukrywała, co myśli o tym wszystkim.

- Nie próbuj znowu dać się wciągnąć w sprawy swojej siostry.

Będziesz potem tego żałowała.

- Guy jest inny. - Narzeczony Beth oczarował Crissie.

- On nie ustąpi - przepowiedziała ciotka. - Więc lepiej uważaj.

W wieku pięćdziesięciu lat Cora była bardziej atrakcyjną kobietą niż w czasach młodości. Dojrzałość dodawała jej uroku i pewności siebie. Ciotka nie chciała pracować w Studiu Abbotta. Uchodziła za wielką indywidualność. Jej zdjęcia zdobyły sobie uznanie w środowisku fotografików. Było w nich coś niepowtarzalnego. Liczne wystawy udowodniły, że Cora jest jedną z czołowych portrecistek.

Parę dni później do studia dostarczono kwiaty dla Crissie. Gdy wahała delikatne frezje, ciotka dostrzegła błysk radości w jej oczach.

- Znowu jesteś drugą najlepszą dziewczyną - zauważyła uszczypliwie.

- To wcale nie jest tak - Cristianne odparła z przekonaniem. - To, że jestem najmłodsza i tatuś nazywa mnie swoją drugą najlepszą dziewczyną, nie znaczy jeszcze, że inni też tak myślą. W każdym razie - pomachała kartką, którą dołączono do kwiatów - spójrz, co napisał: „Dziękuję za pomoc. ” Guy jest wdzięczny za wiadomości o Beth i prawdopodobnie czuje się teraz bardzo samotny.

- Samotny! Daj spokój, Crissie. Jest dojrzałym, pewnym siebie mężczyzną i nie uda ci się zwabić go do swojej kolekcji zbłąkanych owieczek.

- Abbottsfield nie byłoby prawdziwym domem, gdyby nie znalazło się w nim miejsce dla naszych zwierząt. Sandy kocha je wszystkie, ja zresztą też - przyznała.

- Mieszkam w Abbottsfield tylko dlatego - odparła Cora poważnie - że chłopiec znaczy dla mnie tak dużo.

- Innymi słowy, ja się nie liczę.

- Liczysz się bardziej, niż sądzisz. Ale, droga Crissie, ty mnie nie potrzebujesz. Jesteś niezależna i z taką wprawą kierujesz domem i interesami, że nawet nie odważyłabym się wtrącać, chyba że dotyczyłoby to Sandy'ego.

- Prawdę powiedziawszy, wycofałaś się tak samo jak tatuś i Beth. A jeśli któregoś dnia zdecyduję, że mam już wszystkiego dość?

Ciotkę ogarnęło przerażenie.

- Nie! Wszystko tutaj zależy od ciebie. Musisz wiedzieć, jak wdzięczni...

- Tak, wiem - przerwała jej bratanica. - Ale powiedzmy, że odpowiada mi to tylko na pewien czas.

Zainteresowanie Guya zburzyło nieco dotychczasowy spokój Crissie. Kiedyś już Beth zraniła ją, mówiąc, że to dobrze, iż w rodzinie jest jeden kopciuszek. Do tej pory jednak nie buntowała się, gdy ojciec i siostra pojawiali się i znikali, nie martwiąc się o nic.

W przeciwieństwie do nich Cora miała świadomość, że wykorzystuje niechęć Crissie do podróży i czasami czuła wyrzuty sumienia z powodu

ciężaru, jaki spoczywał na barkach bratanicy. Znała sytuację finansową swojego brata i wiedziała, jak nikły był jego udział w wydatkach związanych z prowadzeniem domu.

- Mam wrażenie, że to twój ojciec wpłynął na decyzję Beth.

- Wątpię. Jeśli Beth naprawdę zechce poślubić Guya Palmera, nikt nie zdoła jej przeszkodzić. Prawdą jest, że moja siostra ma dosyć małżeństwa i wszystkiego, co ono za sobą niesie.

- Tak, to możliwe.

- Beth nienawidzi odpowiedzialności i myślę, że traktowała Guya okropnie, jeśli nie miała zamiaru go poślubić. Uważam, że powinniśmy poświęcić mu trochę czasu.

- Nic mu nie jesteśmy winne, Crissie. Wbij sobie to w końcu do głowy.

Cristianne zabrała kwiaty do domu. Ułożyła je w kryształowym wazonie, który należał niegdyś do jej matki, i zaniósła do swojego pokoju na drugim piętrze. Z ogromnych okien jej apartamentu roztaczał się wspaniały widok na ogród i morze. Wnętrze było bardzo przytulne. Znajdował się tam sekretarzyk mamy i ustawione wzdłuż jednej ze ścian regały na książki. Właśnie tutaj najlepiej odpoczywała po trudach całego dnia.

Jej decyzja, by wstąpić do Szkoły Biznesu, ucieszyła ojca. Sprawy finansów zawsze go nudziły. Żył tylko, by uchwycić wrażenia chwili, twierdząc nie bez racji, że jego zdjęcia na zawsze utrwalały różne aspekty życia.

Kiedy Cristianne pomyślnie zdała egzaminy, przejęła kontrolę nad rodzinnym interesem. Nie zniechęciły jej nie zapłacone rachunki, nie odebrane należności za usługi i żądania podatkowe ze strony Izby Skarbowej. Dziewczyna zabrała się do pracy z systematycznością i wkrótce

rachunki zostały uregulowane, należności za zdjęcia odebrane i podatki zapłacone. Odkryła przy okazji, że podoba się jej ta praca.

Jeśli chodzi o posługiwanie się aparatem fotograficznym, była w tym tak samo dobra jak reszta rodziny, ale raczej rzadko wykorzystywała swoje umiejętności, wolała bowiem skoncentrować się wyłącznie na prowadzeniu interesów.

Cora przyjmowała to z przerażeniem.

- Jak taka nudna praca może sprawiać ci satysfakcję? -pytała.

- Gdybym wszystkiego nie zorganizowała, nie moglibyście żyć normalnie.

- Ale, kochanie, to musi być strasznie nudne. Paul nie miał prawa obarczać cię takimi obowiązkami.

- Taty to nie obchodzi, wiesz o tym. Na szczęście udaje mi się prowadzić dom i studio bez większych problemów. Cieszę się, że wiem, iż w banku są pieniądze na zapłacenie rachunków i nie jestem zależna od czeków taty. A przede wszystkim Studio Fotograficzne Abbotta prosperuje naprawdę dobrze. Dzięki mnie.

Co do tego Cora nie miała jakichkolwiek zastrzeżeń. Była zadowolona, iż odsunięto od niej te męczące drobiazgi, które przeszkadzały jej w pracy. Zaproponowała kiedyś Sandy'emu, że podaruje mu aparat, ale ku zadowoleniu Crissie chłopiec odmówił i w zamian poprosił o młotek. Miała nadzieję, że być może rodzinne szaleństwo ominie go i zachęcała chłopca do gry w piłkę i krykieta, opiekowania się zwierzętami. Syn Beth mógł również przyjmować w domu kolegów ze szkoły.

Cora, pomimo iż była autorką wspaniałych zdjęć zwierząt, krytykowała Crissie, że nie potrafi odmówić żadnemu stworzeniu, potrzebującemu domu i opieki.

- Nie masz prawa zapełniać domu tymi wszystkimi przybłędami. Twój ojciec...

- Daj spokój, Coro. Zrzekłaś się praw do Abbottsfield, pamiętaj o tym. Przypomnij sobie, że powiedziałaś dokładnie tak: „Nie pozwolę się przywiązać do tego domu”. A jeśli chodzi o ojca, nigdy go tu nie ma, więc nie może sprzeciwiać się czemukolwiek.

- Nadal nie daje ci to prawa...

Crissie nie potrafiła już dłużej powstrzymać gniewu.

- Słuchaj, jesteś ode mnie zależna. Ja prowadzę interesy i dom. Ty, tak jak ojciec i Beth, znikasz, gdy masz na to ochotę. Ja zostaję. Ja daję poczucie bezpieczeństwa Sandy'emu i zwierzętom i nikt nie zmusi mnie, bym zabroniła chłopcu trzymać tyle zwierząt, ile chce, i zapraszać do domu kolegów.

Guy nie poddawał się. Każdego wieczora dzwonił z Manchesteru i miał nadzieję, że ujrzy siostrę Beth, gdy powróci na południe. Fakt, że Crissie nie miała żadnych wiadomości od jego narzeczonej, zdawał się go martwić. Kiedy nadszedł list od Beth, Cristianne otworzyła go z niecierpliwością. Zerknęła na kartkę, a potem podała ją Corze, by przeczytała treść na głos.

„Mam nadzieję, że nie niepokoił was jeszcze facet, który nazywa się Guy Palmer - pisała Beth. - W chwili słabości powiedziałam mu, że za niego wyjdę. To była wina taty, akurat się pokłóciliśmy. Jeśli ten człowiek się pokaże, nie bądź zbyt uprzejma, Crissie. On jest uczciwy i mógłby

pomyśleć, że zdołam zmienić zdanie. Ależ to byłby dzień! Wkrótce ruszamy do Afryki. "

Cory nie interesował jednak cel ich podróży, ale fakt, że Beth w ogóle nie wspomniała o Sandym.

- Nie rozumiem jej - wybuchła. - Tak jakby zupełnie zapomniała o istnieniu syna.

- Myślę, że rozumiesz. - Cristianne zaczęła zbierać naczynia ze stołu. - Ty, tatuś i Beth należycie do tego samego gatunku. Zdjęcia, zdjęcia, zdjęcia - to wszystko, o czym myślicie. Ludzie są dla was zawsze na drugim miejscu.

- To nieprawda - krzyknęła ciotka. - Kocham Sandy'ego. Gdyby był moim synem...

- Zachowywałabyś się tak samo jak Beth. Spojrzały na siebie wyczekująco. Gniew Cory jakby osłabł.

- Chciałabym przejść taką próbę - powiedziała. Sięgnęła po płaszcz i torebkę. - Do zobaczenia w studiu - zawołała i wyszła z domu.

Crissie skończyła sprzątać ze stołu i zaniósła tacę do kuchni, gdzie Jannie MacArthur zmywała naczynia. Kobieta odwróciła się, by powitać ją uśmiechem.

- Dzień dobry, Crissie. - Wzięła od niej tacę. - Mamy wspaniały poranek. Wiesz, jeździłam dzisiaj na tym nowym koniu, jest szybki jak wiatr.

Jannie spędzała większość czasu w Abbottsfield. Często też zaglądała do pobliskich stajni. Mieszkała ze swoją zamezną siostrą i cały czas żyła nadzieją, że pewnego dnia zdoła zaoszczędzić wystarczająco dużo

pieniędzy, by kupić własne mieszkanie. Uważała Abbottów prawie za swoją rodzinę, zaprzyjaźniła się bardzo z Cristianne.

- Wyglądasz na trochę zmęczoną, Crissie. Potrzebne ci wakacje albo przynajmniej dzień wolny - dodała.

- Jestem zbyt zajęta.

Jannie schyliła się i pogłaskała Bonziego, teriera, który kręcił się przy jej nogach. Uratowała go kiedyś i przyprowadziła do Abbottsfield, wiedząc, że zostanie tu przyjęte każde bezdomne zwierzę.

- Za dużo pracujesz. Niezależność ma swoje wady.

- I zalety, Jannie.

Jannie miała rację. Spacer do studia promenadą sprawił, że Crissie zapragnęła uciec od wszystkiego właśnie tego dnia. Zatrzymała się, czekając na swego pudła, który obwąchiwał krzaczki na trawniku, i spojrzała przed siebie w stronę morza i fal rozbijających się o brzeg. Zamyślona drgnęła na dźwięk głosu Steve'a.

- Hej, Crissie! - zawołał, przechodząc przez jezdnię. -Może pójdziemy na wagary? - Uśmiechnął się szeroko. -Znam świetną knajpę, gdzie moglibyśmy posiedzieć godzinę lub dwie.

Crissie odpowiedziała mu uśmiechem; zawsze czuła się odprężona w obecności Steve'a.

- Świetny pomysł.

- Wiem - westchnął. - Ale obowiązki wzywają. Może innym razem? - zaproponował z nadzieją.

- Chciałabym, naprawdę, Steve. Spędzamy ze sobą zbyt mało czasu. Jak ci poszło na ślubie Ellison?

- Całkiem dobrze - powiedział w chwili, gdy Crissie otwierała drzwi do studia. - Panna młoda to prawdziwa piękność. Pomyślałem, że można by dać te zdjęcia na wystawę.

Przyjrzeni się bliżej fotografiom ślubnym.

- Ładna dziewczyna - stwierdziła Crissie. - Ale mam wrażenie, że ten jej uśmiech jest trochę wymuszony.

- Pan młody to bardzo bogaty facet - napomknął Steve. - Aparat nie kłamie. Zawsze dodaje mi to otuchy, gdy robię zdjęcia prawdziwym zakochanym.

- Jesteś niepoprawnym romantykiem - roześmiała się. - Steve, potrzebuję twojej pomocy. Czy masz jakieś plany na sobotnie popołudnie?

- Nie. Dlaczego?

- Sandy przyjeżdża do domu i przywozi ze sobą przyjaciela.

Obiecałam im, że pójda do wesołego miasteczka. Mam umówioną fryzjerkę, a nie chciałabym ich puścić samych. Czy mógłbyś zaopiekować się nimi?

- Wygrałaś. Nie martw się, będą w dobrych rękach.

- Jesteś prawdziwym przyjacielem - rzekła Crissie. - Nie dałabym sobie bez ciebie rady.

- Nie będziesz musiała, nigdy. - Spojrzenie Steve'a wywołało na policzkach Crissie rumieniec. - Mówię poważnie - dodał miękko i wyszedł z jej gabinetu.

Dochodziło już południe, kiedy zjawiała się Cora.

- Dzięki Bogu - powitała ją Crissie. - Masz paru klientów.

- Wiem - odparła Cora. - Ale nie umawiaj mnie przez kilka następnych dni. Wyjeżdżam.

- Jak do diabła mam prowadzić ten interes i osiągać dobre rezultaty, jeśli nigdy nie wiem, czy będziesz na miejscu.

- Przykro mi, Crissie, ale wiesz, jak to jest.

- Nie, nie wiem.

Ciotka wzruszyła ramionami.

- To żaden sekret. Ten przyjaciel - przerwała zakłopotana - pilnie potrzebuje zdjęć. On ma znajomości, pracuje w dyplomacji.

- I co z tego?

- Powiem ci coś. Pewnego dnia możemy go wykorzystać. Beth i Paul nie prowadzi bezpiecznego życia, przypuśćmy, że będą potrzebowali pomocy?

Cristianne westchnęła i zajęła się korespondencją. Cora przez chwilę przyglądała się jej, po czym zniknęła w małym atelier.

„Chciałabym, żeby powiedziała mi prawdę” - pomyślała Crissie, z pasją otwierając koperty. Ale co było prawdą? Beth uważała, że Cora ma stałego kochanka, Paul podejrzewał, że ciotka prowadzi jakiś interes, a Cora nic nie mówiła. Wyszła ze studia godzinę później, beztraska jak zwykle.

- Nie zobaczymy jej przez parę dni - stwierdził Steve. - Czy chcesz, żebym zajął się zdjęciami do paszportów? Czeka już paru klientów.

Kiedy właścicielka Studia Abbotta udała się na obiad, z zachodu zaczęły nadciągać chmury. „Było zbyt ładnie” - pomyślała zastanawiając się, dlaczego czuła się taka zniechęcona pomimo bliskiej perspektywy ujrzenia Sandy'ego. Któregoś dnia zadzwonił Guy.

- Dostałam list od Beth. Wybierają się z ojcem do Afryki - poinformowała go Cristianne.

- Do Afryki... - powtórzył niedowierzająco.

- Dokładnie do Kenii.

- Czy to niebezpieczne?

- Tym się nie martwią i nigdy nie myślą o tym, że za to wszyscy w domu się niepokoją.

Mężczyzna był tak nieszczęśliwy, że pod wpływem nagłego impulsu zaprosiła go na obiad w najbliższą niedzielę.

- Może przyjadę po ciebie, znam w pobliżu bardzo dobrą restaurację.

- Brzmi zachęcająco, ale Cora wyjechała i chłopcy przyjadą na sobotę i niedzielę. Przyjedź do nas na obiad.

Odpowiedział dopiero po chwili.

- Dziękuję. Ale...

- Nie ma żadnego ale. Czekam. - Dopiero gdy odłożyła słuchawkę, zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie pomyślał, iż chłopcy to jej synowie.

3.

Cristianne przechadzała się po ogrodzie rozświetlonym porannym słońcem. Spojrzała na dom usadowiony na szczycie łagodnego wzniesienia. Potem zauważyła otwartą na oścież furtkę, wychodzącą na plażę, i uśmiechnęła się. Sandy zawsze zapominał ją zamknąć. On i Trevor Fairlie przyjechali poprzedniego wieczora.

- Trev jest świetny. - Sandy poinformował Crissie przez telefon. - Nie ma gdzie wyjechać na te dwa dni wolnego. Powiedziałem mu, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby przyjechał do nas.

- A gdzie jest jego rodzina? - zapytała ostrożnie Crissie.

- Ojciec pracuje na platformie wiertniczej.

- A matka?

- Odeszła. Dziękuję, Crissie.

Trevor był o parę miesięcy starszy od Sandy'ego. Chłopak miał ciemne włosy i brązowe oczy. Natychmiast zdobył przychylność Crissie, gdyż interesował się zwierzętami. Oznajmił, że gdy dorośnie, będzie weterynarzem, a tymczasem może nakarmić Nerona, ich osła.

Crissie zamknęła furtkę i udała się nad morze. Miała nadzieję, że spotka tam chłopców. Postanowiła okazać Trevorowi przyjaźń. Chciała, aby wiedział, że może na nią liczyć.

Mała zatoczka o skalistych brzegach nie miała swojej nazwy, dopóki nie wybudowano Abbottsfield. Trudny dostęp z plaży Lightsea chronił do pewnego stopnia prywatność Abbottów, tak że zaczęli oni w końcu uważać zatoczkę za swoją własność.

Była akurat pora odpływu i na mokrym piasku zostały jeszcze ślady cofających się fal. Wodorosty, długie i poskręcane niczym śpiące węże, otaczały muszle krabów, szkielety ryb i kościstobiałe matwy.

Młodzieńcy przykucnęli przy małym wgłębieniu z wodą pomiędzy skałami. Dwie zielone siatki na ryby opadały i podnosiły się, a cienkie, przejrzyste strużki wody sączyły się z nich za każdym razem, gdy sprawdzali zawartość siatek.

- Jak połów? - zawołała Crissie.

Trevor rzucił swoją siatkę i podbiegł do kobiety.

- Sandy mówi, że nie możemy się kąpać, gdy pani tu nie ma.

Dlaczego?

- Bo opada poziom wody, a tu jest silny prąd.

- Ale ja pływam jak węgorz - pochwalił się chłopiec.

- Wierzę. Ale nie pływaj beze mnie. Co by powiedział twój ojciec, gdyby coś ci się stało?

Trevor nachmurzył się.

- Powiedziałby, że to moja wina. Nie słucham tego - uśmiechnął się. - Nie, słucham, ale czasami pewne zasady wydają się takie głupie. Będę robił, co pani mówi. Sandy powiedział mi, że jesteś w porządku i nie mylił się.

- Czy zawsze tak jest?

- Nie, jest kiepski z matmy. Pomagam mu.

- Czy rzeczywiście musisz? - zapytała z powątpiewaniem.

- Oczywiście, jesteśmy kumplami. Sandy ma się dowiedzieć, czy będę tu mógł przyjechać na wakacje. Pomyślałem, że może na wszelki wypadek sam zapytam, on mógłby zapomnieć.

Cristianne roześmiała się.

- Jeśli twój ojciec się zgodzi.

- Na pewno - odparł pewnie Trevor, uściskał Crissie i popędził z powrotem do Sandy'ego.

Crissie, nie spiesząc się, podążyła za nim. Cora znowu powie, że przygarnęła jeszcze jedno stworzenie do kolekcji.

- Chodź szybko, Crissie! - zawołał podekscytowany Sandy. - Zobacz, co złapałem! - W błękitnych oczach chłopca pojawił się ten sam błysk, jaki dostrzec można było czasami w oczach Beth. Na tym jednak podobieństwo między nimi się kończyło - jasne, kręcone włosy Sandy'ego przypominały do złudzenia niesforne włosy jego ojca.

Crissie spojrzała na rozgwiadę leżącą na dnie wiaderka i natychmiast przypomniała sobie czasy, gdy ona i Beth odkrywały świat morza i jego skarbów. Wtedy były przyjaciółkami, teraz jednak Crissie nie miała co do tego pewności, że Beth wydawała się jej obca.

- Czy możemy z Trevem urządzić piknik? - poprosił Sandy. - Jesteśmy już głodni.

Crissie o mało się nie skusiła - byłoby o wiele przyjemniej mieć Guya tylko dla siebie, bez dwójki chłopców wtrącających się do rozmowy. Jednak to odwlekłoby tylko chwilę prawdy.

- Nie dzisiaj. Chcę, żebyście się umyli i przebrali. Będziemy mieć gości na obiedzie.

- Kogo? - Sandy nie starał się ukryć rozczarowania.

- Przyjaciela twojej matki - odpowiedziała Crissie. - To miły, wesoły...

- Zostaniemy tutaj, nie chcemy...

- Przynajmniej raz, Sandy, zrób, o co cię proszą. Nie chcę żadnych dyskusji. Bądźcie w domu za godzinę.

Wracając do domu, Crissie żałowała, że nie pozwoliła dzieciom na piknik, ale Guy musiał się przecież dowiedzieć o Sandym, więc dlaczego nie miało się to stać dzisiaj?

Guy Palmer przyjechał wcześniej, przywożąc ze sobą butelkę szampana.

- To, żeby uczcić nasze spotkanie. Mam przeczucie, że okaże się czymś wyjątkowym.

- Ze względu na Beth?

- Na Boga, nie! Za względu na ciebie.

Pragnęła mu uwierzyć, choć miała wątpliwości co do szczerości jego słów. Traktował ją tylko jak siostrę Beth i nie wolno jej było o tym zapomnieć.

- Może zjemy tutaj, na tarasie? Jest taka piękna pogoda.

- Świetny pomysł. Tak tu cicho - powiedział, rozsiadając się wygodnie na krześle, i zmrużył oczy przed promieniami słońca.

Cisza została nagle przerwana okrzykami chłopców, którzy ścigając się, biegli przez trawnik.

Na ich widok Guy szeroko otworzył oczy i wyprostował się, a chłopcy, uświadomiwszy sobie, że przyszedł oczekiwany gość, zatrzymali się na skraju tarasu.

Mężczyzna przyglądał im się z dezaprobatą.

- Zdziwiony? - zapytała Crissie rozbawiona.

- Powiedziałaś „chłopcy”. Myślałem...

- Młodszy, starsi? - roześmiała się. - Sandy, Trevor, chodźcie tu i przywitajcie się z panem Palmerem. - Zbliżyli się ostrożnie.

- Wasza matka powiedziała... - zaczął Guy.

- Crissie nie jest naszą mamą - wykrzyknęli chórem. Mężczyzna odetchnął z ulgą. Cristianne dostrzegła to i znowu się roześmiała.

- Nie jest naszą prawdziwą mamą. - Sandy wyciągnął brudną dłoń, którą Guy mocno uściśnął. - Ale jest lepsza niż nasze prawdziwe mamy, prawda Trev?

- Jest absolutnie w porządku.

- No, niezłe referencje - rzekł Palmer żartobliwym tonem.

- Umyjcie się i przebierzcie. - Crissie zaprowadziła ich do łazienki. Po chwili pojawiła się z pełną tacą.

Guy otworzył szampana, napełnił kieliszki i uniósł swój w górę.

- Za nas, Crissie.

Popijała wino rozluźniona. Wszystko będzie dobrze, nic nie może zepsuć tak miłego nastroju. Teraz cieszyła się, że nie zrezygnowała z towarzystwa chłopców, którzy stali się jakby dopełnieniem całego spotkania.

Po obiedzie chłopcy wrócili na plażę, a ona i Guy spacerowali w ogrodzie, aż w końcu postanowili odpocząć. Usiedli w cieniu na ławce zrobionej z prostych desek w części ogrodu szczególnie lubianej przez Cristianne.

- Beth nie powiedziała mi o tym pięknym miejscu.

- Twierdzi, że ono jest przeklęte. Kiedyś zrobiła zdjęcie, na którym widać było jakąś zamazaną postać w bieli. Nigdy nie doszłam, jak się jej udało tego dokonać.

„Dlaczego rozmawiamy wciąż o Beth?” - pomyślała z przygnębieniem.

- To cała ona! Jest prawdziwą czarodziejką - wyszeptał.

- To ty tak uważasz, ciebie też oczarowała.

- A ciebie nie? - zapytał cicho.

- Raczej nie. Jestem jej siostrą.

- Nie jesteś taka jak reszta twojej rodziny.

- Nie. Nie szaleję na punkcie fotografowania. Są dni, kiedy boję się tego wszystkiego. Ogarnia mnie przerażenie, gdy pomyślę sobie, co się stało z naszą rodziną - rzekła z nutą buntu w głosie. Dlaczego do tej pory nigdy nikomu o tym nie mówiła? Dlaczego teraz powiedziała to temu obcemu mężczyźnie, którego serce i myśli należały prawdopodobnie do jej siostry?

- Rozumiem, że trudno ci się z tym żyje. Oni są tacy utalentowani, ty jesteś natomiast praktyczna.

- Właśnie tak - odparła cierpko. - Ktoś musi zadbać o rachunki i rodzinę.

- Inny rodzaj talentu - uśmiechnął się. - Bardzo cenny. Nic dziwnego, że chłopcy uważają, iż jesteś niezwykłą.

„Ale nie ty” - pomyślała ze smutkiem.

- Czy oni są twoimi krewniakami?

Zawahała się. Jakaś niezobowiązująca odpowiedź na pewno by mu wystarczyła.

- Przepraszam. Nie miałem zamiaru być wścibski.

„To nie jest żadna tajemnica. Jeśli ja mu nie powiem, zrobi to Cora, a wtedy on pomyśli, że coś ukrywam” - rozważała.

- Sandy jest moim siostrzeńcem - poinformowała. - To syn Beth.

Guy przez chwilę patrzył na Crissie w milczeniu. Nie mógł w to uwierzyć. Czuł się oszukany.

- Jej małżeństwo rozleciało się parę lat temu. Bardzo wcześnie wyszła za mąż. - Nie wiedziała, dlaczego jej broniła. - Uważała, że Sandy będzie tu bardziej szczęśliwy. - Zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, ciągnęła dalej - Trevor jest jego kolegą, chodzą do tej samej szkoły.

- Rozumiem. Jak często Beth odwiedza Sandy'ego?

- Niezbyt często. - Tym razem nie broniła zachowania siostry.

Pomyślała, że Guy marnuje swój czas, jeśli myśli, że poprzez Sandy'ego mógłby zacieśnić swój związek z Beth.

- Nie miałem pojęcia, że Beth była mężatką. Używa nazwiska Abbott.

- Po rozwodzie wróciła do panieńskiego nazwiska.

- Czy Sandy widuje swojego ojca?

- Tak. Keith odwiedza go w szkole i zabiera na ferie. Prawo do opieki nad dzieckiem przyznano Beth i jak dotąd Keith nie sprzeciwiał się temu.

Obawiam się, że Abbottowie niezbyt mu się przysłużyli w czasie rozwodu.

- A ty nie?

- Nie. - Nie wyjaśniała nic więcej. Lubiła Keitha. Był człowiekiem bez żadnych obsesji, czego nie można powiedzieć o siostrze. Walczył o utrzymanie rodziny w całości, ale Abbottowie okazali się zbyt potężną opozycją i w końcu się poddał.

Nie chciała dłużej rozmawiać o Beth, tym bardziej że, jak przypuszczała, Guy pragnął właśnie tego najbardziej.

- Może się przejdziemy? - Wstała z krzesła. - Mamy tu wieżę widokowa. Chciałbyś ja zobaczyć?

- Chodźmy.

Crissie wybrała ścieżkę prowadzącą wzdłuż falochronu. Wejście do wąskiego kamiennego budynku było niemal zupełnie schowane w krzakach.

Długie okna, wbudowane tuż nad powierzchnia falochronu, wychodziły na morze.

Guy stanął w drzwiach i zadrżał.

- Nie podoba mi się tu. Jest zbyt zimno i tajemniczo.

- Oczywiście, że jest zimno. Słońce prawie tu nie dociera. Zabawne, Sandy też unika tego miejsca, a my z Beth spędzałyśmy tu całe godziny, zwłaszcza w czasie sztormu, kiedy fale uderzały w okna. Uważałyśmy, że jesteśmy bardzo odważne.

Wrócili do domu akurat w momencie, gdy na podwórze wjeżdżał samochód Cory. Kobieta pozostała na swoim miejscu za kierownicą, tak jakby była zbyt zmęczona, by wysiąść. Crissie otworzyła więc drzwiczki i wyciągnęła rękę.

Guy Palmer również podszedł do samochodu, pozdrowił Corę i zaoferował, że zabierze jej bagaże.

- Dzięki. Są w bagażniku.

- Czy coś się stało? - zapytała Crissie. Zmęczona twarz i przygarbione ramiona były czymś niezwykłym u jej ciotki.

- Jestem wykończona. Czy mogę liczyć na herbatę?

Cristianne przygotowała herbatę i zaniósła ją do salonu.

Cora siedziała wygodnie w fotelu, a Guy stał przy oknie.

- Czy jesteś chora, Coro?

Guy odwrócił się.

- Widziano Beth w Londynie.

- Czy tatuś z nią jest?

Cora pokręciła głową.

- Ona jest niemożliwa. Jadła obiad z moim przyjacielem i wymogła na nim obietnicę, że on nie zadzwoni do mnie, dopóki Beth nie wyjedzie.

- Dlaczego nie? Co to za tajemnica?

Cora wyglądała na pokonaną.

- Nie powiedziano mi o celu jej wizyty.

Crissie napełniła filiżankę i podała ją ciotce.

- Widzisz, Guy - powiedziała - jaka jest moja siostra. Oto z czym musimy żyć, rok po roku. Mam czasami dosyć ich obojga. Niech mają te swoje małe sekrety, nie powinniśmy się nimi przejmować.

- Ale przejmujemy się - wymamrotała cicho Cora. - Zależy nam na Sandym.

- Nie mogę uwierzyć, że przyjechała do Londynu i nie pofatygowała się, żeby zobaczyć swojego syna. - rzekł Guy. - To oburzające. Na pewno miała zamiar tu przyjechać. Może to wy robicie jej trudności.

- Pobożne życzenie, Guy - zawołała Cora. - Beth jest teraz w drodze do Nairobi.

Crissie spojrzała na Guya.

- Co masz na myśli?

- Myślałem tylko, że może trudno jest jej pogodzić się z tym, że tak rzadko widuje Sandy'ego. Z pewnością dla chłopca to również jest niezbyt miłe.

- Wątpię - odparła Cora ponuro. - Ma Crissie i mnie.

- I kochającego ojca - dodała Cristianne.

- Innymi słowy, wszyscy ją zastąpiliście. Zwłaszcza ty, jej siostra.

Crissie przygryzła wargę. Nie wolno jej wyrazić swoich myśli, cokolwiek powie, tylko jeszcze bardziej go zrani.

- Crissie! - Do pokoju wpadł Sandy. - Crissie, skaleczyłem się w palec i leci mi krew.

- Już dobrze - uspokajała go. - Pokaż, jak to wygląda. Chodź do łazienki, opatrzę ci ten palec.

W drzwiach pojawił się Trev.

- Kiedy skaleczyłem się w szkole w kolano, dyrektor przykleił mi plaster i dał tabliczkę czekolady.

- Przekupstwo. - Crissie otoczyła ramionami każdego z chłopców. - Jeśli będziecie grzeczni, może uda nam się znaleźć jakaś czekoladę. - Odwróciła się do Guya. - Jako że nie ma Beth, jego mama nie może udzielić mu pierwszej pomocy, Sandy musi się zadowolić mną - powiedziała. - Ktoś musi ją zastąpić.

4.

- Dzwonił Guy - zakomunikowała Cora. - Ma bilety do teatru na sobotę i pomyślał, że może miałabyś ochotę z nim pójść. Zostawił numer telefonu, żebyś mu dała znać.

- Brzmi zachęcająco. Całe wieki nie byłam w teatrze.

- Zastanów się, zanim przyjmiesz tę propozycję. On może to odebrać jako zachętę.

Crissie zacisnęła usta.

- Innymi słowy uważasz, że nie powinnam się z nim spotkać.

- Myślę tylko o tobie, Crissie. Nie zniosłabym, gdyby ktoś cię skrzywdził.

- Nie bądź śmieszna, Coro. Jedno wspólne wyjście niczego nie zmieni.

- Jeśli się zdecydujesz - powiedziała ciotka cicho - lepiej zostań na noc w Londynie. Możesz się zatrzymać w moim mieszkaniu.

Crissie zdziwiła się.

- Mieszkanie? Nie wiedziałam, że masz w Londynie jakieś mieszkanie.

- Kupiłam je niedawno.

- Myślałam, że mieszkasz z przyjacielem.

- Już nie. Sytuacja się zmieniła.

- Przykro mi, Coro.

- Niepotrzebnie. To była moja decyzja. Uznałam, że rozstanie będzie korzystne dla nas obojga. Czy nigdy nie czujesz potrzeby, by być zupełnie sama?

- Nigdy o tym nie myślałam, ale teraz, gdy o tym wspomniałaś, podoba mi się ten pomysł.

- Mam nadzieję. Wydaje ci się, że nie dostrzegam tego, iż jesteś przywiązana do studia i do domu. Ale ja to widzę. Chciałabym tylko, aby mężczyzną, z którym się spotkasz, nie był Guy Palmer, ale cóż... - Cora zamilkła. – Nie pozwól, by pomyślał, że jesteś ta druga najlepsza dziewczyna. Musisz być pierwsza lub nic z tego, rozumiesz?

Trochę później Crissie zadzwoniła do Guya i przyjęła jego zaproszenie.

- Wspaniale. Ostatnio miałem ciężkie dni w pracy. Nie wiem, jakbym rozpoczął następny tydzień, gdybym cię nie zobaczył, Cristianne.

Dziewczyna miała nadzieję, iż nie traktował jej jedynie jako osoby, której może powierzyć swoje problemy i troski. Ona również miała za sobą ciężki tydzień, parę razy z trudem udało jej się zapanować nad sytuacją.

- Potrzebujemy więcej pracowników - powiedziała pewnego dnia Cora.

Crissie zgodziła się z nią.

- Zatrudniłam jednego, nazywa się Hogen.

- Znam go. On nie jest dobry.

- Ja też go znam. Jego prace nie są tak natchnione jak twoje, ale można na nim polegać i chętnie nauczy się czegoś nowego. A poza tym - dodała - lubią go klienci.

- Oczywiście, bo jest przystojny i zabawny. Ale mimo to nie podoba mi się.

- W porządku, jeśli ci się nie podoba, znajdź lepszego fotografa.

Cora uśmiechnęła się złośliwie.

- Ty rządzisz firmą.

- To prawda, i ja zaangażowałam Hogena.

- Więc jeśli będą na niego jakieś skargi, nawet mi o tym nie mów - zakomunikowała Cora, po czym z godnością wyszła ze studia.

Steve przysłuchiwał się tej rozmowie. Stanął po stronie Crissie.

- Nie pozwól Corze, by wyprowadziła cię z równowagi. Bez ciebie nie dalibyśmy sobie tutaj rady, a co do Hogena to masz rację - jest dobrym fotografem i umie sobie radzić z klientami. Spójrz na te zdjęcia, zrobione na ślubie Robinsona. Co o nich myślisz?

Crissie rozłożyła je na stole, po czym przyjrzała się im uważnie.

- Podobają mi się - oznajmiła. - Czy tym razem to było małżeństwo z miłości?

Steve z powagą przytaknął.

- Mam nadzieję. Odniosłem takie wrażenie. Myślę, że naprawdę wierzą, iż „nie opuszczą się aż do śmierci”. Ona nie jest zbyt piękna, ale chyba wiem, co masz na myśli. Podoba mi się prostota jej sukienki i ten wianek z prawdziwych kwiatów, a on ma taką troskliwą minę. Powinniśmy pokazać te zdjęcia na konkursie. Pogadaj o tym z nowożeńcami.

Crissie nie mogła doczekać się, kiedy będzie sobota.

Nigdy nie narzekała na brak przyjaciół, ale żadna ze znajomości nie przerodziła się w coś poważniejszego. Lubiła grać w tenisa z tym lub tamtym, a jej pasja do tańca również spotykała się z przychylnym przyjęciem ze strony męskiej połowy. Tańczyła wspaniale i nigdy nie brakowało jej partnerów.

O Guyu nie myślała jako o partnerze do tańca czy tenisa, nie chciała też pamiętać, że był jeszcze jednym odrzuconym adoratorem Beth. Niemniej jednak miała niejasne przeczucie, że jemu wciąż zależy na Beth.

Corze przeszedł wkrótce zły humor i dosłownie zmusiła Crissie do wcześniejszego wyjazdu do Londynu.

- Całe wieki nie miałaś wolnego dnia, mogłabyś się wybrać przy okazji do fryzjera.

Droga do Londynu przebiegła spokojnie. Cristianne zaparkowała samochód w podziemnym garażu blisko mieszkania Cory i taksówką pojechała do fryzjera.

Kiedy wróciła do mieszkania, miała jeszcze mnóstwo czasu. Apartament mieścił się na drugim piętrze. Z okien roztaczał się piękny widok. Mieszkanie było raczej niewielkie, ale to podobało się Crissie, przyzwyczajonej do ogromnych pokoi Abbotsfield. W salonie znajdowały się wygodne krzesła, a na grubym jasnokremowym dywanie stała duża sofa. Białe pomalowane ściany służyły jako znakomite tło dla fotografii - rozpoznała wśród nich swój portret.

W luksusowo urządzonej łazience Crissie przebrała się w jedwabną sukienkę i starannie zrobiła sobie makijaż.

Guy zjawił się punktualnie. Zaproponowała mu drinka, wskazując na długi rząd butelek w barku. Mężczyzna spacerował po pokoju i uważnie przyglądał się zdjęciom.

- Kto to jest? - Stał przed portretem brodatego mężczyzny, patrzącego prosto w obiektyw aparatu. Crissie już wcześniej zwróciła uwagę na tę twarz. - Jest cholernie dobre. Zwłaszcza te oczy. Jak udaje się jej osiągnąć tak znakomite rezultaty?

- Nie wiem, kim jest ten człowiek, ale rzeczywiście, to zdjęcie jest bardzo dobre.

- Już go gdzieś widziałem. - Guy zamyślił się. - Nie mogę sobie przypomnieć, czy widziałem jego zdjęcie w gazecie, czy też gdzieś go spotkałem. Czy on jest przyjacielem Cory?

- Całkiem możliwe - powiedziała zdawkowo. Palmer roześmiał się.

- W porządku, nie nalegam. Ale tak długo będę myślał o tej twarzy, póki nie przypomnę sobie, skąd ją znam.

„Ja też” - pomyślała Crissie.

- Twoje zdjęcie też jest wspaniałe. - Zabrzmiało to szczerze.

- Jest na pewno lepsze niż oryginał - odparła.

- Nie - krzyknął Guy i spojrzał na nią. Jego wzrok przeszywał ją na wskroś i poczuła, że się czerwieni. - Jest bardzo udane, Cora uchwyciła twoje prawdziwe „ja”.

- Zrobiła to zdjęcie wbrew mojej woli. Nie byłam wtedy przepełniona miłością do całego świata.

- I tu się mylisz. Twój uśmiech odbija prawdziwa radość.

Udało się Guyowi stworzyć odpowiedni nastrój. Crissie zaproponowała mu jeszcze jednego drinka, ale mężczyzna odmówił. Po chwili pomógł jej włożyć płaszcz.

- Zostawię samochód tutaj i weźmiemy taksówkę. - Upewnił się, czy drzwi są dobrze zamknięte, i zeszli po schodach na ulicę. - Cora nie będzie chyba chciała rozstać się z twoim portretem? - zapytał w taksówce.

- Czemu nie? Może zrobić mnóstwo innych.

- Zdjęcie Beth mam, dała mi je, zanim odeszła.

- Coś, dzięki czemu będziesz ją pamiętać - wymruczała Crissie pod nosem i odwróciła głowę, by spojrzeć przez okno na oświetloną ulicę. - To chyba była aluzja. Dała ci substytut czegoś, czego pragnąłeś.

- Nie wierzę, żeby Beth była aż tak przebiegła.
- A czy ona poprosiła cię o fotografię, aby ja mieć przy sobie?
- Po co?
- Większość dziewczyn pragnie mieć zdjęcie swoich ukochanych.

Roześmiał się.

- Ty też byś chciała?
- Oczywiście, jestem romantyczka.
- A Beth nie?
- Nie wiem - odparła obrażonym tonem.

Do tej pory Crissie skrywała swoją urazę do siostry. Ojciec zapewniał ją zawsze, że ona znaczy dla niego tyle samo co Beth, i wiedziała, że jego określenie „druga najlepsza dziewczyna” brało się po prostu z faktu, że była najmłodsza. Mimo to Crissie miała wątpliwości. Stosunek ojca do starszej córki był szczególny i nawet syn, którego tak bardzo pragnął, nie mógłby zająć miejsca Beth.

Siedziała blisko Guya w teatrze i oglądając sztukę, miała świadomość zmian, które w niej samej zachodziły.

Podczas gdy postaci na scenie działały wedle ustalonego planu, ona miała swobodę wyboru. Przedstawienie się skończyło.

- Podobało ci się? - zapytał Guy, biorąc ją pod rękę. Skierowali się ku wyjściu.

Rozmawiali o sztuce, póki nie dotarli do restauracji, gdzie Guy zarezerwował dla nich stolik. Czuli się naprawdę wyjątkowo. Palmer uczynił z tego spotkania prawdziwe wydarzenie, tak samo jak wtedy, gdy przyjechał do Abbottsfield na obiad. Podobało jej się to. Doświadczała

zupełnie nowego uczucia. Guy skonsultował się z nią co do menu i odkryli, że lubią te same potrawy.

- Jesteś zupełnie inna niż Beth. Jej nigdy nie obchodziło, co je.

Zabieranie jej na obiad do restauracji nie należało do wielkich przyjemności.

Dokąd chodzili w czasie tych wspaniałych dni, które tak oczarowały Guya, że gotów był poświęcić Beth całe swoje życie?

- Tak cudownie się z tobą rozmawia - powiedział, gdy kelner podał kawę. - Potrafisz słuchać i jesteś interesująca. Beth lubi wyrażać swoje opinie, ale zdanie innych jej nie interesuje.

Crissie zmarszczyła brwi i przygryzła wargę.

- Czy powiedziałem coś złego? - Guy spojrzał na nią niepewnie.

- Nienawidzę porównań, zwłaszcza z Beth. Nie chcę o niej rozmawiać.

- Dlaczego? - nalegał. - Nie mów, że jesteś zazdrosna. Twoja siostra odniosła sukces.

Zmrużyła oczy i palcami wystukała rytm na stole. Musiała być z nim szczerą, bardzo jej na tym zależało.

- Co rozumiesz pod słowem sukces?

- Wiesz, co mam na myśli, Crissie. Ona jest jedną z najlepszych współczesnych fotoreporterów. A może jest coś jeszcze?

Nie mogła mu tego zdradzić. Jak powiedzieć, że nienawidziła siostry za to, że uwodziła mężczyzn, a potem ich rzucała? Jak powiedzieć, że Beth w ogóle nie myślała o swoim synu?

- Nie chcę rozmawiać na ten temat - stwierdziła więc tylko. - Robi się późno, a ja muszę wcześniej rano wyjechać do Abbotsfield.

Guy zapłacił rachunek, złapał taksówkę i przez całą drogę do mieszkania Cory mówił o swojej pracy. Jeśli nawet dostrzegł, że Crissie jest wyjątkowo milcząca, nie zrobił na ten temat żadnej uwagi.

Kiedy wróciła z kuchni z filiżankami kawy na tacy, popatrzył na nią uradowany.

- Przypomniałem sobie, gdzie widziałem tego faceta. Wychodził z Cora z biura konsularnego.

- Jesteś pewien? Czy myślisz, że tam pracuje?

- Tak mi się wydaje. Byłem kiedyś u niego z Beth. Twoja siostra potrzebowała jakichś informacji.

- Czy Beth go znała? - zapytała.

- O tak. Powiedziałbym, że są starymi znajomymi.

- Czy pytałeś ją o niego?

Przytaknął.

- Powiedziała mi, że zna masę ludzi i ma całe hordy przyjaciół.

Kiedy Guy wyszedł, pocałował ją uprzednio niewinnie w policzek, przyjrzała się badawczo tajemniczemu mężczyźnie na fotografii. Czowała się oszukana. Dlaczego Cora jej nie ufała? Mężczyzna na pewno nie należał do grona odrzuconych adoratorów Beth. Cora nie pozwoliłaby sobie na to.

W drodze do domu Crissie znowu zaczęła rozmyślać o przystojnym brodatym facecie, na którym Corze zależało tak bardzo, że aż powiesiła jego zdjęcie na ścianie. Bardziej jednak intrygowało ją chłodne pożegnanie Guya i fakt, że nie próbował się znowu z nią umówić. Beth była jak cień, który stał między nimi, i Crissie nie widziała sposobu, by to zmienić.

- Kim on jest, Coro?

- Po prostu znajomym.

- Beth też go zna.

- Kto ci to powiedział?

- Guy. Stwierdził, że są w dobrych stosunkach.

Ciotka westchnęła.

- Przykro mi, kochanie. Chyba powinnam ci była o nim powiedzieć.

Nazywa się Brad Turner. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi, dopóki...

- Beth go nie przechwyliła - dokończyła Crissie.

- Niezupełnie. Nie chciała go, ale nasza przyjaźń się skończyła. Jednak nadal potrzebuję go. Crissie, on jest jedynym ogniwem łączącym nas z Paulem i Beth, kiedy oni są za granicą. Myślę, że to głupie, iż tak się o nich niepokoję, ale to silniejsze ode mnie.

- Ja też się o nich martwię. Jeśli coś się stanie, czy on mimo to pomoże?

- Raczej tak. Kiedy znowu zobaczysz się z Guyem? -zapytała obojętnie.

- Nie wiem, nie umawialiśmy się.

- Dlaczego?

Cristianne westchnęła.

- Wszystko szło dobrze, dopóki nie zaczęliśmy mówić o Beth. Jemu nadal na niej zależy, więc nie jest dobrze, Coro.

- Nonsens. Jesteś dużo ładniejsza od Beth i bardziej inteligentna, bardziej...

- Na miłość boską, przestań. To nie ma sensu. On nie zwraca na mnie uwagi.

- Daj mu czas, żeby otrząsnął się po stracie Beth.

- Mężczyźni nie otrząsają się po stracie Beth.

- Chcesz się założyć? Palmer nie cierpi na nieuleczalną miłość.

Prawdopodobnie po raz pierwszy rzuciła go dziewczyna i to jego ego zostało urażone. Lubię go - przyznała Cora - pomimo jego związków z Beth.

Crissie nie miała zamiaru przyznać, jak bardzo ona lubiła Guya Palmera. Zabolą ją to, że nie zaproponował następnego spotkania, ale może tak było lepiej. Może lepiej poczekać, aż on zapomni o Beth.

RS

5.

Wkrótce po powrocie Sandy'ego do szkoły zadzwonił Keith Marshall.

- Crissie, czy moglibyśmy się spotkać? Sam na sam - dodał.

- Oczywiście. Może przyjedziesz dziś wieczorem do Abbotsfield?

Cora jest w Londynie.

Kiedy usłyszała głos Keitha, momentalnie się uspokoiła. Były mąż Beth należał do tego typu ludzi, którzy pogardzają sztywnymi normami zachowań i są spontaniczni.

- Dzięki. Przywiozę jakieś chińskie danie.

Przyjechał obładowany pakunkami i od razu wpadł do kuchni.

- Talerze gotowe, Crissie? Zjemy tutaj - zdecydował i zaczął dzielić porcje.

Crissie lubiła Keitha i cieszyła się, że Sandy odziedziczył po ojcu siłę umysłu i wytrwałość. Jego kariera inżyniera nie była zbyt błyskotliwa, ale pracował dobrze.

„Wygląda na szczęśliwego” - pomyślała Crissie i równocześnie ogarnęło ją przeczucie jakiejś nieuchronnej zmiany.

- Wszystko u ciebie w porządku? - zapytała.

Uśmiechnął się, a Crissie po raz kolejny zdziwiła się, jak doszło do tego, że Beth poślubiła tak nieskomplikowanego mężczyznę, a tym bardziej jak mogła go zostawić. Nie był przystojny w powszechnym tego słowa znaczeniu, ale posiadał jakiś szczególny urok. Zawsze wyglądał tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć śmiechem.

- Żałuję, że nie mogłem zobaczyć się z Sandym w zeszłym tygodniu, ale jak ci mówiłem, miałem bardzo dużo pracy. Czy on to zrozumiał?

Crissie skinęła głową.

- Zaprosił do Abbotsfield swojego przyjaciela Trevora. Myślę, że dobrze się tu bawili.

- Jesteś dla niego taka dobra. To wspaniale, że to właśnie ty się nim opiekujesz, on też cię uwielbia.

- Skąd nagle te komplementy? - zapytała.

Roześmiał się.

- Dlaczego nie miałbym powiedzieć ci paru komplementów? Ale poważnie, Crissie, wykonałaś wspaniałą robotę, wychowując mojego syna.

- Cała przyjemność po mojej stronie, naprawdę. Napijemy się kawy teraz czy później?

- Wolałbym później, jeśli nie masz nic przeciwko temu - odparł. -

Crissie, kiedy Beth była tu ostatnio?

- W styczniu zatrzymała się na parę dni w Londynie.

- Mam na myśli Abbotsfield. Kiedy ostatnio widziała mojego syna?

Chcę usłyszeć prawdę, to ważne.

Zmieszała się.

- Latem zeszłego roku.

- Została jeden dzień czy dwa? A kiedy ostatnio pisała do Sandy'ego?

- O co chodzi, Keith? - zapytała rzeczowo.

- Czy nie mam prawa tego wiedzieć? Nie sprzeciwiałem się, kiedy przyznano dziecko Beth, wierząc, że ona tu zamieszka i zajmie się Sandym.

- Nie sądzę, że naprawdę w to wierzyłeś. Czy to nie dlatego rozstał się? Nie mogłeś nakłonić Beth, by prowadziła bardziej ustabilizowany tryb życia.

- Masz oczywiście rację. Szczerze mówiąc, i ja z powodu swojej pracy nie byłem w domu częstym gościem. Ale myślałem, że jeśli będziemy mieć Sandy'ego, wszystko się zmieni. - Podniósł się niespokojnie. - Chodź - zaproponował - przejdziemy się na plażę. Zawsze mi się lepiej myśli na otwartej przestrzeni.

Przeszli przez trawnik do furtki. Był przypyływ i fale rozbijały się o brzeg. Keith wspiął się na płaską skałę i podał rękę Crissie. Kobieta usiadła obok niego.

- Wiesz - powiedział - jeśli już musiałem się połączyć z Abbottami, powinienem pomyśleć o tobie.

Crissie westchnęła. Nie mogła powiedzieć Keithowi, że opętała ją myśl, iż zawsze była drugą najlepszą dziewczyną po Beth.

- Wszystko skończone, prawda? Między tobą a Beth.

- Pozostaje Sandy, który jest moim synem.

- I synem Beth.

Łagodnie dotknął jej ramienia.

- Crissie, chcę się znowu ożenić.

Serce jej zadrżało i spojrzała na niego przestraszona.

- Wszystko w porządku - dodał łagodnie. - Ona jest wspaniałą kobietą. Spodoba ci się. To wdowa z dwójką dzieci.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

- Wiesz, Crissie, zawsze cię rozumiałem. Myślisz teraz: „To już koniec. Odejdzie z naszego życia i zabierze ze sobą Sandy'ego”.

- Beth przyznano prawo do opieki - zaprotestowała. - A ty możesz go widywać, kiedy tylko zechcesz.

- Jeśli Beth będzie robiła jakieś trudności, zwrócę się do sądu.

- Ona go nie odda - Crissie powiedziała z przekonaniem.

- Nie wątpię, że się sprzeciwi. Beth mnie nie chce, ale też nie spodoba się jej, że kocha mnie inna kobieta. Myślę, że ty i Cora również nie będziecie zadowolone, jeśli Sandy zamieszka ze mną.

- Nie, Keith, to nieprawda. Chcemy dla niego jak najlepiej. Nie możecie z Beth o niego walczyć. On ma jedenaście lat, nie jest dzieckiem - wie, co jest dobre, a co złe. Jest szczęśliwy, mieszkając tu, i przyzwyczał się, że ma ojca, który z powodu swojej pracy nie mieszka z nim. I matkę... - Nie była w stanie dokończyć zdania. W jej oczach pojawiły się łzy. - Pragnę tylko jego szczęścia - wymamrotała.

- Czy nie będzie szczęśliwy ze mną? I z moją rodziną?

- Nie wiem - odrzekła smutno. - W każdym razie jest na tyle duży, że sam może wybrać, z kim chce mieszkać.

- Crissie, wiem, jak bardzo go kochasz i jak trudno przyjdzie ci się z nim rozstać.

- On nie należy do mnie - odparła. - Czy powiedziałaś już Beth?

- Nie bądź niemądra, Crissie. Jak mogę porozmawiać z Beth, jeżeli nie wiem, gdzie ona jest? Jak mogę dogadać się z kobietą, która gania po świecie jak szalona?

- Nie, Keith. Ona wierzy w to, co robi.

- I zostawia siostrze wychowanie swojego syna. Nie myśl, że nie wiem, co zrobiłaś dla Sandy'ego. Kocha cię bardziej niż swoich rodziców. Sam mi to powiedział - dodał miękko.

- Naprawdę? - Crissie aż westchnęła ze szczęścia.

- Tak - odparł krótko. - Ale czy nie sądzisz, że nadszedł czas, abym lepiej poznał własnego syna? Nie chcę być ojcem tylko w wolnych

chwilach. No wiesz, dobrym na spacerzy do zoo czy na ryby. Chcę być częścią jego życia, chcę podejmować decyzje, kierować nim i chronić go. I w końcu jestem w stanie to zrobić. Mogę stworzyć mu normalne życie w rodzinie.

- Och, nie kończ już - powiedziała załamana. - Wiem, że wszystko, co mówisz, jest prawdą. Zawsze bałam się, że pewnego dnia któreś z was mi go zabierze. Ale nie walczę z tobą, Keith.

- Najdroższa Crissie, wcale nie sądzę, że chcesz mi się sprzeciwiać. Ale muszę mieć twoją zgodę.

- Masz ją - odparła krótko. Ujął jej dłoń i mocno uścisnął.

- Chciałbym, abyś poznała Amandę. Chcę, żebyś była pewna, że Sandy będzie z nami bezpieczny.

- Mam nadzieję. - Odwróciła głowę, nie chcąc, by Keith zauważył jej oczy, błyszczące od łez. Wiedział jednak, że ona cierpi, i objął ją.

- Zawsze będziesz moją szwagierką i bliska mi osoba. Wiem, co teraz czujesz.

Łzy sprawiły jej ulgę, a obecność Keitha również ukoiliła nieco cierpienie. Nie próbował powstrzymać jej płaczu, po prostu dzielił się z nią swoją siłą i miłością, która nie miała nic wspólnego z pożądaniem.

Po raz kolejny zdziwiła się, że Beth mogła zrezygnować z takiego mężczyzny.

Nie wspomniała Corze, że Keith ma zamiar ponownie się ożenić. „Wystarczy, gdy powiem o wszystkim - myślała - kiedy przyjdzie zaproszenie na ślub, bo na pewno przyjdzie. ”

Cora jadła śniadanie.

- No nie! - zawołała. - Keith znowu się żeni! Wiedziałaś o tym? -
Spojrzała podejrzliwie na Crissie, chowając zaproszenie do koperty - Myślę,
że dobrze robi, przynajmniej nie będzie się nam naprzykrzał. Oczywiście nie
pójdę, ale będę musiała wysłać im jakiś prezent. - Rzuciła kopertę na stół. -
Myślę, że w tych okolicznościach ty też nie zechcesz iść. Ciekawa jestem,
dlaczego zaprzętał sobie głowę zapraszaniem nas.

- Przecież nie jesteśmy skłóceni. Zawsze go lubiłam i cieszę się, że
znalazł dobrą partnerkę. Zadał sobie trud, aby tu przyjechać i powiedzieć mi
o tym osobiście.

- Kiedy? Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie było cię wtedy, a gdybym coś wspomniała, zareagowałabyś tak
samo jak teraz.

- Czy to znaczy, że aprobowiesz jego decyzję?

- Tak, Coro. Jego przyszła żona jest wdową i ma dwójkę małych
dzieci. Będą dobrym towarzystwem dla Sandy'ego.

Cora poderwała się z krzesła. Policzki jej poczerwieniały, a oczy
błyszczały gniewem.

- O czym ty mówisz?

- Keith chce, aby Sandy z nimi zamieszkał.

- On nie może! - krzyknęła Cora. - Nie pozwolę na to, a poza tym to
Beth przyznano prawo do opieki nad dzieckiem - dodała z tryumfem.

- Keith zamierza wnieść nową sprawę. Teraz może zaoferować
Sandy'emu normalny dom i prawdopodobnie dzięki temu wygra.

- Zwariowałaś? Sandy ma dom tutaj, w Abbottsfield, przy swojej
matce. Należy powstrzymać tego człowieka.

- Dlaczego? Beth nigdy tu nie mieszkała i nie opiekowała się Sandym. Keith już dawno upomniałby się o Sandy'ego, ale wiedział, że chłopiec jest z nami szczęśliwy. Teraz, gdy znowu zakłada rodzinę, ma prawo, by jego syn zamieszkał z nim.

- Zdradzasz swoją siostrę - powiedziała oburzona Cora. - Zawsze zazdrościłaś...

Crissie aż podskoczyła.

- Nie waż się tego mówić.

- Przepraszam, Crissie. Wcale tak nie myślałam. Po prostu żałuję, że nie jesteście lepszymi przyjaciółkami.

- Czyja to wina? Nie mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Nie! Jesteś zbyt łagodna i delikatna. Beth potrafi tylko brać i nie obchodzi jej, kogo krzywdzi swoim zachowaniem.

Cristianne wzruszyła ramionami i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Keith postępuje bardzo uczciwie. zaproponował, żeby Sandy spędził wakacje z nim i Amandą, a jeśli to nie zda egzaminu, możemy zastanowić się nad jakimś innym wyjściem.

- Nie podoba mi się to, Crissie. I jestem pewna, że kiedy Beth się o tym dowie, też się sprzeciwi.

- To już jej sprawa. Amanda zaprosiła mnie na podwieczorek w niedzielę.

- Nie pójdziesz - rzekła Cora stanowczo.

- Dlaczego?

- Keith na pewno myśli, że jeśli uda mu się przeciągnąć ciebie na swoją stronę, wszystko pójdzie jak po maśle. Musimy się skontaktować z Beth.

- Czy ją to w ogóle obchodzi? - zawołała rozgniewana. - Gdyby ją obchodziło, co się dzieje z Sandym, byłaby tutaj, aby się nim opiekować. On nienawidzi tej szkoły z internatem i Keith obiecał mu, że wyśle go do szkoły lokalnej. On nie należy...

- Oczywiście, że tak. Jest jednym z Abbottów.

- Tak się składa, że na nazwisko ma akurat Marshall i ma ojca, który go kocha.

- Czy zamierzasz mu go oddać? Bez walki?

- To nie zależy ode mnie oni od ciebie, Coro. To sprawa Keitha i Beth, i samego Sandy'ego. Czy sądzisz - ciągnęła z pasją - że chcę go oddać? Wychowuję go od małego. Stałam się drugą najlepszą matką - dodała gorzko. - Sandy jeszcze nic nie wie o planach ojca. Keith pojedzie do niego do szkoły i powie mu o wszystkim.

W Seacrest powitało Crissie szczekanie psów i krzyki dzieci. Kobieta poczuła, że niepokój ją opuszcza. Amanda otworzyła drzwi na oścież.

- Crissie, czy mogę ci mówić po imieniu? Keith zawsze tak cię wychwala, że prawie bałam się spotkania z tobą - uśmiechnęła się. Miała przyjemny wyraz twarzy. - Wejdz, proszę. - Crissie schyliła się, by poklepać psa.

- Jest już stary - poinformowała Amanda - ale dzieci bardzo go lubią. Sandy może oczywiście przywieźć swojego psa; nasz staruszek nie będzie miał nic przeciwko temu. Usiądź, zaraz przygotuję herbatę.

Polubiły się natychmiast. Amanda była szczęśliwa i jej szczęście udzielało się wszystkim.

- Poznałam Sandy'ego - powiedziała. - Zdażył się już zaprzyjaźnić z dziećmi. - Podeszła do drzwi. - Caro, Peter! - zawołała.

Dzieci zbiegły ze schodów i stanęły onieśmiałe w drzwiach.

- Wejdźcie. - Amanda wprowadziła je do środka. - Caro ma siedem lat, a Peter dziesięć. Przywitajcie się z panną Abbott. Sandy już wam o niej mówił.

Peter był dobrze zbudowanym chłopcem. Miał piegowatą twarz, rude włosy i zuchwałą minę.

- Sandy powiedział, że ona pozwoli, aby mówić jej po imieniu. - Wyciągnął dłoń.

- Peter!

- Ależ nie mam nic przeciwko temu.

- A czy ja też mogę? - Caro podeszła do Crissie. - Sandy powiedział, że pozwolisz mi pojeździć na osiołku.

Crissie ucałowała dziewczynkę w policzek.

- Jeśli mamusia się zgodzi.

- Zgodzi się na pewno. - Caro rzuciła się w ramiona matki.

Crissie i Amanda spojrzały na siebie.

- W czasie wakacji - obiecała Amanda. - A teraz wracajcie do zabawy.

- Są bardzo dobrymi przyjaciółmi. - Amanda naląła herbaty i poczęstowała Crissie ciasteczkami. - Sandy przystosował się do nich. Bawią się w gry, które on wymyśla. Mam nadzieję, że wszystko się dobrze ułoży. Keith mówi, że matka Sandy'ego może się sprzeciwić.

- Nie powinnam pozwolić ci się tym martwić, jeśli naprawdę chcesz przyjąć Sandy'ego do swojej rodziny.

- Bardzo tego pragnę - powiedziała otwarcie. - Ale -zawahała się - wydaje mi się to trochę nieuczciwe, jeśli chodzi o ciebie.

- Chcę dla chłopca jak najlepiej. On wie, że jeśli będzie mnie potrzebował, znajdzie mnie w Abbotsfield. Mam wrażenie, że będzie wam dobrze.

- Jestem taka szczęśliwa, że Keith chce się ze mną ożenić. Mój mąż zmarł pięć lat temu i z trudem wiązałam koniec z końcem.

- Czy nadal będziecie tu mieszkać?

- Keith chciał kupić inny dom, ale powiedziałam, żeby poczekał. Jest tu dosyć miejsca dla nas wszystkich. Keith przygotował też pokój dla Sandy'ego. Chciałabyś go zobaczyć? - zapytała nieśmiało.

Pokój był jasny i czysty. Na ścianach wisiały półki na książki Sandy'ego, w kącie zaś stała duża szafa na jego ubrania i skarby.

Amanda objęła Crissie.

- Będzie za tobą tęsknić - powiedziała. - Zrobimy, co tylko można, żeby dobrze się tutaj czuł.

Crissie nie wątpiła w to. Wracała do Abbotsfield spokojna. Wiedziała, że może się teraz zająć własnymi sprawami.

6.

Guy stał się częstym gościem w Abbottsfield i Crissie z radością przyjmowała jego wizyty. Nauczyła się ignorować ostrzeżenia Cory, która uważała, że on po prostu czeka na Beth. Nie przejmowała się tym, wierzyła bowiem, że każde spotkanie umacnia ich przyjaźń. Wątpliwości ogarniały ją dopiero wtedy, gdy zaczęli rozmawiać o Beth.

- Zupełnie nie pojmuję jej zachowania - powiedział pewnego razu.

- Musiałeś przecież wiedzieć, jaka jest, gdy się zaręczyliście - zauważyła Crissie.

Nie odpowiedział. Nie wyjaśnił też, dlaczego zaproponował jej siostrze małżeństwo.

- Zanim poznałem Beth, miałem inną dziewczynę - wyznał.

- I co się stało? - Crissie dostrzegła, że mężczyzna jest zdenerwowany.

- Oszukiwała mnie. Prawdopodobnie była to moja wina. Zbyt wiele od niej oczekiwałem. To znaczy lojalności, zrozumienia - dodał gwałtownie.

Crissie uśmiechnęła się. To był jeden z powodów, dla których go lubiła. Miał tyle zasad - lojalność wciąż nie była dla niego pustym słowem. Miała nadzieję, że jego lojalność w stosunku do Beth nie zniszczy ich przyjaźni.

Ujął jej rękę.

- Wiesz - powiedział - nie mogę sobie wyobrazić kogoś innego, z kim tak bardzo lubiłbym oglądać zachody słońca jak z tobą.

Był pogodny czerwcowy dzień, a w powietrzu unosił się zapach wrzosów. Crissie zatrzymała się, by powąchać kwiaty dzikiej róży.

- Bardzo lubię zachody słońca. Usiądźmy tu i popatrzmy. Ta cienka, błyszcząca linia to morze.

Wyrwała źdźbło trawy i połaskotała Guya w szyję.

- Często przychodziliśmy tu z Beth. Wymyśliłyśmy sobie własny świat, gdzie mogła nas spotkać każda przygoda.

- I rzeczywiście tak było? Roześmiała się.

- Raz gonił nas byk. Matka nie aprobowała tych naszych samotnych wędrówek i prosiła ojca, by nam tego zabronił. Pokłócili się. Gdzie mieszka twoja rodzina?

- Na północy.

- Czy odwiedzasz ich?

- Tylko z obowiązku. Nie mamy wspólnego języka. Ojciec chciał, abym zajął się interesami. Jestem jedynakiem.

- A ty chciałeś czegoś innego.

- Ambicja to diabelska sprawka. Zmusza do tylu rzeczy. Ja miałem wizje. Wiesz, Crissie, nigdy o tym nikomu nie mówiłem.

Kobieta położyła się na trawie i oparła na łokciach. Nie może się zakochać w Guyu. Dopóki nie...

Obrócił się, by na nią spojrzeć. Dostrzegła błysk pożądania w jego oczach.

- Wizje - przypomniawszy.

- Kształty, formy, budynki, materiały - ciągnął - kolory, krajobrazy. Mój ojciec uważał, że jestem szalony, ale zdecydowałem, że postawię na swoim. Pracowałem ciężko i dostałem się na uniwersytet.

Spojrzała na niego.

- Crissie. - Pochylił się nad nią. Jej serce waliło jak oszalałe. Poczula, jak ogarnia ją pożądanie. Mężczyzna delikatnie pocałował jej powieki, a potem jego niecierpliwe i zachłanne usta odszukały jej wargi.

Na moment dała się porwać ekstazie tej bliskości, ale już po chwili powróciła do rzeczywistości.

- Nie. - Odsunęła go. Podniósł się zdziwiony.

- Crissie, myślałem...

- Wiem, co myślałeś. Jestem dobrym zamiennikiem Beth.

- Nie, nie - zaprzeczył z gniewem. - Jak możesz myśleć, że oszukałbym... Jesteś nierozsądna... Jeśli chodzi o Beth, czy nie rozumiesz, że ona jest inna?

Cristianne poderwała się i zaczęła biec. Dogonił ją bez trudu.

- Przepraszam, Crissie.

- Nic nie szkodzi - wymamrotała. - Wiem, że jestem przewrażliwiona na jej punkcie. Ona zawsze jest pierwsza.

Guy chwycił ją za ramiona i przytulił do siebie.

- Nie zawsze, Crissie - powiedział łagodnie i pocałował ją. Wiedziała jednak, że był to pocałunek, który miał ukoić jej zranioną duszę.

Jednak to, że Palmer interesował się nią, pochlebiało jej i nie przejmowała się wyraźną dezaprobatą Cory. Ta znajomość bardzo odpowiadała Cristianne. Czasami Guy przyjeżdżał wcześniej do studia i namawiał Crissie, by wybrała się z nim na obiad do jakiejś wiejskiej gospody. Tak naprawdę nie musiał jej długo przekonywać, a dni, kiedy nie zjawiał się, wydawały się puste i stracone.

Palmer czuł się w studiu bardzo swobodnie i z prawdziwym zainteresowaniem obserwował ich pracę. Podziwiał zdjęcia Cory, wierząc,

że posiada ona prawdziwy talent. Próbowwała w tym czasie nowych technik, ręcznie podkolorowując niektóre fotografie.

- Pewnego dnia tego pożałujesz - przepowiadała Cora ponuro. -

Zdziwiłabym się, gdyby Guy zapomniał o Beth.

- Jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi - stwierdziła Crissie. - Co myślisz o mojej nowej sukience? - Obróciła się dookoła. - Guy zabiera mnie na tańce.

- Podoba mi się. - Ciotka nagle stała się uprzejma. - Powinnaś częściej nosić ten odcień niebieskiego. Crissie, ja się po prostu o ciebie martwię.

- Wiem. - Crissie objęła Corę, nie mogąc ukryć swego podekscytowania.

Zabawa miała się odbyć w miejscowym pięciogwiazdkowym hotelu. Imprezę bardzo reklamowano, więc Guy zamówił dla nich stół na kolację.

Zerknęła w lustro i upewniła się, że wygląda dobrze. Jej policzki pałały z podniecenia, a oczy błyszczały. Guy łagodnie dotknął pukła włosów przy jej twarzy. Nie musiał mówić, że uważa, iż jest piękna, czytała to w jego oczach.

Kelner wskazał im stół tuż przy parkiecie i przyjął zamówienie.

- Jest wspaniale. - Rozejrzała się dokoła. Jej wzrok padł na bukiety kwiatów, pęki balonów zawieszonych u sufitu, zespół muzyczny grający na lekkim podwyższeniu i w końcu spojrzała na Guya. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że wygląda tak, jakby się czymś martwił. Miał dziwną minę i unikał jej wzroku. Pomyślała, że może nie rozwiązał jeszcze swych problemów związanych z pozwoleniem na budowę nowego budynku.

Kelner przyniósł butelkę wina i wlał trochę do kieliszka Guya, czekając na jego aprobatę. Crissie miała nadzieję, że kieliszek lub dwa

rozluźnią go, i starała się nie patrzeć na niego zbyt często. Zdawało się jej, że on ze swojej strony robi, co może, i gdy zatańczyli po raz pierwszy, odniosła wrażenie, że udało mu się zapomnieć o kłopotach.

W miarę jak mijał wieczór, zmieniał się humor Guya i wkrótce zachowywał się już w zwykły, swobodny sposób.

- Crissie - powiedział pod koniec wieczoru - dziś rano spotkałem Corę w biurze konsularnym. Była z Bradem Turnerem. - Panna Abbott spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Byliśmy tam w tym samym celu: wypytać o wieści od Beth. Wydaje mi się, że Cora martwi się o Sandy'ego, o to, co się z nim stanie, gdy jego ojciec się znowu ożeni.

- Nie ma się czym martwić. Nowa żona Keitha jest czarująca i nie może się doczekać, kiedy Sandy z nimi zamieszka.

- Cora mówi, że Beth będzie o niego walczyć.

Crissie wzruszyła ramionami.

- Najpierw trzeba by ją znaleźć.

- No właśnie! Nie możemy tego zrobić.

- Cóż, to nic nowego. Czy zależy ci, by ją odszukać? -zapytała podejrzliwie.

Przytaknął.

- Dlaczego?

- Martwię się o nią i twojego ojca, to naturalne - dodał pośpiesznie. - Wyjechali z Nairobi i nikt nie wie, gdzie są teraz.

- Dadzą sobie radę. Zawsze tak jest, a potem śmieją się z nas, że się martwiliśmy.

- Nie wierzę w to - stwierdził Guy. - Przyjaciel Cory wydawał się zaniepokojony.

- I co robi w związku z tym?

- Stara się czegoś dowiedzieć. Chodź, zatańczymy, lubię tę melodię.

Radość opuściła Crissie. „Zawsze to samo - pomyślała gorzko - on nigdy nie uwolni się od Beth. ” Poczwała się też oszukana przez Corę i Guya, bowiem żadne z nich nie pofatygowało się, by powiedzieć jej o swoich niepokojach.

W czasie kolejnych paru dni Cora nie zdobyła żadnych wiadomości o Beth i Paulu. Często dzwoniła do Brada Turnera i stawała się coraz bardziej rozdrażniona, tak samo zresztą jak i Crissie. Tylko dzięki pogodzie ducha Steve'a i jego wesołej paplaninie studio nie zamieniło się w pole bitwy. Jego opinie na temat Beth nie były zbyt pochlebne, dlatego też trzymał je tylko dla siebie. Martwiła go jedynie Crissie, która z dnia na dzień stawała się coraz bardziej blada i milcząca.

Kryzysy takie jak ten powtarzały się już wcześniej, tym razem jednak cała sprawa komplikowała się z powodu Guya.

- Co się dzieje z twoim chłopakiem? - zapytał Steve, kiedy minął tydzień, a Guy ani razu się nie pojawił.

- Pamiętaj, że on jest byłym narzeczonym Beth. Gania teraz pewnie po całym świecie, szukając jej.

- Nie jest aż tak głupi - odpowiedział Steve. - A poza tym, co mógłby od niej chcieć teraz, gdy ty i on jesteście... no, przyjaciółmi.

Nie pocieszyło to Crissie. Starła się sobie wmówić, że zniknięcie Palmera jest najlepszym rozwiązaniem całej sytuacji, ale zaraz potem zaczynała się martwić, czy też nie miał jakiegoś wypadku.

Guy pojawił się w Abbotsfield w następną sobotę wieczorem. Trzymał w ramionach ogromny bukiet róż i goździków.

- Tęskniłaś za mną? - uśmiechnął się zuchwale.
- Oczywiście, że nie. - Crissie nie chciała, by całował ją w policzek.
- Prawda. - Wręczył jej kwiaty. - Musiałem wyjechać do domu.

Zachorował mój ojciec, a matka jak zwykle wpadła w panikę. Przykro mi, że nie mogłem cię powiadomić. Ty naprawdę mi nie ufasz, Crissie - dokończył ze smutkiem.

Podeszła do zlewu, by nalać wody do wazonu i stojąc do Guya tyłem, zaczęła układać kwiaty.

- Czy ojciec czuje się już lepiej? - zapytała.

- Tak, Crissie. - Podeszedł do niej i chwycił za ramiona, zmuszając, by się odwróciła i spojrzała mu w twarz. - Myślałaś, że gdzie byłem w tym czasie?

- Myślałam, że szukasz Beth. I teraz widzę, że nie możemy być dobrymi przyjaciółmi.

- Doprawdy, Crissie - krzyknął - jesteś niemądra. Jeśli wydaje ci się, że ganiałbym po całej Afryce, szukając kobiety, która mnie nie chce i jest do tego taką egoistką, że nie próbuje nawet uspokoić ciebie i Cory, bardzo się mylisz.

- Chyba nie do końca ci wierzę - powiedziała Crissie nieswoim głosem. - Poza tym, musiałeś ją przecież kochać.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym ci to wszystko wyjaśniać. - Był najwyraźniej zły. - Myślę, że stajesz się niedelikatna.

W tym momencie Crissie z ulgą usłyszała, że ktoś otwiera drzwi.

- Będzie jakaś kolacja? Umieram z głodu - powiedziała Cora, wchodząc do kuchni. - Co za wspaniały zapach. O, cześć, Guy.

- Zrobiłam zapiekankę. Nie wiedziałam, o której wrócisz, ale akurat jest gotowa. - Pochyliła się, by wyjąć ją z piecyka, i zaniósła do jadalni, gdzie czekał już nakryty stół.

Usiedli i Crissie poprosiła Guya, aby otworzył butelkę wina.

- Są jakieś wieści o naszej zaginionej rodzinie? - zapytała.

- Nie. - Cora skrzywiła się. - Myślę, że musimy czekać, aż się pojawią.

A przy okazji stracimy Sandy'ego.

- Nonsens. Po prostu zamieszka ze swoim ojcem po zakończeniu roku szkolnego.

- A czy ty dowiedziałeś się czegoś o Beth, Guy? - zapytała Cora.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

- Kontaktowałem się z paroma organizacjami. Mam *trochę* raportów, które mogłyby cię zainteresować.

„A więc oni nie zrezygnowali” - pomyślała Crissie z przygnębieniem, wchodząc do kuchni, by zrobić kawę. Kiedy zaniósła tacę do jadalni, siedzieli pochyleni nad jakimiś papierami, wróciła więc do kuchni, by umyć naczynia.

Wyjrzała przez okno. Silny zachodni wiatr poruszał koronami drzew, a na niebie chmury przybierały coraz to nowe kształty i kolory. Nie chciała wracać do jadalni. Przeszła do ogrodu, a stamtąd do bramki prowadzącej na plażę. Był bardzo silny przypyływ; zielone fale wspinały się w górę, a potem opadały z hukiem. Pomiedzy woda a betonowym murem pozostał jedynie wąski pasek żwiru. Crissie przykucnęła na nim, czekając, aż dosięgną ją pierwsze krople rozbryzgującej się fali. Była to kiedyś jedna z ulubionych zabaw Beth. Zmuszała Crissie, by została z nią aż do ostatniego momentu, w którym bezpiecznie mogły schronić się za bramką.

- Nienawidzę jej - wymamrotała Crissie. - Wszystko psuje. - Zakryła uszy dłońmi. Czy ten głos należał do Beth? Przywarła płasko do muru, gdy o brzeg rozbiła się większa fala, ochlapując ją drobnymi kroplami. Zlizwała z ust sól.

- Crissie! - Guy brutalnie szarpnął ją i wciągnął przez bramkę, którą natychmiast zamknął. - Oszalałaś? - Potrząsnął nią gniewnie.

Nie mogła złapać tchu. Beth ją wołała. Beth chciała, by zabrało ją morze.

- Słyszałam głos Beth - powiedziała.

- Bzdura. Słyszałaś krzyki mewy. - Pocałował jej moką twarz, początkowo delikatnie, a potem z rosnącą namiętnością.

- Nie. - Wyrwała mu się. Jeśli nie była tą pierwszą w jego sercu, chciała się od niego uwolnić.

- Zachowałaś się bardzo nierozsądnie - powiedział. -W zatoce jest silny prąd. Crissie, obiecaj mi, że już nigdy więcej nie zrobisz czegoś tak głupiego.

Oparła się o mur i spojrzała na byłego narzeczonego swojej siostry. Czuła wibracje fal rozbijających się o beton po drugiej stronie muru.

- Może będę musiała zrobić coś głupiego. Ona nie pozwoli mi wygrać.

- O czym ty mówisz? Kto nie pozwoli ci wygrać?

- Daj spokój, Guy. Tak naprawdę nic się nic zmieniło pomiędzy tobą a Beth. Pragniesz jej tak samo jak kiedyś. A ona może cię nie chcieć, ale dopilnuje, abyś nie zawarł nowej znajomości.

7.

- Czy byłeś kiedyś na ślubie, Trev? - zapytał Sandy.

- Tak, kiedy moja ciocia się żeniła. To było okropne! Musiałem iść w jej orszaku i...

- Wychodziła za mąż, Trev. Obróć się. - Crissie sprawdzała stan ubrań chłopców. - Trzeba jeszcze wyprasować kołnierzyk.

Sandy spojrzał nerwowo na Crissie.

- Nie będę musiał nic robić, prawda?

- Nie - odparła stanowczo. - Pamiętajcie, że jesteście gośćmi. Wierzę, że będziecie się odpowiednio zachowywać.

- Nie cierpię się ubierać - westchnął Trev.

- Ja też - dodał Sandy.

Crissie spojrzała w lustro. Jej kwiecista szyfonowa sukienka wydawała się odpowiednia na czerwcowy ślub, kiedy ja kupowała, teraz jednak dziewczyna zmieniła zdanie.

- Chodź już, Crissie - ponaglał ja niecierpliwie Sandy. - Steve już jest. Czy będzie robił zdjęcia?

- Oczywiście.

Sandy pobiegł w stronę samochodu.

- Czy mogę usiąść obok ciebie, Steve?

- Nie dzisiaj. Chcę mieć koło siebie tę piękną damę.

Chłopcy gwizdnęli rozbawieni. Crissie też się uśmiechnęła i zajęła miejsce obok Steve'a. Uspokoiła się już nieco. Nie miała zamiaru nikomu psuć humoru, choć sytuacja była trochę dziwna; mimo wszystko jej siostra była kiedyś żoną Keitha.

Amanda ubrała się na niebiesko. Wyglądała na szczęśliwą, a i Keith najwyraźniej nie żałował, że po raz drugi złoży małżeńską przysięgę.

Beth również była szczęśliwą narzeczoną. Crissie przypomniała ją sobie, jak stała przy ołtarzu w białej satynowej sukience, otoczona słodko pachnącymi różami. Nadal dobrze pamiętała ten widok, jednak miała nadzieję, że Keithowi udało się uwolnić od Beth.

W trakcie uroczystości chłopcy siedzieli spokojnie obok Cristianne, a kiedy Sandy wsunął swą gorącą rączkę w jej dłoń, podziękowała za wszystkie lata szczęścia i pomyślała, że jakiegokolwiek miejsce Sandy wybierze na swój dom, najlepsze lata i tak należały do niej.

Kiedy młoda para i goście wyszli z budynku, Steve czekał już na zewnątrz. Sprawnie ustawił gości do wspólnej fotografii na tle zielonych drzew i trawników pełnych kwitnących kwiatów. Zrobił też zdjęcie Crissie.

- To dla mnie - roześmiał się.

Przyjęcie odbywało się w miejscowym hotelu. Skromny bufet był przeciwieństwem wystawnego i wyszukanego obiadu, jakiego wbrew sprzeciwom Keitha zażyczyła sobie niegdyś Beth.

- Życz mi szczęścia. - Keith podszedł do panny Abbott z kieliszkiem wina.

- Wiesz, że życzę ci jak najlepiej.

- Wybaczyłaś mi, że chcę, aby Sandy zamieszkał z nami? - zapytał, szukając wzrokiem chłopca.

- Nie ma co przebaczać. Jest przecież twoim synem.

- Nie całkiem. Ty, moja droga Crissie, zajmujesz pierwsze miejsce w jego sercu, i mogę się założyć, że to się nigdy nie zmieni. Powiedziałem mu,

że ma szczęście, ma teraz dwa domy. W każdym razie, na pewno nie obędzie się bez twojej pomocy i rady.

- Wspaniale. Powiedz, kiedy będę się mogła wtrącić. Roześmiał się i pocałował ją w policzek.

Steve stał wystarczająco blisko, by słyszeć rozmowę Crissie i Keitha.

- Są tylko dwie rzeczy, które mogą mu zaszkodzić: twoja ciotka i siostra - powiedział.

- Dopilnuję, żeby się tak nie stało.

- Więc wypijmy za to - zaproponował i odszedł do baru.

Wrócił po chwili z pełnymi kieliszkami i tacą kanapek.

- Zaczynam nie lubić ślubów - powiedział ponuro. - Nawet szampan już nie pomaga.

- Nie widać tego - uśmiechnęła się Crissie. - Twoje albumy są wspaniałe.

- Fotografie nie mówią już prawdy. Ludzie widzą w nich to, co chcą zobaczyć.

- O Boże, Steve, nie filozofuj. Mam już dosyć takich dysput w rodzinie. - Zerknęła w stronę chłopców. Nakładali sobie jedzenie na talerzyki. - Mam nadzieję, że dziś wieczorem nie będę musiała kurować dwóch chorych brzdąców. Wiesz, moja rodzina chyba by się z tobą nie zgodziła. Oni naprawdę wierzą, że pokazują na zdjęciach prawdę.

- Wątpię. Chociaż twoje zdjęcie będzie temu bliskie. Ujrzałem w twoich oczach miłość. Chyba myśłami byłaś zupełnie gdzie indziej.

Uśmiechnęła się.

- Wcale nie tak daleko. Myślałam o tym, jak miłym jesteś kompanem.

- Dziękuję, Crissie - odparł poważnie i wstał, by uwiecznić ceremonię krojenia tortu.

Kiedy skończył robić zdjęcia, wrócił do Crissie z kieliszkiem szampana w ręku.

- Za nas - powiedział.

- Za nas? - powtórzyła.

- Czemu nie?

Poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła, tak jakby jego słowa dotknęły struny, która uwolniła w jej umyśle nowy rodzaj myśli. Steve był dobrym przyjacielem i miała przeczucie, że może potrzebować w przyszłości jego wsparcia. Jego rozsądek, humor i spokojne usposobienie stanowiły solidną podstawę ich przyjaźni.

Keith odnalazł ich, by się pożegnać.

- Między nami nic się nie zmieniło, Crissie - powiedział i mocno uścisnął jej dłoń.

Nie była to oczywiście prawda. Zależność Keitha od niej skończyła się w momencie, gdy połączył się z Amandą, i ona, Crissie, została odsunięta na bok. A poza tym Keith dopominał się o swego syna.

- Lubię śluby, Trev - powiedział Sandy, gdy Steve zaparkował samochód przed domem.

- Jedzenie było dobre.

- To właśnie miałem na myśli. Crissie - przechylił się przez siedzenie i objął ją za szyję - tato zabiera nas wszystkich na wakacje do Konwalii. Powiedział, że Trev też może jechać.

- Bomba!- skwitował Trev.

- Zamieszkamy w przyczepie kempingowej albo w namiocie.

Chciałbym, żebyś pojechała z nami.

- Ja też. - Trev odsunął Sandy'ego i przytulił się do Crissie, potem cmoknął ją w policzek.

- Chłopcy bardzo cię lubią - powiedział Steve, obserwując, jak Sandy i Trevor na wyścigi biegną do domu. - Wygląda na to, że masz gości. - Wskazał na dwa samochody zaparkowane w pobliżu.

- Wejdz ze mną do środka. Zawahał się.

- Jesteś pewna? To znaczy, Cora wyraźnie dała mi do zrozumienia, że moje miejsce jest w studiu. To jej samochód, prawda?

Crissie kiwnęła głową.

- Ten drugi należy do Guya.

- No właśnie - potwierdził Steve w zamyśleniu. -Więc chodźmy. Jeśli będą jakieś problemy, zawsze możesz się wypłakać na moim ramieniu.

Otworzyła drzwi i weszła do salonu. Guy stał oparty o kominek i patrzył na Corę. Widząc Crissie, wyprostował się i uśmiechnął.

- Cześć! Czy ślub się udał?

- Gdzie jest Sandy? - zapytała Cora ostro.

- W domu. Keith i Amanda nie mieli zamiaru zabierać bandy dzieciaków na swój miodowy miesiąc.

Crissie usiadła i zdjęła buty.

- Moje biedne stopy! Usiądź, Steve. Zaraz zrobię herbaty. Tak - zwróciła się do Guya - wszyscy dobrze się bawili. Amanda wyglądała prześlicznie, Keith jest szczęśliwy, a chłopcy za dużo zjedli. Mam tylko nadzieję, że im to nie zaszkodzi.

- To właśnie nazywam prawdziwym ślubem. Szampan był? -
uśmiechnął się Guy.

- Całe morze. Steve zrobił parę dobrych zdjęć.

- Chyba będziesz chciał pojechać do studia i wywołać je, Steve -
powiedziała Cora niezbyt przychylnym głosem.

- Hogen już się nimi zajął - odparł Steve.

Crissie zauważyła, że atmosfera z minuty na minutę stawała się coraz
bardziej oziębła. Domyśliła się, że Cora nie chce poruszyć jakiegoś tematu
w obecności Steve'a, jednak ona zdecydowała, by fotograf z nimi został.

- Keith zabiera Sandy'ego i Treva na wakacje pod namiot. Z dwójką
dzieci Amandy stworzą niezłą paczkę.

Widząc przerażoną twarz Cory, Crissie uśmiechnęła się nieznacznie.

- Nie możemy na to pozwolić! Sandy znowu musi pojechać z nami za
granice.

- Wiesz, Coro, że nie podobały mu się ostatnie wakacje w Grecji.
Zwiedzanie go nudziło. Dla niego najlepsze wakacje to włączenie się po
plaży z innymi dziećmi.

- Beth się to nie spodoba.

- Beth raczej nie może się sprzeciwić. Chyba że ją odnaleźliście? -
Cristianne spojrzała na Corę, potem na Guya. - No, udało się wam? -
powtórzyła pytanie, bo oboje milczeli.

- Mówi się, że mogą nadal być w Kenii - powiedział Guy.

- Co to znaczy „mówi się”? - zapytał Steve. - Czy nikt nie wie tego na
pewno?

Guy pokręcił głową.

- Poinformowali angielskiego konsula w Nairobi, że mają zamiar jechać do jakiegoś parku narodowego, i od tej pory słuch po nich zaginął. Chcieli wyśledzić kłusowników polujących na słonie. Konsul ostrzegł ich, że jest to bardzo niebezpieczne, ale machnęli na to ręką.

- Są niepoprawni. - Crissie nie ukrywała oburzenia. - Ci kłusownicy to mordercy. Żadne zdjęcie nie jest warte tego, by za nie umierać.

- Spokojnie, Crissie - powiedział łagodnie Steve. - Przypuśćmy, że uda im się sfotografować tych ludzi...

- To prawda - wtrącił Guy. - I może jakieś zwierzęta. Myślę, że Beth jest niesamowita.

- Nie wiesz dużo o Beth. - Wstała i podeszła do drzwi. - Ona nie kocha zwierząt. Nawet nie próbowała ratować naszego psa, kiedy spadł ze skały.

- A ty złamałaś kostkę, próbując go wydobyć - przypomniała Cora. - Zdecydowałam się jechać do Kenii.

- A ty, Guy? - zapytała Crissie.

Nie czekając nawet na odpowiedź, wyszła do kuchni, usiadła przy stole i rozplakała się.

Steve, który podążył za nią, postawił na gazie czajnik, a potem przysiadł się do dziewczyny.

- Posłuchaj - zaczął - płacz nic nie pomoże. Jeśli Cora chce ich szukać, nie powstrzymuj jej; jest z tej samej gliny co oni. Ale ty, droga Crissie, jesteś inna. Ty żałujesz słoni, zabijanych brutalnie, a oni rozpaczają z powodu nieudanego zdjęcia. - Nalał herbaty do filiżanki. - Daj spokój, Crissie, nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

Crissie z wdzięcznością przyjęła herbatę.

- Och, Steve - westchnęła. - Nie wiem, jak bym sobie dała radę bez ciebie.

Roześmiał się.

- Nie musisz sobie dawać rady beze mnie. Jestem twoim giermkim, pamiętaj.

Ponownie usiadł przy stole i wypił swoją herbatę. Wydawało się, że nie muszą już więcej nic mówić, i kiedy Steve zbierał się do wyjścia, wiedziała, że powiedział tyle, ile mógł, i nie czuł potrzeby, by wyjaśnić cokolwiek.

Dopiła herbatę, umyła filiżanki i odprowadziła Steve'a do samochodu, czekając, aż odjedzie. Nie miała nastroju, by wracać do Cory i Guya, więc poszła w stronę widniejącej w oddali wieży, przyciągana jakby wspomnieniami o Beth. Czy groziło jej niebezpieczeństwo? Serce Crissie zadrżało z trwogi. Może powinna jechać do Kenii z Corą lub nawet sama? Być może uda im się odnaleźć ojca i siostrę.

Dotarła do wieży i otworzyła drzwi. Podłoga zalana była wodą; zapach wilgoci przyprawił ją o mdłości. Zadrżała i przykucnęła przy ścianie, wsłuchując się w monotony dźwięk fal, które rozbijały się o mur. Zaczęła liczyć - ich regularność była jak bicie jej serca. Przypomniała sobie dzieciństwo; ona i Beth wydawały się sobie tak bliskie. Były siostrami, przyjaciółkami, wzajemnie dzieliły się swoimi sekretami, dopóki ona, Crissie, nie zdała sobie sprawy, że Beth jest tą, którą się faworyzuje. Uwierzyła ojcu, że jest jego drugą najlepszą dziewczynką tylko dlatego, że ma mniej lat niż siostra, ale teraz nadszedł moment prawdy. Już na zawsze zostanie tą drugą najlepszą po Beth.

- Crissie! - Postać Guya zasłoniła światło wpadające przez drzwi. - Crissie, co ty robisz? Tak tu zimno i mokro. - Pochylił się nad nią, podniósł i zaniósł na ławkę w ogrodzie. Otoczyła ramionami jego szyję i przywarła do niego z ufnością przerażonego dziecka.

Drewniana ławka była rozgrzana słońcem. Dziewczyna odwróciła twarz, nie chcąc, by dostrzegł łzy w jej oczach.

- Czym się martwisz? - zapytał, chowając jej dłoń w swojej.

- Powinnam jechać i szukać Beth. Ona by mnie szukała.

- Jeśli chodzi o mnie, uważam, że ona nie chciałaby, żeby ktokolwiek ich szukał. Jest bardzo niezależną osobą i to, że ich szukamy, odczułaby jako zniewagę i naruszenie jej prywatności.

- My? - zapytała.

- Dlaczego nie? Beth zerwała nasze zaręczyny, nie konsultując ze mną tego. To naturalne, że czuję się za nią odpowiedzialny.

„I czujesz też, że ją kochasz” - pomyślała Crissie. Przecież on nie mógł zmienić swoich uczuć w stosunku do jej siostry tylko dlatego, że Beth go nie chciała.

- Nic, Guy, nie wolno ci jechać. To byłby okropny błąd. Żyłbyś w ciągłym niebezpieczeństwie.

- Ty też. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Najlepiej będzie, jak poczekamy, póki nie dowiemy się czegoś bardziej konkretnego.

- A potem co?

- Zobaczymy.

- A kiedy Beth wróci do domu?

- Będzie bezpieczna. Nam nie robi to żadnej różnicy.

- Tak naprawdę, Beth nie całkiem z ciebie zrezygnowała.

- Ależ tak. Powiedziała, że nie chce mnie poślubić. To już ostateczna decyzja.

Guy Palmer nie mógł wiedzieć, że dla Beth nic nie było ostateczne. Zawsze zostawiała sobie uchylone drzwi, możliwość zmiany kierunku. Od jej siostry nigdy nie można

oczekiwać, że pozbędzie się tego, co uważała, iż należy do niej.

Nie poznał jeszcze siły Beth. Jej zazdrości i dominującej arogancji. Cristianne dobrze wiedziała, że jeśli Beth kiedykolwiek wyczuje, iż Crissie zależy na Guyu, ona, Crissie, będzie się mogła pożegnać ze swoimi marzeniami i nadziejami.



8.

Paul Abbott zadzwonił następnego dnia. Crissie odebrała telefon w swoim biurze i odczuła ogromną ulgę, gdy w słuchawce rozpoznała pogodny jak zwykle głos ojca.

- Jak się miewa moja dziewczynka? Mam nadzieję, że podtrzymuje rodzinne ognisko - roześmiał się.

- Gdzie jesteście? Tak się o was martwiliśmy.

- Naprawdę? Wiecie przecież, że zawsze sobie dajemy radę. Jeśli chodzi o ścisłość, jesteśmy ciągle w Kenii i mamy problem. Beth miała wypadek.

- Tato, o czym ty mówisz? Czy jest ciężko ranna?

- Wylize się ze wszystkiego. - Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że żartując starał się ukryć zdenerwowanie. - Wysyłam ją do domu. Załatwiłem bilet na koniec tygodnia i zorganizowałem pobyt w szpitalu w Londynie. Skontaktuje się z wami, gdy przyleci.

- To znaczy, że będzie podróżowała sama? Dlaczego nie wracasz z nią?

- W tej chwili nie mogę, kochanie.

- Czy chcesz, żebym ja lub Cora...

- Oczywiście, że nie - przerwał jej. - Pewna wspaniała osoba zaopiekuje się nią w czasie lotu. Przestań się martwić, dziewczyno.

- Tatusiu, bądź w kontakcie.

- Pamiętaj, Crissie, żadnych więzów.

- To nie w porządku...

- Chcę, żeby tak właśnie było. - Paul Abbott wyłączył się.

Crissie odłożyła słuchawkę. Jak zwykle, gdy dowiedziała się, że ojciec i Beth są bezpieczni, jej sprzeciw i niechęć doszły do głosu. Tak często pragnęła mieć ojca, który jest głową rodziny, na którym może polegać, zamiast takiego, który obowiązki związane z prowadzeniem domu i interesu zrzuca na jej barki. „Jeśli nie mógłby na mnie polegać - pomyślała, wykręcając numer do mieszkania Cory -musiałby wrócić do domu. ”

Długo trzymała słuchawkę, choć wiedziała, że mieszkanie jest puste. Teraz do Guya. Również go nie zastała, zostawiła mu więc w biurze wiadomość, aby się z nią skontaktował.

Z ulgą znalazła w recepcji Steve'a. Rozmawiał z klientem, więc wycofała się do swego pokoju, czekając, aż jej przyjaciel będzie wolny.

Dołączył do niej parę minut później.

- Co się stało? Jesteś taka smutna.

- Rodzinka. Beth miała wypadek i wkrótce przylatuje do szpitala do Londynu. Tato zostaje w Kenii. Nie wiem, gdzie jest Cora.

Steve roześmiał się.

- To wszystko?

- Jeszcze ci mało? - zapytała zła.

- Wręcz przeciwnie, Crissie. Przestań się martwić. Pamiętaj, oni potrzebują cię tylko wtedy, gdy mają kłopoty. Tak, ale... nic, Crissie. - Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że pod otoczką spokoju i opanowania skrywał gniew. - Nie podoba mi się to. Beth i twój ojciec sami potrafią się o siebie troszczyć. Radzę ci, trzymaj się od tego z daleka.

- Nie mogę - stwierdziła. - Beth jest moją siostrą. Musi być w ciężkim stanie, inaczej tatuś nie zaprzętałby sobie głowy dzwonieniem do nas. - Oczyma wyobraźni widziała sceny jak z najgorszych snów.

Steve podszedł bliżej i dotknął jej policzka.

- Weź się w garść, kochanie. - Zdziwił ją czuły ton jego głosu. - Jestem tutaj.

Wyobraźnia Crissie przestała działać.

- Och, Steve, dlaczego na nich nie można tak polegać jak na tobie?

- Albo na tobie. A mówiąc o odpowiedzialności, mamy dzisiaj być w amfiteatrze, pamiętasz?

- O Boże, zupełnie o tym zapomniałam.

- Chodź, zjemy coś i napijemy się przed wyjściem. Mamy jeszcze trochę czasu. Sprzęt jest już w samochodzie.

Zamówienie na sfotografowanie członków trupy teatralnej sprawiło jej zadowolenie. Było nie tylko dla firmy dobrą reklamą, ale również całkiem popłatnym zajęciem. Producent był tak zadowolony ze zdjęć zrobionych w czasie prób, że poprosił ich również o uwiecznienie premiery.

Przyjechali do teatru i zajęli odpowiednie miejsca. Widzowie już się zebrali, wypełniając rzędy krzeseł, oświetlone wieczornym słońcem.

- Grają „Sen nocy letniej” - wymruczał Steve. - Niezbyt lubię takie bajki.

Crissie lekko klepnęła go w ramię.

- Nie udawaj. Jesteś tak samo romantyczny jak cała reszta. Spójrz, jak wspaniale wygląda scena. - Słońce chyliło się ku zachodowi i jego ostatnie promienie rzucały tajemniczy blask na scenę i część widowni.

- Zaczyna się - powiedział Steve, gdy rozległa się muzyka, uciszając szmer rozmów.

Crissie zaczęła tęsknić za Guyem. Spojrzała przelotnie na Steve'a; jego oczy błyszczały w świetle zapalonych reflektorów i fleszów lampy błyskowej.

- Mój Boże. To było wspaniałe doświadczenie - skomentował ich pracę Steve, gdy pakował już sprzęt do bagażnika samochodu. - Podrzucę to do studia.

Filmy zostawili w ciemni Studia Fotograficznego Abbotta. - Może byśmy zjedli kolację w hotelu Sheridan? - zaproponował. - Ten wieczór był zbyt piękny, by go teraz tak nagle zakończyć. Proszę, Crissie, nigdy nie miałem przyjemności cię gdzieś zaprosić.

Jego głos zabrzmiał tak szczerze i rozbrajająco, że przestała myśleć, czy w pustym mieszkaniu rozbrzmiewa teraz dźwięk telefonu.

- Wspaniały pomysł. - Udało się jej powiedzieć to z entuzjazmem. - Jestem bardzo głodna.

Znaleźli stolik w zacisznym miejscu, a Steve zamówił jedzenie oraz butelkę szampana.

- Szampan? Czy mamy coś uczcić? - zdziwiła się Crissie.

- Zgadłaś. Po raz pierwszy jesteśmy razem w restauracji. Nie liczę oczywiście tych szybkich wypadów na hamburgera. A poza tym, oboje możemy wrócić do domu na piechotę.

Crissie zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie Steve mieszka, więc zapytała go o to.

- W jednopokojowym mieszkaniu koło dworca.

- Myślałam, że mieszkasz w domku.

- Kiedyś miałem dom, żonę i córkę, hipotekę i elektryczną kosiarkę do trawy. Już nie mam. Moja córka zginęła w wypadku samochodowym, a żona mnie opuściła. Straciłem wszystko...

- Och, Steve, tak mi przykro. Uśmiechnął się do niej i uniósł swój kieliszek.

- Niepotrzebnie. Tak jest lepiej - powiedział.

Po kolacji poszli na piechotę do Abbotsfield i Crissie zaprosiła Steve'a do domu.

- Dziękuję, Crissie, ale lepiej nie. Był to zbyt miły wieczór, by go czymś zepsuć. - Otworzył jej drzwi i zapalił światło. - Słodkich snów, Crissie.

Spojrzała jeszcze, jak odchodził szybkim krokiem.

Wieczór spędzony ze Steve'em sprawił, że spojrzała na sprawy swojej rodziny z pewnego dystansu. Zdała sobie sprawę, że poza Abbottami istnieje jeszcze inny świat.

Następnego ranka w studiu pojawił się Guy.

- Wiadomość przyjęta - powiedział. - Wcześniej wyjechałem z Londynu. Mam spotkanie w Barnley House i miałem nadzieję, że pojedziesz ze mną.

- Dobry pomysł. Ta mała zbyt dużo pracuje - odezwał się Steve.

- Ale... - zaczęła.

- Daj spokój. Damy sobie radę.

Barnley House znajdował się około dziesięciu mil stąd. Jechali już dosyć długo.

- Nie zapytałeś, dlaczego do ciebie dzwoniłam - odezwała się Crissie.

- Czy to coś ważnego?

- To zależy od twojego punktu widzenia. Beth wraca do domu.

Samochód gwałtownie skręcił na pobocze.

- Co się stało? - zapytał Guy.

- Nic takiego. Nie musimy się martwić. Tatuś dzwonił, że Beth miała wypadek. Wraca samolotem do Londynu. Ma już załatwione miejsce w szpitalu. Zawiadomi mnie, kiedy będzie w kraju.

- Jak możesz mówić o tym tak spokojnie? Co jej jest?

- Ojciec mi tego nie powiedział.

- Czy jest w stanie podróżować sama?

- Nie polecą sama, ma kogoś do opieki.

- A co na to Cora?

- Jeszcze nic nie wie. Dzwoniłam do niej parę razy, ale nikt nie odpowiadał. Bóg jeden wie, gdzie ona jest.

- Musimy ją odnaleźć.

- Dlaczego tak panikujesz? Nie jest taka głupia, żeby jechać do Kenii, nie uprzedziwszy mnie wcześniej. Poza tym ojciec wcale nie ukrywał, że nie byłaby tam mile widziana, ja zresztą też.

- Zupełnie was nie rozumiem.

- Nie musisz. Czy nie powinniśmy jechać szybciej? Nie chcę, żebyś się spóźnił na to spotkanie.

Guy przedstawił Crissie nowej właścicielce Barnley House jako swoją asystentkę. Poinformowała ona Guya, że dopiero co odbył się jej ślub i chce przebudować dom tak, by wygodnie się w nim mieszkało, po czym nastąpiła długa lista wymagań.

Crissie robiła notatki. Guy najwyraźniej nie był w stanie wysłuchać opowieści o nowych łazienkach, pokoju do bilarda, którego w razie czego

można by używać jako sali balowej, ciasnej, zupełnie niewystarczającej kuchni dla gości, których miała zamiar przyjmować nowa pani domu.

Sam dom oczarował Crissie. Został zbudowany około 1850 roku, a jego pokoje miały tak znakomite proporcje i wykończenie, że mogły stać się idealnym tłem dla rodzinnych antyków, ustawionych ze smakiem.

- Świętokradztwo - wymamrotał Guy, kiedy odjeżdżali.

- Może - powiedziała Crissie. - Ale musisz przyznać, że łazienki są przedpotopowe, a kuchnia śmiesznie mała w porównaniu z innymi pomieszczeniami.

- To nie ma znaczenia.

- Nie bądź niemądry, Guy. Ma to ogromne znaczenie dla młodej żony. No ale przynajmniej nie chciała zmieniać tego wyjątkowego salonu.

Guy roześmiał się.

- Chyba powinienem być jej wdzięczny za tę odrobinę litości - powiedział, parkując samochód przed wiejską gospodą. - Jadłem tu parę razy, to całkiem przyjemne miejsce.

Do Abbottsfield wrócili późnym popołudniem. Na podjeździe przed domem stał samochód Cory; serce Crissie mocniej zabiło.

- Wejdz ze mną, Guy - powiedziała gwałtownie.

- Właśnie miałem taki zamiar. Mam przeczucie, że z Corą nie pójdzie tak łatwo. Czy mógłbym cię zostawić z nią sam na sam?

Cora siedziała przy biurku. Kiedy weszli do pokoju, odwróciła się w ich stronę. Zignorowała Guya.

- Gdzie byłaś? Nie miałaś prawa zostawiać Hogena samego w studiu.

- Czemu nie? Można na nim polegać. Zadam ci to samo pytanie, Coro. Próbowałam cię złapać przez ostatnie dwa dni. Nie jesteś lepsza niż Beth

czy ojciec. - Crissie przerwała na moment, po czym dodała: - Beth jest w drodze do domu.

Cora aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Do domu? Skąd wiesz?

- Ojciec dzwonił. Miała wypadek. Tato załatwił jej przelot i opiekę, potem zostanie zabrana do jakiegoś szpitala w Londynie. Nie wiem którego. Beth skontaktuje się z nami, jak tylko przyjedzie.

- O Boże - wyjęczała Cora. - Wiedziałam, że coś takiego się stanie prędzej czy później.

- Musimy być wdzięczni, że wraca do domu - odezwał się Guy. - Nigdzie nie mogłaby mieć lepszej opieki niż tu, w szpitalu. Nie ma sensu się martwić, dopóki nie dowiemy się, co jej jest.

Cora spojrzała na niego karcąco.

- To raczej nie jest już twoje zmartwienie, co, Guy?

Nie próbując jej nawet odpowiedzieć, mężczyzna wziął Crissie za rękę i wyszedł z domu.

- Nie zwracaj uwagi na Corę. Uwielbia rodzinne dramaty.

- Ona ma rację. Beth nie jest już moim zmartwieniem. Zrobisz mi przyjemność, jeśli będziesz ze mną w kontakcie. Może przyda się wam moja pomoc.

- Dzięki, Guy. I dziękuję za wspólny dzień.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Przytulił ją i pocałował.

„Pocałunek z obowiązku” - pomyślała, niewzruszona i zła. Czy to wpływ Beth? Czy to jej cień ich odgradzał?

- Czy spędziłabyś ze mną niedzielę?

- Przepraszam, ale nie mogę. Obiecałam, że przyjadę po Sandy'ego i Trevora.

- Ja mógłbym to zrobić - zaproponował skwapliwie. - Oszczędziłbym ci czasu.

- Dziękuję. - Zawahała się. - Guy, nie powiedziałam Sandy'emu, że coś się stało jego matce. Powiem mu w sobotę. Wiesz, gdzie jest ta szkoła? Chłopcy będą czekali przy bramie około dziesiątej. Przyjedziecie prosto do studia?

Z ulgą przyjęła propozycję Guya. Soboty zawsze należały do pracowitych dni, a na Corze nie mogła przecież polegać. Wróciła do domu, wołając ciotkę po imieniu.

- Jestem w sypialni.

Cora pakowała walizkę.

- Gdzie się tym razem wybierasz? - zapytała Crissie odruchowo.

- Pocieszyć Sandy'ego, oczywiście. - Spojrzała na Crissie zimno. - Powiedziałaś mu?

- Nie. Przyjedzie tu w sobotę. Wystarczy, jak wtedy mu powiem.

- Uważam, że należy mu powiedzieć teraz.

- Bądź rozsądna, Coro. Tylko go teraz przestraszysz. Dopóki nie wiemy, w jakim stanie jest Beth, nie należy go martwić.

Ciotka usiadła na łóżku.

- Widzę, że moje zdanie się tu w ogóle nie liczy.

- Proszę, Coro, potrzebuję twojego wsparcia. Chcę tylko zrobić to, co będzie najlepsze dla Sandy'ego.

- Oczywiście masz rację - westchnęła ciężko. - Chyba zacznam tracić głowę.

Crissie pochyliła się i pocałowała ciotkę w policzek, a Cora przyciągnęła ją ku sobie.

- Kochana Crissie, tak się martwię o twoją siostrę. Dobrze ją rozumiem; jesteśmy w pewnym stopniu do siebie podobne.

- Guy przywiezie w sobotę Sandy'ego i Trevora. Może wtedy mogłabyś delikatnie mu o tym powiedzieć.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu?

- Ależ skąd. A Sandy na pewno przyjmie lepiej tę wiadomość, będąc w domu.

Sandy nie dowiedział się o wypadku matki aż do niedzielnego poranka. Cora łamiącym się głosem wyznała, że nie może mu tego przekazać, więc zadanie to przypadło Crissie.

Guy został u nich na noc. W niedzielę postanowili z Crissie zabrać chłopców na plażę. Po kąpeli Crissie rozłożyła ręczniki i podczas gdy chłopcy wystawiali mokre ciała na gorące promienie słońca, przygotowała dla wszystkich kanapki.

- Twoja matka wraca do domu, Sandy. Miała wypadek i dziadek przysłał ją do szpitala w Londynie.

- Jaki wypadek?

- Nie wiemy.

- Założę się, że zaatakował ją lew albo tygrys. - Zainteresowanie Trevora szalonym i pełnym przygód życiem Abbottów było o wiele większe niż Sandy'ego.

- Nie bądź głupi, Trevor. Lwy i tygrysy zjadają ludzi. Na pewno potrafił ją jeep. Dziadek powiedział mi, że mają jeepa. Chciałbym tam z nimi teraz być - powiedział z rozmarzeniem.

- Ja też. - Trevor ścisnął dłoń Crissie. - Czy myślisz, że moglibyśmy z nimi pojechać, jak będziemy trochę starsi?

- Dziadek i mama nie chcieliby cię mieć przy sobie - powiedział Sandy z pogardą. - Chodź, Trev, ścigamy się do brzegu. - Chwycili swoje siatki do łowienia ryb i z krzykiem pobiegli w stronę morza.

Guy ułożył się wygodnie. Crissie leżała odprężona na dmuchanych poduszkach. Zamknęła oczy.

- Matka jest dla niego jakąś abstrakcyjną postacią, taką zresztą, jaką chciałaś, aby była - zauważył Guy,

Crissie podniosła się.

- Guy! - Gwałtowny ton jej głosu tak go poruszył, że aż poczerwieniały mu policzki. Początkowo myślała, że to z powodu zakłopotania, ale myliła się. Był to gniew, który zmusił go do powiedzenia słów, których mógł żałować:

- Myślisz o nim tak, jakby był twój.

- Całkiem możliwe. Wychowywałam go przez ostatnie dziesięć lat. Jestem jedyną osobą, na którą zawsze może liczyć, która zawsze będzie gotowa go kochać i wspierać.

- Przepraszam, Crissie, nie miałem zamiaru... - położył dłoń na jej ramieniu, ale dziewczyna się odsunęła.

- Nie obchodzi mnie, co chciałeś powiedzieć. To, że przez jakiś krótki czas byłeś zaręczony z Beth, nie daje ci żadnych praw do jej syna.

- Wiem o tym - rzekł z desperacją. - Ale Beth na pewno to zaboli.

- Nie wiesz o Beth podstawowej rzeczy. Ona prawdopodobnie pomyśli tak samo jak ty, że celowo próbuję zminimalizować jej wypadek. Na pewno

będzie wściekła, kiedy się dowie, że Keith ma nadzieję, iż przejmie opiekę nad Sandym. Ale to zrani wyłącznie jej dumę.

- Nie mówisz poważnie.

- Mówię jak najbardziej poważnie - odparła Crissie. - Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że teraz, gdy Keith się ponownie ożenił, jest w stanie dać Sandy'emu prawdziwy dom.

- Zachęciłaś go. Myślę, że zawiodłaś jej zaufanie.

- Jeśli tak właśnie myślisz - westchnęła - to naprawdę marnujemy tylko nasz czas.

- Crissie! Nie chcę, żebyśmy się kłócili. Nie pozwól, by Beth stanęła między nami. - Kobieta podniosła się i zaczęła zwijać ręczniki. - Nie gniewaj się, proszę. Tak bardzo zależy mi na was wszystkich.

- Nie bądź śmieszny, Guy.

- No dobrze - powiedział zuchwale. - Tak bardzo mi na tobie zależy, że nie chciałbym, abyś się ode mnie odwróciła.

- A co z Beth?

Nie odpowiedział, tylko jego twarz przybrała groźny i posępny wygląd.

„On ją wciąż kocha - pomyślała Crissie z przygnębieniem. - Cóż, mogę być drugą z kolei najlepszą dziewczyną dla taty, ale nie dla Guya. ”

9.

Crissie odwiedziła siostrę w dwa dni po tym, jak przyjęto ją do szpitala. Beth leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczyma. Serce Crissie zadrżało, gdy ujrzała jej bladą twarz i podkrążone oczy.

- Crissie, och, Crissie. - Po raz pierwszy w ich życiu pomiędzy siostrami zapanowała harmonia. Crissie wiedziała, że to tylko chwilowa zmiana i jedynie obecna słabość Beth stwarzała pozory pewnej zażyłości.

- Dzięki Bogu, jesteś już bezpieczna - westchnęła Crissie.

Przez sekundę uśmiech Beth był nie do rozszyfrowania, a potem przybrał tak ciepły wyraz, że serce Crissie nappełniło się szczęściem.

- Jak powiedziałaś, dzięki łaskawości boskiej nadal żyję. Doktor obiecał, że szybko wrócę do zdrowia.

- Wspaniale. Bardzo się o ciebie martwiliśmy.

- Nie chcę być dla nikogo ciężarem - poinformowała Beth bez przekonania. - To był taki głupi wypadek.

- Tatuś nie zdradził mi żadnych szczegółów. Dlaczego nie przyjechał z tobą?

- Nie skończył jeszcze pracy. Byliśmy na tropie kłusowników, którzy zabijają słonie. Ojciec zamierza ujawnić ich twarze na pierwszych stronach czołowych gazet o ogólnoświatowym zasięgu. Chce pokazać zwłaszcza tego bandytę, który najechał jeepem na nasze kamery, przewrócił mnie i strzaskał mi nogę.

Powieki Beth zamknęły się, przykrywając błyszczące łzami oczy, a jej usta zadrżały.

- Och, Crissie, to było okropne. - Jej głos zabrzmiał zupełnie tak, jak głos Sandy'ego, gdy spotkało go jakieś nieszczęście, i Crissie nie mogła powstrzymać łez. – Na szczęście strażnik był na tyle blisko, że usłyszał ostrzegawcze strzały taty i przyszedł nam na pomoc. Beth słabo uścisnęła dłoń Crissie.

- Hej, Crissie, nie płacz. Ojciec mówi, że jesteś naszą opoką, na której możemy się opierać, i ma rację. Wszyscy przychodzimy do ciebie, gdy mamy kłopoty.

„Ale mimo to jestem jego drugą najlepszą dziewczyną” - pomyślała Crissie.

- Co powiedziałaś Sandy'emu? - zapytała Beth.

- Tylko tyle, że miałaś wypadek.

- Chciałabym go zobaczyć. - Crissie usłyszała tęsknotę w głosie siostry. Zaskoczyło ją to niezmiernie.

- Zobaczysz go. Pojadę do szkoły i poproszę, żeby go zwolnili na parę dni.

- Postaraj się, żeby to było jak najszybciej. - Beth zamknęła oczy i zdawało się, że pogrążyła się we śnie. Przez chwilę Crissie stała, obserwując ją, a potem łagodnie wysunęła swoją rękę z jej dłoni.

Odwiedziny stały się większym sukcesem niż Crissie oczekiwała. Jak na razie Beth nie miała żadnych żądań.

- To nie potrwa długo, Coro. Jak tylko wyjdzie z szoku, będzie chciała zwrócić na siebie uwagę.

Crissie dała się namówić i spędziła noc u Cory, bowiem zauważyła, że jej ciotka jest czymś głęboko zaniepokojona.

- Czy to ojciec, czy Beth tak cię martwią?

Cora zawahała się i zanim odpowiedziała, napełniła winem kieliszki. Crissie nałożyła sobie na talerz zapiekanki z kurczaka i sałatkę. Przed wyjazdem do Londynu nie miała nawet czasu na kanapkę czy filiżankę kawy i teraz delectowała się prostym posiłkiem.

- Boję się o twojego ojca. - Cora odsunęła od siebie talerz. - Jest zwykle raczej rozsądny, ale w tej sytuacji Bóg raczy wiedzieć, co mu strzeli do głowy.

- Chyba masz rację. Przecież to dotyczy jego najlepszej dziewczynki. Cora spojrzała na nią ostro.

- Jesteś zbyt wrażliwa. Tak samo jak twoja matka. Zawsze chciała być dla Paula wszystkim i nie mogła się pogodzić z tym, że zajmuje dopiero drugie miejsce.

- Nie miała wyboru - odparła Crissie. - To trochę smutne, że każda z nas chce być dla niego tą najważniejszą osobą. Myślałyśmy, że swoją miłością jest zdolny obdzielić nas wszystkie.

- Myślę, że muszę jechać do Kenii i go odnaleźć.

- Nie. Nie, Coro, to zbyt niebezpieczne, I prawie niemożliwe. Nie wiadomo przecież, gdzie jest.

- Powinnam go odnaleźć. Brad obiecał mi pomóc. Mam nazwisko tego strażnika z parku narodowego, który był świadkiem wypadku.

- Czy on cię posłucha?

- Tak myślę.

- Nie podoba mi się to wszystko - stwierdziła Crissie.

- Zdaję sobie sprawę, że jest ci ciężko. Może nie powinniśmy obarczać cię tyloma obowiązkami. To nic jest w porządku. Najwyższy czas, abyś się zaczęła troszczyć o swoje własne życie i o własnego mężczyznę - dodała.

Cristianne nigdy jeszcze nie czuła ciężaru swojej rodziny tak bardzo, jak wtedy, gdy samotnie wracała do Abbotsfield. Życie z jednym mężczyzną, do którego należałoby jej serce, wydawało się jakąś ulotną wizją, majaczącą w oddali. Guy dzielił swą uwagę między nią a Beth i nie wiedziała, jak przekonać się, do kogo należy jego serce.

Chociaż w pracy rzuciła się w wir obowiązków, nie mogła oszukać Steve'a, uczulonego na jej nieszczęście.

- Cora nie ma prawa jechać do Kenii. Nawet jeśli się martwi o swojego brata.

- Rozumiem...

- To twój problem, Crissie. Jesteś otwarta dla ludzi i nie zwracasz uwagi na ich samolubstwo.

- Jesteś dla mnie prawdziwą podporą, Steve - powiedziała. - Chyba muszę zostawić cię jutro samego z Hogenem. Obiecałam Beth, że przywiozę do niej Sandy'ego. Dzwoniłam do szkoły i dyrektor zgodził się dać mu jeden dzień wolnego.

Sandy, wezwany do gabinetu dyrektora, wylewnie przywitał Cristianne.

- Crissie, jak fajnie, że przyjechałaś!

Kobieta wymieniła spojrzenie z dyrektorem i ten taktownie ich opuścił.

- Crissie, czy to jakaś niespodzianka? Dokąd jedziemy?

- Obiecałam twojej matce, że cię do niej zabiorę. Wyraz szczęścia na twarzy Sandy'ego zniknął prawie natychmiast.

- Nie chcę tam jechać, nie lubię szpitali. Czy naprawdę muszę?

- Sandy, jestem zaskoczona. Przecież to twoja matka, potrzebuje cię.

Niechęć Sandy'ego przybrała na sile, gdy zbliżali się już do Londynu.

- Czego tak naprawdę się boisz? - zapytała go łagodnie Crissie.

- Niczego - wymamrotał i nie odezwał się już ani słowem, póki nie zaparkowali samochodu.

- Nie zostawisz mnie? - Mocno ścisnął jej dłoń.

Beth siedziała wyprostowana na łóżku i gdy tylko weszli, wyciągnęła ramiona do Sandy'ego, który podszedł do niej i pocałował w policzek.

- Cudownie cię widzieć, kochanie - westchnęła Beth. -Usiądź. - Wskazała mu krzesło, ale Sandy odwrócił się i zaoferował je Crissie.

Beth nachmurzyła się.

- Crissie, czy mogłabyś przynieść mi butelkę soku pomarańczowego ze sklepu?

Sandy aż podskoczył.

- Ja pójdę - zawołał.

- Nie. - Beth z trudem ukryła gniew. - Chcę z tobą porozmawiać. Nie spiesz się, Crissie, jeśli masz coś jeszcze do załatwienia.

- Nie będę długo, Sandy. Powiedz mamie, jak dobrze ci poszły egzaminy - powiedziała Crissie. Delikatnie zamknęła za sobą drzwi i zatrzymała się na korytarzu. Czy stanęła pomiędzy Beth a Sandym? Próbowała zapanować nad emocjami. Czegóż mogła oczekiwać Beth, jeśli chłopiec prawie w ogóle jej nie znał?

Kupiła w sklepie napój pomarańczowy i parę czasopism i przeszła do poczekalni, zdecydowana dać Beth czas na rozmowę z Sandym i nawiązanie przynajmniej cienkiej nici porozumienia.

- Crissie! - Zdziwiona odwróciła się do tyłu i ujrzała Guya idącego w jej stronę. Trzymał ogromny bukiet kwiatów i wyglądał na zadowolonego z siebie. - Nie spodziewałem się, że zastanę cię tutaj w sobotnie popołudnie.

- Dlaczego nie? Jeśli chodzi o ścisłość, przywiozłam Sandy'ego, żeby zobaczył się z Beth. Widzę, że również zamierzasz ją odwiedzić - spojrzała znacząco na kwiaty.

Przytaknął i usiadł obok niej.

- Zostałem wezwany - powiedział, uśmiechając się nieznacznie.

- Rozumiem.

- Czyżby?

- To oczywiste, czyż nie?

- Może dla ciebie, ale nie dla mnie. To moja pierwsza wizyta i to Cora mnie do niej zmusiła. Chciała powiedzieć mi o swoim szalonym pomysle, żeby jechać i szukać twojego ojca, a potem poprosiła mnie, abym odwiedził Beth.

Crissie westchnęła, a Guy chwycił ją za rękę.

- Crissie, musisz zrozumieć, że mimo niechęci Beth nadal jestem jej przyjacielem.

Crissie miała wrażenie, że niechęć ta nie potrwa długo, i powiedziała to głośno.

- Zaufaj mi - powiedział cicho i uwolnił jej dłoń.

- Lepiej już chodźmy. - Crissie podniosła się. - Sandy nie chciał z nią zostać sam na sam.

- Czyja to wina? - zapytał zaczepnie Guy, gdy wchodzili do windy.

Nie odpowiedziała Palmerowi, wołała to przemilczeć. Kiedy Crissie przekroczyła próg pokoju Beth, przywitał ją podekscytowany Sandy.

- Spójrz, Crissie. - Podbiegł do niej. - Zobacz, co przysłał mi dziadek - Chłopiec trzymał w ręku jakieś błyszczące zdjęcia. - Słonie. Są świetne, nie?

- Tak. - Crissie przyjrzała się fotografiom. - Beth, spotkałam Guya na dole.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Palmer.

- Jak to miło, że przyszedłeś, Guy.

- Przysłałaś po mnie - powiedział i wręczył jej kwiaty.

- Zobacz, Guy. - Sandy podał mu zdjęcia. - Zrobił je dziadek. Mama też zrobiła zdjęcia, ale jej aparat zniszczyli ci wstrętne kłusownicy. Uczymy się w szkole o dzikich zwierzętach i pokażę te fotografie na lekcji. -

Przycisnął je mocno ku sobie. - Crissie, jestem okropnie głodny. - Jego żalony głos wywołał uśmiech na twarzy Crissie.

- Dobry pomysł - stwierdził Guy. - Znam takie miejsce, które ci się spodoba, Sandy. Właściciel był kiedyś kowbojem na zachodzie.

- Nie możesz iść, Guy. - Beth nie ukrywała złości. - Nie miałam jeszcze okazji z tobą porozmawiać.

- Przyjdę innym razem - powiedział spokojnie.

- Wkrótce się odezwę, Beth. - Crissie ucałowała policzek siostry. - Pożegnaj się z mamą, Sandy.

Chłopiec był już przy drzwiach.

- Do widzenia - zawołał.

Crissie wróciła do Abbottsfield zamyślona.

- Jakieś kłopoty? - zapytał Steve.

- Chyba tak. Beth wybiera się do Abbottsfield po wyjściu ze szpitala.

- Powstrzymaj ją.

- Nie mogę, to jej dom.

- Zdziwiasz mnie. Nazwałbym go **raczej** wygodnym przystankiem pomiędzy jedną podróżą a drugą.

- Wiem, że nie lubisz Beth.

- Ona cię wykorzystuje, droga Crissie, i to mi się nie podoba.

Lojalności i poświęcenia Steve'a dla Crissie nie można było kwestionować. Z drugiej strony jednak wyczuwała, że mężczyzna jest zazdrosny, a tego nie mogła tolerować.

Niepostrzeżenie Steve stawał się jej coraz bardziej potrzebny.

Pracowali całymi dniami, a teraz, gdy Cora wyjechała do Afryki, zaczęli chodzić razem na kolację do restauracji lub też jadali w Abbotsfield posiłki przygotowane przez Crissie. Czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Nie miał żadnych wymagań i zawsze z chęcią rozmawiał o interesach i sprawach jej rodziny.

Kolejnym razem Crissie odwiedziła Beth na wyraźne żądanie Guya.

- Jestem zajęta - powiedziała wymijająco, gdy zadzwonił. - Jest pełnia sezonu i przez cały dzień przychodzi mnóstwo ludzi. - Uległa w końcu. - Aż do niedzieli nie będę miała czasu. W sobotę jest w mieście święto, przez cały dzień będziemy ze Steve'em zajęci.

- Steve'em? - zapytał Guy.

- A z kim by? - wyjąkała Crissie. - On jest podporą studia.

Na początku sezonu Crissie zatrudniła recepcjonistkę. Alison, rudowłosa piękność, stała się według Steve'a prawdziwą wizytówką firmy. Była wprawdzie próżna, ale za to potrafiła efektywnie pracować i dlatego ją przyjęli. Pracy było tak dużo, że Crissie nie miała innego wyjścia, jak tylko samej zająć się wywoływaniem filmów i robieniem zdjęć. Przydały się jej

teraz nauki, jakich udzielał jej ojciec, gdy była młoda, i z przyjemnością słuchała pochwał Steve'a.

- Niedziela mi odpowiada. Możemy pójść razem na obiad - zgodził się Guy. - Przyjadę po ciebie do mieszkania Cory.

Nieoczekiwanie stwierdziła, że cieszy się, iż nie spędzi samotnie dnia w Abbotsfield. Puste pokoje zbyt przypominały jej rozproszoną rodzinę, nade wszystko jednak tęskniła za radosnymi głosami Sandy'ego i Trevora.

Mimo że wyjechała z domu bardzo wcześnie, ruch na drodze był już duży, choć samochody pędziły głównie w stronę wybrzeża. Znalazła miejsce do parkowania w pobliżu mieszkania Cory i już po chwili otwierała okna w pokoju, wpuszczając do środka świeże powietrze. Potrzebowała paru chwil spokoju, by przemyśleć niektóre sprawy, przygotowała więc sobie kawę, po czym usiadła w fotelu.

Bała się konfrontacji z Beth, a poza tym nie miała pewności co do intencji, jakimi kierował się Guy, zapraszając ją na obiad.

Spojrzała na przeciwległą ścianę i wiszące na niej fotografie. Jej portret nadal był wśród nich. Czy ta dziewczyna, stojąca w ogrodzie pośród róż, była prawdziwą Cristianne Abbott, czy też romantyczną wizją Cory? Brązowe, błyszczące w słońcu włosy opadały na ramiona, patrzyła na świat z lekkim zdziwieniem i uśmiechała się nieznacznie, jakby pod wpływem nagłej tajemniczej myśli.

Czy to w taki sposób widzieli ją inni, na przykład Guy? Westchnęła, gdy terkot domofonu obwieścił jego przyjście. Otworzyła drzwi i Guy wszedł do środka. Mężczyzna chciał ją przytulić. Zawahała się, ale już po paru sekundach obejmował ją mocno, po czym delikatnie pocałował. Nie mogła złapać tchu, kiedy w końcu ją puścił.

- Crissie, tak cudownie wyglądałaś oświetlona promieniami słońca. Jakież mężczyzna by ci się oparł? - roześmiał się i znowu wyciągnął rękę.

Tym razem jednak nie poruszyła się. Jego nastrój zdziwił ją.

- To raczej nie mnie mężczyźni mówią komplementy.

- Kłamiesz, Crissie, choć bardzo bym chciał, aby to była prawda. Nie zniósłbym konkurencji.

- Gadasz głupstwa, Guy. Może już lepiej chodźmy. Umieram z głodu, jak by powiedział Sandy, poza tym pamiętasz chyba, że mamy odwiedzić Beth.

Zamknęła okna, zatrzasnęła za nimi drzwi i wyszli na zalaną słońcem ulicę.

- Tuż za rogiem jest całkiem porządna restauracja grecka, nawet dobrze dają w niej jeść.

- Skąd ty znasz te wszystkie dobre restauracje? - zapytała.

Przeszli obok stojących w cieniu markiz stolików i weszli do środka. Panował tu półmrok i przyjemny chłód. Kelner w białym fartuchu wskazał im miejsce i podał Crissie kartę. Wybrała specjalność zakładu.

- To powinno być miłą odmianą po rybie i frytkach, jadanych na deptaku w Abbotsfield.

Kiedy w końcu dotarli do szpitala, Beth przywitała ich ze złością.

- Mówiłam ci, że chcę pilnie zobaczyć Crissie - zaatakowała Guya.

- To nie jego wina, przekazał mi twoją wiadomość. Tak się składa, że muszę prowadzić interes i mam pewne zobowiązania.

- Przypuszczam, że o wiele ważniejsze od siostry przykutej do szpitalnego łóżka.

- Troszczą się tu o ciebie bardzo dobrze, o co więc chodzi?

- Chcę wrócić do domu.

Crissie zawahała się.

- Oczywiście. Ale czy jesteś już zdrowa?

- Jakie to ma znaczenie? Prosiłam, żebyś poszukała kogoś, kto by się mną opiekował. Ty na pewno też możesz mi poświęcić swój czas.

Crissie westchnęła.

- Czy nie jesteś zbyt kapryśna, Beth? - wtrącił Guy. - Crissie ma mnóstwo pracy, Cora wyjechała, a gdzie znaleźć w dzisiejszych czasach ludzi, na których można polegać?

Beth zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

- Bardzo szybko stanąłeś po stronie Crissie. Przypuszczam, że tak jak i ona wolałabyś, abym się usunęła z twojej drogi.

- Nie bądź niemądra, Beth. To oczywiste, że chcę, abyś wróciła do domu, gdy tylko wyzdrowiejesz. Porozmawiam przed wyjściem z pielęgniarką lub lekarzem.

- Sandy przyjedzie do domu na wakacje. Będzie mógł pomóc.

Crissie pytająco spojrzała na Guya. Czy to była odpowiednia chwila, aby powiedzieć Beth, że Sandy spędzi wakacje ze swoim ojcem?

- Nie będziesz mogła polegać na Sandym - wyręczył ją Guy. - On wyjeżdża.

- Wyjeżdża? - powtórzyła zdziwiona Beth. - Myślałam, że zawsze spędza wakacje w Abbottsfield.

- W tym roku nie - odparła szybko Crissie. - Spędzi wakacje ze swoim ojcem. Keith ma wóz campingowy w Kornwalii i Sandy tam z nimi pojedzie.

- Z nimi? To znaczy z kim jeszcze?

- Keith ponownie się ożenił. Jego nowa żona ma dwójkę dzieci.

Zaprosili też przyjaciela Sandy'ego.

Jeżeli Beth mogłaby skoczyć na równe nogi, na pewno by to teraz zrobiła.

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że pozwoliłaś Sandy'emu jechać z Keithem i... i... ? - urwała.

- Amandą. Oczywiście. Zarówno Sandy, jak i Trevor są tak podekscytowani, że nie mogą się doczekać tego wyjazdu.

- Nie pozwolę na to - powiedziała złowrogo Beth. - Chcę mieć Sandy'ego przy sobie. Pamiętaj, że to mnie przyznano prawo do opieki nad nim.

- A Keith ma prawo do wakacji z synem. Przykro mi, Beth, ale nie pozwolę ci zepsuć Sandy'emu tego wyjazdu. On już liczy dni.

- Jak śmiesz podejmować takie decyzje za moimi plecami?

- Nie można inaczej - odezwał się Guy. - Nigdy cię nie ma, poza tym Crissie naprawdę wspaniale wychowuje twojego syna.

Zapadła pełna napięcia cisza. W oczach Beth pojawiły się łzy, które wolno spływały po jej policzkach.

- Płacz nic nie pomoże, Beth - powiedział ostro Guy. - Gdyby nie ten wypadek, prawdopodobnie nadal byłabyś w Kenii albo w jakimś innym miejscu i nie martwiłabyś się, gdzie twój syn spędza wakacje.

- Jak możesz być tak okrutny, Guy?

- Prawda jest często okrutna, a ty nie masz prawa mieć pretensji do Crissie.

Beth przestała płakać.

- Rozumiem. Teraz bierzesz stronę Crissie. Wkrótce położę temu kres. Powiedz Keithowi, że chcę go zobaczyć, jak tylko wrócę do domu.

- Nie wiadomo, czy zechce się z tobą zobaczyć -stwierdziła Cristianne i podniosła się. - Chodź, Guy, zobaczymy, czy uda nam się znaleźć jeszcze jakiegoś lekarza. Zrobię, co tylko możliwe, aby uprzyjemnić twój pobyt w domu, ale ostrzegam, jeśli zrobisz coś, co zepsuje Sandy'emu wakacje, możesz sobie szukać jakiejś innej przystani.

RS

10.

- Steve, ona nalega, aby okres rekonwalescencji spędzić tutaj.

Siedzieli na tarasie pograżonym w promieniach zachodzącego słońca. Talerze, które pozostały z kolacji, nadal stały na stole.

Crissie jak zwykle żaliła się mężczyźnie, któremu nie była obojętna.

- Dlaczego nie przekonasz jej, że w szpitalu ma fachową opiekę pielęgniarek?

- Próbowałam - odparła Cristianne niechętnie. - Ona oczekuje, że kiedy Jannie MacArthur będzie miała wolne, nie pójdę do pracy i zajmę się nią. Powiedziałam, że to niemożliwe.

- I?

- Musiałam być twarda i powiedziałam, że na szczęście Jannie zgodziła się wziąć na siebie dodatkowe obowiązki.

- W takim razie powinniśmy jak najlepiej wykorzystać naszą wolność, dopóki nie zjawi się tu ta dama i zażąda twojego wolnego czasu dla siebie. Co powiedziałybyś na wspólnie spędzoną niedzielę? Mam zamówienie na wyjazd do Dovetown z okazji pięćsetnej rocznicy założenia wioski.

- Wspaniale, Steve - odparła z entuzjazmem Crissie. - Zawsze uważałam, że powinieneś zacząć robić zdjęcia na własną rękę.

- Bałem się, że pomyślisz, iż zdradzam twoje studio.

- Nie bądź niemądry. Bardzo chętnie z tobą pojedę.

- Jesteś wspaniała - uśmiechnął się. - Nie zmieniaj się tylko, panno Abbott.

Dyskutowali jeszcze potem o kruchości szczęścia i Crissie pomyślała, że cały jego sekret tkwi właśnie w takich momentach jak ten. Bardzo ceniła

harmonię, jaka panowała między nią a Steve'em. O nic nie prosił, a był jej doradca, spowiednikiem i dobrym kompanem.

Przerwał im dzwonek telefonu. Serce Crissie podskoczyło, gdy rozpoznała w słuchawce głos Guya. Przywitał ją niedbale.

- Beth prosiła mnie, abym przywiózł ją do Abbottsfield w najbliższą niedzielę. Czy to ci odpowiada?

- Raczej nie, wyjeżdżam w tym czasie.

- A więc ona ma rację. Nie chcesz jej i nie masz zamiaru się nią opiekować.

- Niezupełnie. Muszę pracować i jak to się zdarza, mamy również zamówienia na niedzielę.

- Zapewne jedziesz ze Steve'em.

- Oczywiście. Dlaczego to właśnie ciebie o to prosiła? A może sam zaoferowałaś swą pomoc?

- Jeśli chodzi o ścisłość, była tak zdenerwowana, że nie mogłem postąpić inaczej.

- To dziwne, że tak się nią przejmujesz.

Usłyszała jego gniewne westchnięcie.

- Doprawdy, Crissie, stajesz się nieznośna.

- Wcale tak nie sędzę. Jeśli zobaczysz Beth, a sędzę, że tak, powiedz jej, że Jannie MacArthur zostanie w domu pod moją nieobecność. Mogę zorganizować samochód, który zabierze Beth ze szpitala.

- Nie trzeba. Zgodziłem się ją zawieźć do Abbottsfield i zrobię to.

- Masz prawo, Guy - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Oddychała szybko, a jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Kłopoty? - Steve stał oparty o futrynę drzwi. Pokiwała głową.

- Guy chce przywieźć w niedzielę Beth do domu. Powiedziałam mu, że wyjeżdżam.

- O Boże. Jeśli chcesz odłożyć nasze spotkanie, nie będę miał nic przeciwko temu.

- Nie chcę. Och, Steve, teraz widzisz, jak to będzie. Jeśli tylko coś nie pójdzie po jej myśli, natychmiast zaczną się kłótnie.

- Do diabła z nią. - Steve był najwyraźniej zły. - Lepiej postarajmy się, żeby ta niedziela się nam udała.

Prognoza pogody na niedzielę była dobra. Nad polami unosiła się delikatna poranna mgła, która jednak rozproszyła się, kiedy wjechali w głąb łądu i lipcowe słońce śmiało weszło na czyste, błękitne niebo.

- Zapomnij o kłopotach, Crissie - powiedział Steve.

- Już to zrobiłam. Nie ma ani wczoraj, ani jutra, tylko wspaniały dzisiejszy dzień.

- Chciałbym, aby każdy twój dzień był taki. Roześmiała się.

- Wystarczy, jak ten nam się uda.

Przyjechali na tyle wcześnie, aby zdążyć spokojnie wybrać najodpowiedniejsze miejsca do robienia zdjęć i przygotować sprzęt. Steve pracował metodycznie i Crissie, jak zwykle w podobnych okolicznościach, z przyjemnością poddała się jego autorytetowi i robiła to, o co fotograf ją prosił. Po konsultacji z organizatorami parady i wysłuchaniu historii wioski i kościoła, opowiedzianej im przez wikarego, postanowili odświeżyć się nieco w gospodzie. Steve wyniósł napoje i jedzenie na zewnątrz, gdzie znaleźli wygodne miejsce nad brzegiem rzeki.

- Co za życie - powiedział zadowolony, podając Crissie tacę z kanapkami. - Dobrze byłoby tu mieszkać.

- Lepiej chyba odpoczywać. Ale żyć tu - Crissie pokręciła głową - to by była wegetacja.

Steve uśmiechnął się.

- Nie miałbym nic przeciwko wegetacji z tobą, Crissie.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Steve!

- Rozumiem, mam się zamknąć. - Pochylił się do przodu, ale jej nie dotknął. - Nie mogę znieść, gdy się martwisz.

- Och, Steve - wymamrotała.

- Wiem, że sama potrafisz o siebie zadbać. Masz twardego charakter i nie potrzebujesz mnie...

- Ależ tak, ale...

- Jest ten drugi facet. Nie odpowiedziała.

- Wypij, Crissie, chcę ci zrobić zdjęcie. Czy możesz stanąć na tle tych róż - o tutaj? - Wskazał jej miejsce.

Roześmiała się.

- Ty stary romantyku.

Usłyszała trzask spuszczonej migawki.

- Do usług. - Skłonił się przed nią.

- Dziękuję, Steve - odparła z powagą. - Zapamiętam to.

Pamięć płata nam czasem figle i pamięć Crissie przywołała teraz do życia parę obrazów. W innym czasie inny mężczyzna też obiecał jej wierność i miłość na wieki, a potem odszedł w swoją stronę - do Beth.

Zawsze Beth. Czy jedynym mężczyzną na świecie, którego pragnęła, wracał znowu do Beth?

Rzuciła się w wir pracy, chcąc o wszystkim zapomnieć. Tak dobrze jej się pracowało ze Steve'em. Robili zdjęcia, upamiętniając wielki dzień Dometown.

Podczas gdy Steve dogrywał jeszcze jakieś sprawy z organizatorami, ona poszła do kościoła i poprosiła o pozwolenie na zrobienie paru zdjęć wnętrza.

- Zrobiliśmy kawał dobrej roboty - zauważył Steve w drodze do domu.
- Tworzymy doskonały zespół.

Crissie spojrzała na niego. Włosy Steve'a rozwiewał wpadający przez otwarte okno samochodu wiatr, twarz mężczyzny wyrażała skupienie i koncentrację, podczas gdy dłonie spokojnie i pewnie spoczywały na kierownicy. Był solidnym człowiekiem, mogła mu zaufać i polegać na nim. Jednak Guy również posiadał te cechy, ale Crissie obawiała się, że Palmer gotów jest poświęcić się dla Beth.

Zaczynała już podejrzewać, że siostra zamierzała znowu zawładnąć Guyem, a ona, Crissie, niewiele mogła zrobić.

Jannie obiecała czekać w niedzielę na przyjazd Beth i zawiadomić, jak tylko się to stanie. Zadzwoiła do studia i Crissie zjawiła się parę minut później, akurat w momencie, gdy Beth krytykowała zmiany, jakie ona i Jannie przeprowadziły w domu dla ułatwienia jej życia.

- Nie chcę spać na dole - zaatakowała ją Beth. - Będę wchodziła po schodach, z twoją pomocą - dodała.

- Jannie i ja spędziłyśmy mnóstwo czasu znosząc na dół łóżko i przygotowując ten pokój do twojej dyspozycji. Przeniesiesz się, gdy zaczniesz chodzić bez kul. Czy nie uważasz, że to dobry pomysł, Guy?

- Znakomity. Co masz przeciwko, Beth?

- Nie chcę, żeby mnie traktowano jak inwalidkę. Crissie roześmiała się.

- Nie ma obawy. Ani ja, ani Jannie nie mamy czasu, żeby cię naliczyć.

- Słyszysz, Guy! Będę zamknięta i bezradna.

- Nie jesteś bezradna, Beth. Możesz się poruszać, a poza tym z każdym dniem będzie lepiej. Masz cholerne szczęście! Naprzeciwko jest łazienka, a okna otwierają się na ogród. Uważam, że Crissie i Jannie zrobiły wystarczająco dużo, aby ci ułatwić pobyt w domu.

- Jak zwykle jesteś po stronie Crissie.

- Nie próbuję być po żadnej stronie - odparł Guy.

- Może przygotuję herbatę? - zaproponowała Jannie.

- Dobry pomysł. - Guy wyszedł na taras. - Wypijmy ją tutaj, Crissie.

Ku niezadowoleniu Beth Guy skrócił swoją wizytę.

- Czy musisz już iść? Kiedy znowu przyjedziesz? Nie możesz mnie tutaj zostawić samej, umrę z nudów.

Jego zbywająca odpowiedź jeszcze bardziej rozjuszyła Beth.

- Myślałam, że przynajmniej ty dotrzymasz mi towarzystwa - powiedziała, zerkając na Crissie.

Cristianne zignorowała jej przytyk i odprowadziła Guya do samochodu. Mężczyzna objął ją i pocałował, ale odniosła wrażenie, że nie włożył w to zbyt wiele serca. Pomyślała, że chyba ma już dosyć rodziny Abbottów.

W domu wiele się zmieniło i Crissie zaczęła tęsknić za dawnymi, cichymi pokojami Abbottsfield. Nade wszystko jednak tęskniła za Guyem. Jeśli dzwonił do domu w ciągu dnia, Beth nigdy jej o tym nie mówiła, z

drugiej strony Crissie nie chciała wziąć w swoje ręce inicjatywy i oświadczyć wszystkim, co czuje do Guya Palmera.

W końcu nuda sprowadziła Beth do studia, gdzie bez zapowiedzi przyjechała pewnego ranka taksówką. Dopiero co zaczęła posługiwać się kulami i kuśtykała między recepcją a ciemnią ku niezadowoleniu Crissie i całego personelu.

- Zakład wymaga remontu, jest staromodnie urządzone. Dlaczego nie wywiesicie paru naszych prac - taty i moich?

Steve nie dał się zastraszyć.

- To nie galeria, ale punkt usługowy. Prace, które wystawiamy, są tym, co chcą zobaczyć nasi klienci.

Spojrzała na fotografa pogardliwie.

- Chyba nie jesteś świadomy, że studio nadal należy do mojego ojca.

- Nie byłoby żadnego studia, gdyby nie Crissie - odparł. - I prawdopodobnie on o tym wie.

- Przeprowadzę tu parę zmian. Crissie, zmieniamy cały wystrój, przygotuję projekt.

- Nie, nie zrobisz tego. Mamy zamówienia na parę najbliższych tygodni i nie chcę tu mieć w tym czasie bałaganu. Jeśli chcesz się na coś przydać, możesz robić to, co należy zwykle do Cory.

- Ja!? - oburzyła się. - Robić zdjęcia jakimś wrzeszczącym dzieciakom? Chyba oszalałaś, Crissie.

- Myślę - powiedział Steve - że byłoby to dla ciebie zbyt trudne. Ta praca wymaga szczególnego rodzaju talentu.

- Czy chcesz mi dać do zrozumienia, że się na tym nie znam?

- A znasz się?

Tego już było dla niej za wiele. Podjęła wyzwanie i zajęła pracownię Cory, a ponieważ chciała udowodnić, że dla niej nic nie jest zbyt trudne. Jej prace były prawie tak dobre, jak Cory.

- Chciałabym, żeby ciotka w końcu się z nami skontaktowała - powiedziała pewnego wieczora. Siedziały akurat na tarasie, delektując się ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

- Postępuję tak samo jak ty.

Beth wzruszyła ramionami.

- Uważam, że brak wiadomości to dobra wiadomość. Acha, to mi przypomniało, że udało mi się dzisiaj złapać Keitha. Przyjedzie tu niedługo.

Keith wyglądał fatalnie, był przerażony. Crissie podniosła się, by zostawić ich samych, ale mężczyzna powstrzymał ją:

- Beth i ja nie mamy przed tobą żadnych sekretów, Crissie.

- Chyba powinnam ci pogratulować nowej żony. - Głos Beth nie zabrzmiał ciepło. - Słyszałam, że zabierasz Sandy'ego na wakacje - ciągnęła.

- Nie zgadzam się.

- Obawiam się, że nie możesz. Ustaliliśmy, że Sandy spędza wakacje i niedziele ze mną.

- Teraz jest inaczej, masz żonę.

Zmrużył oczy.

- To prawda, teraz jest inaczej. Kiedyś musiałem dużo wyjeżdżać w związku z moją pracą i nie mogłem spędzać z Sandym tyle czasu, ile bym chciał. Teraz jednak mam dom i rodzinę i chcę, aby Sandy z nami zamieszkał.

- Co? Oszalałeś? Czy sadzisz, że wyrzeknę się swoich praw do Sandy'ego tylko dlatego, że się ożeniłeś?

- Czemu nie? Czyż nie mówimy o jego szczęściu?

- Nie. Ja też mogę wyjść za mąż i wtedy będę chciała, żeby Sandy zamieszkał ze mną.

- Niezależnie od tego, czego on będzie chciał? - zapytał cicho Keith.

- Sandy nigdy się nie skarżył na życie w Abbottsfield.

- Skarżył się? - Keith uniósł głos. - Chyba żartujesz. Crissie stworzyła mu prawdziwy, szczęśliwy dom i nigdy nie zdołam jej za to podziękować. Ale Sandy jest moim synem i nareszcie mogę mu zapewnić normalne życie w rodzinie.

- Crissie, powiedz coś - zwróciła się do siostry Beth. - Nie możesz siedzieć bez słowa i pozwalać, aby wygadywał takie rzeczy.

- Dobrze, powiem coś. Kocham Sandy'ego i odkąd go tu zostawiłaś, gdy miał parę miesięcy, dał mi mnóstwo szczęścia. Myślę, że teraz jest już wystarczająco duży, aby sam zdecydował, gdzie chce mieszkać. Keith może dać mu rodzinę, a poza tym może zawsze liczyć na mnie. Czy masz zamiar, Beth, rzucić pracę i osiaść tutaj, w Abbottsfield, aby opiekować się Sandym? A jeśli ponownie wyjdiesz za mąż, czy Sandy będzie mile widziany w nowym domu?

- Stałaś między mną a Sandym, Crissie - powiedziała tylko Beth. - Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Bzdury! - wykrzyknął Keith. - Jak śmiesz oskarżać Crissie? Przez ostatnie dziesięć lat nie spędziłaś z Sandym więcej niż parę tygodni.

Beth zerwała się z fotela i sięgnęła po swoje kule.

— Oboje jesteście przeciwko mnie. To spisek, który ma mnie rozdzielić z synem.

Kuśtykając wyszła z pokoju.

Następnego dnia wyjechała do Londynu.

11.

„Przyjadę do domu na urodziny” - napisał Sandy na pocztówce z Polpero. Crissie dołączyła ją do kolekcji zgromadzonej nad kuchennym kominkiem; wszystkie kartki miały znaczki z Kornwalii.

Uzgodniła z Keithem, że resztę wakacji chłopcy spędzą w Abbotsfield.

- Sandy nadal traktuje to miejsce jak swój dom - powiedziała, pokazując kartkę Steve'owi. Fotograf zmartwił się, że tak łatwo można było zranić pannę Abbott, a on nie wiedział, w jaki sposób jej pomóc.

Sierpień był parny i gorący. Cristianne i Steve byli zapracowani do tego stopnia, że zaangażowali na pół etatu jeszcze jednego fotografa. Nadal nie było żadnej wiadomości ani od Cory, ani od Beth.

- Beth jest niemożliwa - stwierdził Steve, a całą niechęć do niej wyczuwało się wyraźnie w tonie jego głosu. - Jak mogła się wynieść bez słowa podziękowania.

- Wiem od Guya Palmera, że zatrzymała się w mieszkaniu Cory. Nie jest mi nic winna. Ona jest przekonana, że stanęłam między nią a Sandym.

- Nonsens - Steve wymamrotał. - Gdybyś nie zaopiekowała się Sandym, nie miałby takiego łatwego dzieciństwa.

Mimo jego słów niejasne poczucie winy rzucało cię na radość z powodu bliskiego przyjazdu chłopców do domu.

- Kiedy są urodziny Sandy'ego?

- Trzeciego września. Zanim Cora wyjechała do Kenii, zdecydowałyśmy, że kupimy mu kucyka, którego sobie wymarzył.

- Ale szczęściarz. Jannie na pewno zaopiekuje się nim równie dobrze jak innymi zwierzętami, gdy Sandy będzie w szkole.

- Tak, to dla niej prawdziwa przyjemność. Jest tak samo szalona na punkcie zwierząt jak i mały. Robią takie zamieszanie wokół naszego starego osiołka Nerona... Trzeba to najpierw zobaczyć, żeby móc uwierzyć.

Tak więc Crissie i Steve wybrali się pewnego popołudnia do stajni, w której pracowała na pół etatu Jannie. Wyboru zwierzęcia dokonali właściwie nie oni, lecz Jannie, która wskazała im najlepszego i najładniejszego.

- Bierzemy go. W końcu to ty jesteś ekspertem. Jej twarz rozjaśniła się.

- Każdy z nas jest w czymś dobry, na tym to wszystko polega.

- Nie będę się z tobą spierał - uśmiechnął się Steve. - Wygrałaś.

Crissie spędzała teraz coraz więcej czasu ze Steve'em. Potrzebowała jego towarzystwa, gdyż po raz pierwszy zdała sobie sprawę z pustki panującej w Abbottsfield. Jannie zjawiała się zwykle wcześniej, ale przede wszystkim zajmowała się zwierzętami i wracała do obowiązków domowych akurat wtedy, gdy Crissie wychodziła już do pracy.

Od czasu do czasu Crissie zastanawiała się, czy to rozsądne, z jej strony, iż utrzymuje dom dla rodziny, która traktuje go tylko jak wygodny hotel. Jednak mimo to jakakolwiek sugestia, że nadszedł czas, by się go pozbyć, przyjmowana była przez nich wszystkich z przerażeniem. Poza tym, dopóki Sandy kochał to miejsce i spędzał w nim wakacje, wątpliwości Crissie nie miały żadnej konkretnej podstawy.

Nie marnowała czasu na rozmyślania o Beth, ale często wspominała Guya i kiedy ten zadzwonił pewnego wieczora, serce zabiło jej szybciej.

- Czy będziesz miała w niedzielę czas, Crissie?

- To dzień urodzin Sandy'ego. W tym roku nie chce urządzać przyjęcia, zaprosił tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół. Przyłącz się do nas, Guy.

- Beth mi nic o tym nie wspomniała.

- Czy przywieziesz ją?

- Wątpię. Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie ona jest. -Jego rozdrażniony głos rozbawił Crissie.

- Więc mamy się ciebie spodziewać?

- Dziękuję. Crissie... - przerwał. - Czy miałaś jakieś wiadomości od Beth?

- Ani słowa - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Keith przywiózł obu chłopców do Abbotsfield na dzień przed urodzinami Sandy'ego. Crissie wcześniej wyszła z pracy i przyjechała do domu, zanim volkswagen zaparkował na podjeździe. Kiedy chłopcy, opaleni na ciemny brąz i ubrani w kolorowe bermudy, wyskoczyli z samochodu, natychmiast rzucili się jej na szyję. Keith również otoczył ją ramieniem i pocałował.

- Z pocztówek, które od was dostałam, wnioskuję, że wakacje się udały. Wejdz, Keith, i napij się czegoś, wyglądasz na zmęczonego.

Wyjęła z lodówki puszki z piwem i zanieśli je na taras, gdzie Crissie zapytała Keitha o wrażenia z wakacji.

- Zdarzył się tylko jeden niemiły wypadek. Beth nas odwiedziła.

- Co? Kiedy?

- Parę dni przed wyjazdem. Najwidoczniej jest teraz w jakimś sanatorium i namówiła pielęgniarza, żeby ją przywiózł na kamping.

- Po co?

- Chciała porozmawiać na temat opieki nad Sandym, ale odmówiłem. Zachowała się bardzo nieprzyjemnie wobec Amandy. O co jej chodzi, Crissie?

- Też bym to chciała wiedzieć.

- Nie wiesz, czy wybiera się jutro na urodziny Sandy'ego? Jeśli tak, Amanda nie przyjedzie i nie przywiezie dzieci.

Crissie westchnęła.

- Naprawdę nie wiem, Keith. Odkąd wyjechała, nie miałam od niej żadnej wiadomości. Guy znowu jest przerażony jej zniknięciem.

Keith roześmiał się.

- Ten facet jest głupcem. - Zorientował się, że popełnił gafę. - Och, Crissie, przepraszam. Zapomniałem, że masz do niego słabość.

Nie mogła się przyznać, co czuje do Guya, być może dlatego, że sama nie była pewna swych uczuć.

- Guy przyjedzie tu jutro, ale na pewno bez Beth. Chociaż myślę, że ona postara się odwiedzić Sandy'ego. Nie mogła przecież zapomnieć o jego urodzinach. Może przyjedziesz rano na śniadanie? Amanda nie będzie chyba miała nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie.

Przyjazd Keitha zbiegł się akurat z nadejściem Jannie, która przyprowadziła ze sobą kucyka. Do tego czasu chłopcy wychodzili na podwórko co najmniej z tuzin razy, udało im się bowiem wydobyć z Crissie, że prezent zostanie dostarczony specjalną pocztą.

- Kucyk! - wykrzyknął z zachwytem Sandy. - Och, Crissie!

Chłopiec zbiegł po schodach, a potem wrócił, by chwycić dłoń Treva i pociągnąć go za sobą.

- Mój syn ceni sobie przyjaźń - stwierdził Keith z satysfakcją.

Crissie ukradkiem otarła łzy.

- Chodź, Keith, pomożesz mi przygotować śniadanie. Jannie jest tak samo podniecona tym prezentem jak i chłopcy.

Kiedy przyjechała Amanda z dziećmi oraz Steve i Guy, zostali ceremonialnie poprowadzeni do małej zagrody, by zobaczyć i ocenić Rob Roya, jak nazwał kuczka Trevor. Potem wszyscy zgromadzili się przy stole, zapalono dwanaście świeczek i właśnie wtedy zabrzmiał natarczywy dźwięk dzwonka.

Sandy rzucił się do drzwi. Crissie obawiała się, że chłopiec czeka na Beth.

- Zobaczcie, kto przyjechał! - krzyknął z tryumfem Sandy, wchodząc do pokoju. Oczy wszystkich spoczęły na brodatym mężczyźnie, który szedł za solenizantem. Trevor podskoczył w górę.

- Tata! - wrzasnął i rzucił się w ramiona mężczyzny. Crissie podniosła się wolno ze ściśniętym gardłem. Jedno spojrzenie na radość, która rozjaśniła twarze ojca i syna, wystarczyło, by poruszyć ją prawie do łez.

- Cóż, synu, chyba wybrałem dobry moment na zrobienie ci niespodzianki.

Jeszcze raz przytulił Trevora, po czym podszedł do Crissie i mocno uścisnął jej dłoń.

Podobało jej się to, co zobaczyła. Szare spokojne oczy, mocne rysy twarzy i gęste, kręcone włosy, tak samo brązowe jak włosy Trevora.

- Dziękuję - powiedział. - Mam uczucie, że dobrze panią znam. Pani imię bardzo często pojawia się w listach Trevora. - Rozejrzał się dookoła - Widzę, że jestem wśród przyjaciół i obcy jest mile widziany w tym domu.

- No jasne, tato. Crissie każdego przyjmuje chętnie.

Nie była to prawda. Nie przyjęła chętnie kobiety, która przyjechała dopiero wtedy, gdy wszyscy goście, prócz Steve'a i Guya, już wyjechali.

- Co za ironia losu. - Beth oparła się ciężko o kule - Wypożyczyłam wóz, który się zepsuł w połowie drogi. Gdzie jest mój syn?

- W łóżku, śpi. - Crissie podsunęła jej krzesło.

- Napiałabym się czegoś, Guy. Jestem też głodna, Crissie. - Zignorowała zupełnie Steve'a. - Przyprowadź Sandy'ego na dół.

- Po co? Miał pełen wrażeń dzień i jest bardzo zmęczony.

- Przejechałam szmat drogi tylko po to, żeby się zobaczyć z moim synem. Jeśli go nie przyprowadzisz, sama wejdę do góry. Guy, pomóż mi.

- Możesz przecież poczekać do rana. Chyba zostajesz na noc?

- Chcę go zobaczyć teraz. Na pewno mu przykro, że nie byłam na przyjęciu. Pójdiesz po niego, czy też mam wspiąć się do góry?

Crissie weszła po schodach do pokoju chłopców, a Steve podążył za nią. Sandy i Trevor spali, lekko pochrapując. Crissie pochyliła się nad Sandym i pocałowała go w policzek. Chłopiec poruszył się.

- Wstań, Sandy, przyjechała twoja mama - wyszeptała Crissie.

Chłopak odwrócił się z niecierpliwością i, nadal zaspany, przykrył się kołdrą.

- Proszę, Sandy, obudź się. Przyjechała specjalnie po to, żeby się z tobą zobaczyć.

- Jestem śpiący - jęknął.

- No, chodź, ona jeszcze nic nie wie o Rob Royu. Steve odrzucił kołdrę, wziął chłopca na ręce i zniósł na dół. Beth siedziała wygodnie w fotelu, z jedną nogą opartą o podnózek, na stoliku obok niej stał talerz

kanapek i szklaneczka z napojem. Guy spełnił jej rozkazy i teraz stał zakłopotany, opierając się o kominek. Beth wyciągnęła ręce.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie.

- Urodziny się skończyły i nie możesz zobaczyć Rob Roya, który śpi w stajni razem z Neronem.

Beth zdziwiła się.

- Rob Roy, Neron, któż to taki?

- Rob Roy to kucyk, którego Crissie i ciocia Cora dały mi w prezencie, a kim jest Neron, dobrze wiesz - odparł Sandy rozgniewany.

- Czy to znaczy, że ten stary osioł jeszcze żyje?

- Oczywiście - odparł. - A tatuś dał mi świetne siodło.

- Wygląda na to, że zostałam zepchnięta na najgorszą pozycję. - Podała synowi paczkę; chłopiec otworzył ją powoli.

- Aparat - wymamrotał.

Beth zmarszczyła brwi, widząc, że rozczarowała Sandy'ego.

- Najwyższy czas, abyś zaczął się uczyć podstaw fotografii.

- Po co? Steve zrobi mi mnóstwo zdjęć Rob Roya. Ja zostanę dżokejem.

Steve uśmiechnął się.

- Zamówienie przyjęte.

- Naprawdę, Sandy, masz już dwanaście lat i oczekuję od ciebie większego rozsądku. Nasza rodzina to rodzina wielkich fotografów i będę bardzo zła, jeśli nie pójdziesz naszym śladem.

- Mógłbym robić zdjęcia dzikich zwierząt, tak jak dziadek. - Obrócił aparat w rękach. - Dziękuję za prezent. Urodziny się udały, najlepszym momentem był przyjazd taty Trevora, a najlepszy prezent to Rob Roy. -

Ziewnął i opadł na kanapę - W przyszłym roku ojciec Treva zabiera nas na wakacje żaglówką. - Ziewnął znowu, głowa opadła mu na poduszkę i momentalnie zasnął.

- Nie do wiary! Crissie, wychowałaś tego chłopca na prostaka bez żadnych manier.

Guy wyprostował się.

- To nieprawda, Beth, i dobrze o tym wiesz. Czego od niego oczekujesz? Jest zmęczony, a ty przyjeżdżasz późno w nocy i chcesz, żeby z radości skakał pod sam sufit.

Steve wziął na ręce śpiącego chłopca i zaniósł go do pokoju.

- Marnujesz się, Guy. Ale to się zmieni, gdy weźmiemy ślub i Sandy zamieszka z nami. Uważam, że nadal jesteśmy zaręczeni. - Wyciągnęła przed siebie lewą rękę, pokazując pierścionek ze szmaragdem.

Reakcja Guya nie zaskoczyła Crissie. Usiadł ciężko na najbliższym krześle z pobladłą twarzą.

- Przykro mi, Beth, ale zrywam zaręczyny, których w rzeczywistości wcale nie ma, i podziękuję ci za zwrot pierścionka.

Beth roześmiała się.

- Nie bądź śmieszny, Guy. Czy nie prosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła, kiedy wróciłam do Anglii?

- To nieprawda - powiedział z furją Guy. - Nie prosiłem cię i nie mam ochoty ożenić się z tobą ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości.

Oczy Beth rozbłyły wściekłością; zacisnęła dłonie na oparciach fotela.

- Niech ci się nie wydaje, że to Crissie zostanie z tobą. Ona jest przeświadczona, że jest gorsza ode mnie. Tatuś nazywa ją drugą najlepszą dziewczyną i taką jest.

- Jak śmiesz... ? - wykrzyknął Guy.

- Ja cię tylko ostrzegam. Jeśli chodzi o moja siostrę, zawsze będzie ta najlepsza, ale dopiero po mnie. I jeżeli pozwolę ci odejść, to i tak zawsze będzie dostawała odpadki po mnie.

Steve, który cicho zszedł po schodach, stanął w drzwiach.

- Jesteś nieznośna, Beth. Crissie jest o niebo lepsza od ciebie i reszty twojej rodziny. Dla mnie jest ta pierwsza. -Zamilkł i spojrzał na Guya.

- I dla mnie też - powiedział Guy.

Crissie, wstawaj! Już późno, jesteśmy głodni. - Sandy wskoczył na łóżko Crissie, a Trev natychmiast do niego dołączył.

- Proszę, Crissie. Obiecałaś, że pomożesz mi się spakować.

- No dobrze, wy małe potworki. Wyjdźcie z pokoju, muszę się ubrać.

Kiedy Cristianne weszła do kuchni, chłopcy siedzieli już przy stole, a Jannie smażyła bekon.

- Błagam o filiżankę herbaty - wyjęczała pani domu. Jannie wskazała na imbryk.

- Chciałam ci go zanieść do góry, ale te małe chochliki powiedziały, że już nie śpisz.

Crissie usiadła i napełniła filiżankę herbata.

- A więc wróciła. - Jannie wbiła jajka na patelnię. -Nie zdążyłam nawet zdjąć płaszcza, kiedy zjawił się Sandy z jakimś rozkazem od niej. Odesłałam go z powrotem i kazałam powiedzieć, że musi poczekać, dopóki nie przygotuję śniadania dla chłopców.

Crissie wstała, sięgnęła po tacę, a potem przygotowała kawę i cienkie grzanki, które posmarowała masłem i marmolada.

- Jannie, czy jest ktoś w pokoju gościnnym?

- Jeśli masz na myśli pana Palmera, wyjechał jakaś godzinę temu.

Wcześniej przygotował sobie herbatę i kanapki.

Steve opuścił ich jeszcze poprzedniej nocy. Crissie nie miała nawet okazji, by podziękować mu, że stanął w jej obronie. Nadal była nieco zdziwiona tym, że Guy go poparł, i pomyślała, że uciekł z Abbottsfield, obawiając się spotkania z Beth.

Crissie zaniósła tacę do pokoju siostry i postawiła ją na stoliku przy łóżku. Beth siedziała oparta o poduszki, a cienki wełniany szal narzuciła na ramiona.

- Chłopcy bardzo hałasują. Dlaczego pozwalasz im tak wcześnie wstawać?

- Wszyscy wcześnie wstajemy.

- Na pewno obudzili Guya. Powiedz mu, że za godzinę będę gotowa i mogę z nim wracać do Londynu.

- On już dawno wyjechał.

- Wyjechał! To niemożliwe. Mówiłam mu, że chcę z nim rano wracać. To twoja sprawa, chcesz nas rozdzielić.

- Sadzę, że to, co chciał przekazać, jest jasne nawet dla ciebie. On najwidoczniej nie chce się angażować...

- To ty chcesz, żeby tak było. Gdzie jest Sandy?

- Je śniadanie.

- Zostanę parę dni - obwieściła. - Dopilnuj, proszę, żeby Sandy ubrał się odpowiednio. Chcę go zabrać na obiad do Grandu.

- Wątpię, czy uda ci się go oderwać od kucyka, ale spróbuj. Muszę już iść, bo wkrótce przyjedzie ojciec Trevora, a ja obiecałam, że spakuję rzeczy jego syna.

Crissie cicho zamknęła drzwi do sypialni i zeszła po schodach podśpiewując

W godzinę później do drzwi zapukał pan Fairlie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Oczywiście, że nie. Proszę wejść i napić się kawy. Trev żegna się z Rob Royem i Neronem.

Mężczyzna pomógł Crissie zanieść tacę na taras.

- Oto walizka Trevora.

- Jesteś dla niego taka dobra, Crissie. I proszę, mów mi po imieniu.

Jestem Alex.

- Wszyscy bardzo polubiliśmy Treva. Czujemy się tak, jakby był częścią naszej rodziny.

- On cię kocha, Crissie - stwierdził poważnie. - Twoja opieka i zainteresowanie, jakie mu okazałaś, bardzo mi pomogły. Myślę, że początkowo tęsknił za matką, ale teraz już nawet o niej nie wspomina - westchnął. - Mam nadzieję, że za rok lub dwa uda mi się stworzyć mu prawdziwy dom. - Podniósł się.

- Czy zawołać Treva?

- Nie. Chciałbym najpierw spojrzeć jeszcze na wasz falochron.

Rozmawiałem wczoraj o jego konstrukcji z Guyem Palmerem.

Przeszli wzdłuż grubej ściany. Alex co jakiś czas przystawał, by przyjrzeć się z bliska ledwo widocznym pęknięciom.

- Kiedy są największe sztormy?

- Zwykle wiosną i jesienią.

- Te szczeliny są na razie bardzo małe, ale jeśli mogę ci coś poradzić, Crissie, powinno się je zreperować, zanim się powiększą.

Kiedy Alex i Trevor odjechali, Jannie zaproponowała Sandy'emu przejażdżkę na kucyku.

- Beth chce go zabrać na obiad do Grandu.

- O nie, Crissie. Powiedz jej, że nie mogę. Jeszcze tak naprawdę nie jechałem na Rob Royu.

Beth była już ubrana i pakowała właśnie swoje rzeczy.

- Zmieniłam zdanie, wracam do Londynu. Mam nadzieję, że Sandy nie będzie zbyt rozczarowany. Steve może mnie zawieźć.

- Na pewno nie może. Pomijając fakt, że jesteśmy bardzo zajęci w studio, to nie pozwolę ci wykorzystywać go tak jak mnie i Guya.

Roześmiała się.

- Rozumiem, jest pod twoją ochroną. No, no, kto by pomyślał.

12.

- Nie byłem tu dobrych parę lat - powiedział Steve, kiedy przechadzali się z Crissie wokół cypla, leżącego o parę mil od Abbottsfield. Tego dnia morze odbijało błękit nieba na płyciznach, ale w głębi było ciemnozielone. Na plaży znajdowały się ogromne skały nie do zdobycia, które rozniecały wyobraźnię Sandy'ego. Wiele razy wymyślali wraz z Crissie różne historie, które dopasowywali do tego miejsca.

- To jedna z ulubionych tras Sandy'ego. Często mnie tu zaciągał - westchnęła.

- Nadal będzie spędzał z tobą mnóstwo czasu, nawet jeśli zamieszka z ojcem.

- Mam nadzieję, że przynajmniej on mnie nie opuści.

- Crissie!

- Przepraszam, Steve. Czasami czuję się jak syrena, którą fale wyrzuciły na tę skałę. - Wskazała na wystającą z morza bryłę granitu, o którą z furją rozbijały się fale.

- Może jakąś piękną syrenę - odparł miękko Steve - ale nie tak piękną jak ty.

- Dziękuję - odparła pogodnie i chwyciła jego rękę, przeskakując z kamienia na kamień.

- Osobiście uważam - powiedział - że powinnaś przesunąć sprawy swojej rodziny na dalszy plan i skoncentrować się na własnym życiu.

Puściła jego dłoń i poprawiła okulary słoneczne.

- Właśnie się koncentruję, Steve. Oto moje nowe życie. Mam czas, by z tobą spacerować - zawahała się - przynajmniej w niedzielę.

- Mówię poważnie, Crissie. - Podprowadził ją do ogromnego płaskiego głazu. Dziewczyna usiadła obok przyjaciela. Nad ich głowami zaczęła krążyć samotna mewa, starając się przekrzyczeć szum wiatru. Fale rozbijały się o pokryty żwirem brzeg z monotonną regularnością, przesuwając drobne kamyki w tę i z powrotem.

- Nie jesteś szczęśliwa - stwierdził Steve. - Miałaś ostatnio wiadomość od Guya Palmera?

Zgarbiła się lekko i westchnęła.

- Czy to z powodu Beth nie pokazuje się tutaj?

- Tak mi się wydaje. Wyjechała trzy tygodnie temu i jak dotąd nie pofatygowała się nawet, by zadzwonić. Guy tak samo.

Steve wstał i poszedł na brzeg, gdzie zaczął szukać płaskich kamyków, którymi mógłby puszczać kaczki. Crissie oparła się o rozgrzaną słońcem skałę i spojrzała na mężczyznę. Nagle zapragnęła go dotknąć, zanurzyć palce w jego gęstych, kręconych włosach i przytulić się do niego.

- Chodź - zawołał. - Pokażę ci, jak to się robi. Zeskoczyła ze skały i przeskakując z kamienia na kamień, podbiegła do niego. Podał jej mokry i lśniący kamyk, a potem pokazał, jak powinna go rzucić. Zafascynowały ją te płaskie kamyki, skaczące w poprzek fal. Roześmiała się radośnie, a Steve chwycił ją w ramiona i pocałował.

Crissie nie poruszyła się. Zaskoczyło ją uczucie ukojenia, które rozwiało jej wszystkie obawy. Było to zupełnie niepodobne do namiętności, którą wzbudzał w niej Guy. Nerwowo wysunęła się z objęć Steva, ostentacyjnie szukając pod nogami płaskich kamyków. Kiedy spojrzała w górę, dostrzegła w jego brązowych oczach ból.

- Steve?

- Nie przejmuj się. Chodź, jeśli pójdziemy w tę stronę, powinniśmy wyjść akurat przy gospodzie.

- Steve, nie miałam zamiaru...

- Cokolwiek byś powiedziała lub zrobiła, Crissie, to nie wpłynie na to, co do ciebie czuję.

Przez resztę dnia - w czasie obiadu w gospodzie i spaceru do Abbottsfield - z pełną świadomością odczuwała fizyczną bliskość Steve'a. Najlżejszy dotyk jego ciała wywoływał w niej dziwne, nieznane drżenie, a kiedy się rozstali, uświadomiła sobie własną samotność. Potrzebowała go.

Następnego ranka nadszedł list od Cory. Crissie przeczytała go kilkakrotnie, próbując odnaleźć ukryte znaczenie, które, jak czuła, musiało w nim tkwić.

Cora pisała: „Jestem już z Paulem. Bardzo zaangażowaliśmy się w pracę organizacji zajmującej się ochroną dzikich zwierząt. Polowanie na nosorożce i słonie w celu zdobycia ich kłów to naprawdę potworny proceder. Paul walczy o wprowadzenie nowych ustaw prawnych, aby temu zapobiec, i zdecydowałam się mu pomóc.

Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić, Crissie? W szufladzie biurka w moim mieszkaniu są ważne dokumenty. Na kopercie jest nazwisko Brada. Proszę, zanieś mu tę kopertę, a on mi ją dostarczy.

Crissie zaniepokoiła się nieco treścią listu i zwróciła się ze swym problemem do Steve'a. Fotograf przeczytał kartkę i zamyślił się.

- Gdyby to nie było coś ważnego, nie prosiłaby cię o przysługę. Pojedziesz do Londynu?

Crissie kiwnęła głową

- Nie mamy dzisiaj tak dużo pracy. Jeżeli wyjadę zaraz, dotrę na miejsce po południu i prawdopodobnie uda mi się złapać Brada, zanim wyjdzie z biura. Nie zadzwonię do Beth, bo nawet jeśli gdzieś wyjdzie, portier mnie zna i wpuści do środka.

- Czy mam jechać z tobą?

- Nie, dziękuję, Steve. Dam sobie radę, poza tym lepiej będzie, jeśli zajmiesz się studiem. Może zostanę na noc - dodała.

Pojechała do Abbotsfield, by się spakować, po czym ruszyła do Londynu. Zaparkowała samochód w podziemnym garażu i windą wjechała na drugie piętro. Drzwi otworzył Guy.

- Cześć, Crissie! Wejdz, właśnie pijemy herbatę. Zmieszała się nieco. Jego spokojna pewność siebie obudziła w jej umyśle niejasne przeczucia. Guy cofnął się, by mogła przejść do salonu.

Beth, ubrana w kremowobiałą garsonkę, siedziała na kanapie.

- Co za niespodzianka. Łatwo mnie znalazłaś, Crissie -zauważyła ironicznie.

- Szczerze mówiąc, wcale nie miałam zamiaru się z tobą spotkać.

- Ach tak?

- Uważam, że zwykła uczciwość nakazałaby powiedzieć, że wyjeżdżasz z Abbotsfield i masz zamiar zatrzymać się w mieszkaniu Cory.

- Spojrzała na Guya, ale on odwrócił głowę.

- Na miłość boską, Crissie, usiądź w końcu. Guy, nalej jej herbaty.

Wybrała zwykłe krzesło z twardym oparciem. Czowała, że nie wolno się jej zrelaksować, mimo iż zmęczenie, spowodowane długą jazdą w upale, dawało o sobie znać. Uległość, z jaką Guy spełnił rozkaz Beth, zdziwiła ją. Przyjęła z jego rąk filiżankę herbaty i postawiła ją na stoliku.

- Akurat świętowaliśmy - powiedział Guy i wskazał na patere z tortem.

Serce panny Abbott zabiło mocniej.

- Zdjęto mi dzisiaj gips, czy to nie wspaniałe?

- Tak, bardzo się cieszę - odparła sztywno:

- Guy jest taki dobry. Zabrał mnie do szpitala i poczekał, aż będzie po wszystkim. Nie wiem, jak bym sobie bez niego dała radę.

- Istnieją jeszcze taksówki i karetki pogotowia - powiedziała Crissie.

Herbata już wystygła, więc dziewczyna odsunęła filiżankę na bok.

- Widzisz, Guy, ona wcale nie uważa, że potrzebuję pomocy.

- Wiem, że Crissie potrafi być sympatyczna.

Beth poczuła się urażona.

- Najwyraźniej uważasz, że ja jestem zupełnie inna.

- Tego nie powiedziałem, Beth. - Podniósł się - Twoja siostra jest praktyczna. Herbata wystygła, zaparzę świeżej. - Wziął dzbanek i wyszedł do kuchni. Siostry siedziały w milczeniu, dopóki Palmer nie wrócił. - Wypiję z tobą jeszcze jedną filiżankę, Crissie. Lubię mocną herbatę.

- Ja wolę słabszą. - Beth spojrzała na niego gniewnie. Cristianne z przyjemnością wypila ciepły napój. Potem ujawniła cel swojej wizyty.

- Dostałam list od Cory - powiedziała. - Zamierza zostać przez jakiś czas z tatusiem. Związali się z organizacją działającą na rzecz ochrony dzikich zwierząt i Cora potrzebuje pomocy Brada.

- Wiedziałam! Od dawna chciała zająć moje miejsce przy tacie. No, musi to sobie jeszcze przemyśleć.

Guy miał dziwną minę.

- Co ty w końcu zamierzasz, Beth? Mówiłaś, że nie chcesz wracać do Kenii i że otworzysz studio w Londynie.

- To ciekawe - stwierdziła Crissie.

- Wspomniałam ci o tym w tajemnicy, Guy.

- Przepraszam, Beth. - Spojrzał na nią ironicznie. - Nie wiedziałem, że masz coś do ukrycia przed Crissie.

- Po co w ogóle trzymać to w tajemnicy? Wiem, że nigdy ci się nie podobał nasz zakład. Myślę, że nie zdajesz sobie sprawy, ile ciężkiej pracy wymaga prowadzenie studia fotograficznego. Czy pomyślałaś o tych długich godzinach, sobotach, niedzielach i wieczorach? A co z finansami? Skąd weźmiesz pieniądze na początek? Może liczysz na Guya?

- Jeśli Beth się uprze, poradzi sobie beze mnie.

- Guy, chyba tak nie myślisz - uśmiechnęła się fałszywie. - To oczywiste, że będziemy pracować razem.

Crissie podniosła się, podeszła do biurka i otworzyła je. Zaczęła grzebać w papierach i z okrzykiem tryumfu wyjęła dużą kopertę, o której wspomniała Cora. Spojrzała na zegar.

- Jeśli wyjdę teraz, złapię Brada, zanim wyjdzie z biura.

Guy skorzystał z okazji.

- Podwiozę cię. Znam mnóstwo skrótów.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie chciałabym zakłócić waszych planów.

- Nie mamy żadnych planów. Lepiej już chodźmy, Crissie.

- Wrócisz, Guy? - zapytała ostro Beth.

Pokręcił głową.

- Raczej nie - odparł.

- Ale, Guy...

- Chodź, Crissie, bo się spóźnisz. - Wszedł do niewielkiego przedpokoju. - Do widzenia! - krzyknął.

- Przepraszam - powiedziała niepewnie Crissie, po czym schyliła się, by pocałować siostrę w policzek, ale Beth odwróciła głowę.

W windzie Guy odzyskał swój dobry nastrój.

- Czuję się okropnie - wyznała Cristianne. - Beth oczekiwała, że z nią zostaniesz.

- Cóż? - odparł z niewinną miną tak rozbrajająco, że Crissie musiała się roześmiać. Między nimi było teraz tak jak dawniej, gdy jeszcze Beth nie pojawiła się w Anglii. „Jest jak dobry przyjaciel - pomyślała panna Abbott - ale czy pożądanie już zniknęło?”

Guy bocznymi ulicami dojechał do biura Brada. Okazało się jednak, że przyjaciel Cory brał akurat udział w jakiejś konferencji. Crissie zostawiła mu więc w sekretariacie kopertę wraz z instrukcją oraz informację, by do niej zadzwonił.

- Co teraz? - zapytał Guy, gdy wrócili do samochodu. Crissie zawahała się.

- Nie chcę wracać w godzinach szczytu, pokręcę się chyba trochę po mieście. Myślałam początkowo, że zostanę na noc w Londynie, ale zmieniłam zdanie - dodała.

- Dobrze. W takim razie dotrzymam ci towarzystwa.

- Czy ty nigdy nie pracujesz? - zapytała, wsiadając do samochodu.

- Wręcz przeciwnie. Pracuję bardzo ciężko. - Potraktował jej pytanie poważnie. - Mam nienormowany czas pracy. Zależy, co akurat robię.

- To tak jak ja. - Otworzyła okno. - Dziś jest taka piękna pogoda.

- Odpowiednia na wycieczkę nad rzekę.

- O tak - rozpromieniła się. - Guy, byłoby wspaniale. Wynajęli łódź przy nabrzeżu westminsterskim i nastrój

Crissie zupełnie się zmienił. Wszystkie problemy gdzieś się ulotniły.

- Czuję się, jakbym była na wakacjach. Bardzo lubię zapach rzeki.

Dziewczyna siedziała, mrużąc oczy przed promieniami słońca.

Przyzwyczała się już do kołysania łódki. Cristianne rozkoszowała się orzeźwiającym podmuchem wiatru i obserwowała znajome obrazy, a Guy z entuzjazmem opowiadał jej o historii mijanych budynków, tak bardzo związanych z historią Anglii.

Palmer gładził delikatnie jej nagie ramię, ale nie umiała czerpać przyjemności z tej pieśczoły. Była w nim przecież zakochana, czyż nie? Ale w takim razie co stało się z magią? Dlaczego ciało Cristianne nie drżało pod wpływem dotyku ukochanego? Miała uczucie, jakby odgradzała ich jakaś cienka ściana, lecz Crissie nie znalazła w sobie tyle sił, by przejść na drugą stronę.

To Beth ich rozdzieliła. Czuli to, choć nie mówili o niej. Wyszli z łodzi i skierowali się w stronę pobliskiej restauracji.

- Stąd jest już bardzo blisko do mojego mieszkania. Czy zdradziłem ci, że wynajmuję je z dwoma kolegami? To zdaje egzamin. Jeden z nich jest szefem kuchni w hotelu i eksperymentuje na nas. Jeśli potrawy nam smakują, lubią je również jego klienci.

- Może kiedyś będę miała okazję spróbować tych smakołyków. Ale teraz, Guy, umieram z głodu. Nie jadłam obiadu.

- Myślę, że najlepszy będzie stek.

Złożył zamówienie, po czym zaczął się zastanawiać, jakie wybrać wino.

- Nie zapominaj, że prowadzę - powiedziała Crissie.

- Nie możesz jechać w nocy, to za daleko - stwierdził. -Dlaczego nie zatrzymasz się w mieszkaniu Cory?

- Chyba nie jestem tam teraz mile widziana.

- Mam wspaniały pomysł - wykrzyknął Guy. - Możesz przenocować w naszym pokoju gościnnym. Proszę, Crissie. Chłopaki z chęcią cię poznają.

Oferta była kusząca.

- Ze mną możesz się czuć bezpiecznie. - Guy napełnił jej kieliszek.

Jakoś wcale w to nie wątpiła. Zdała sobie sprawę, że Guy był wyjątkowym człowiekiem. Miał silny charakter. Jeśli kiedykolwiek by się połączyli, stałoby się tak tylko dlatego, iż on tak chciał.

- Nie pozwolę ci wracać samej w nocy. Możesz wybrać mieszkanie Cory lub moje.

- Twoje - odparła natychmiast. Guy uśmiechnął się łobuzersko.

- Moja grzeczna dziewczynka. - Rozlał do kieliszków resztę wina z butelki.

- Nie jestem twoją dziewczynką - oznajmiła - Beth nią jest.

- To kwestia sporna i proponuję nie dyskutować o niej teraz, aby nie zepsuć naszego wieczoru.

Zamówił kawę i likiery.

- Nie martw się, nie zamierzam wracać do domu samochodem.

Przejdziemy się, to parę kroków stąd.

Crissie odprężyla się - smaczne jedzenie i wino dobrze na nią podziałały. Kiedy w końcu wyszli z restauracji, zgiełk miasta prawie ją ogłuszył. Zdawało się jej, że światła tańczą wokół niej, i chwyciła mocno

ramię Guya. Świeże powietrze szybko ją jednak otrzeźwiło i zanim dotarli do mieszkania Guya, zdążyła już dojść do siebie.

- Mieliśmy ogromne szczęście, że udało się nam wynająć to mieszkanie - powiedział Guy, otwierając drzwi. - Tu jest salon, a tu sypialnie. Możesz się nie obawiać, że zajmiesz komuś łóżko; moi koledzy śpią w jednym pokoju.

Wskazał jej pokój gościnny.

- Czasami przyjmujemy kobiety. Myślę, że znajdziesz tu wszystko, czego ci potrzeba.

Rozejrzała się dookoła. Za drzwiami wisiała jedwabna nocna koszula, a na toaletce stały kosmetyki.

- Napijesz się może kawy lub mleka?

- Dziękuję, Guy. Chcę tylko spać.

- Zadzwoń do ciebie rano i podwiozę do garażu po samochód.

- Dziękuję za wspaniały wieczór. - Nastawiła policzek i Guy pocałował ją na dobranoc. Przy drzwiach mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- W zamku jest klucz.

Odniosła wrażenie, że tego klucza nigdy nie przekreślano.

13.

Zgodnie z obietnicą Guy zadzwonił do niej wczesnie rano i po śniadaniu podwiózł ją do garażu Cory. Nie umówili się na następne spotkanie, ale Crissie czuła, że sytuacja między nimi się zmieniła. Zadowalał ją taki stan i nie zamierzała wymuszać na Guyu dalszych posunięć.

Wracała do Lightsea nie spiesząc się, pochłonięta wspomnieniami z poprzedniego dnia. Dopiero zaparkowany przed studiem samochód policyjny przywołał ją do rzeczywistości. Gdy biegła do zakładu, w jej myślach pojawiły się wszelkie możliwe nieszczęścia, jakie mogły nawiedzić jej rodzinę.

Steve razem z dobrze jej znanym miejscowym sierżantem przeglądał rolkę filmu.

Fotograf zauważył Cristianne. Jego twarz przybrała dziwny wyraz.

- A więc wróciłaś.

- Oczywiście - odparła ze zniecierpliwieniem. - Czy coś się stało? -

Nie umiała ukryć niepokoju. - Rodzina?

- Wszystko w porządku, panno Abbott. Miało miejsce włamanie.

- Tutaj? - zapytała z niedowierzaniem i usiadła na najbliższym fotelu. -

Co zginęło?

- To dziwna sprawa - odparł. - Wygląda na to, że intruz szukał jakichś zdjęć.

- Zdjęć? - powtórzyła Crissie. - Nie rozumiem.

- Pan Rigg powiedział mi, że robiliście zdjęcia w czasie festiwalu w Dovetown. Pani zdaje się sfotografowała również wnętrze kościoła.

- Tak, otrzymałam pozwolenie.

- Zeszłej nocy kościół został okradziony i wikary skierował nas do pani. Według pana Rigga zniknęły oryginały zdjęć, ale złodziej nie odnalazł negatywów. Bardzo by nam pomogły. W ciemni zastaliśmy okropny bałagan, wiele kliszy zostało zniszczonych, zwłaszcza te, które się suszyły.

- Moje klisze z Dometown zostawiłam gdzie indziej. Były to w większości osobiste impresje i chciałam je najpierw posortować, aby pokazać znajomemu te, które przedstawiają ciekawe fragmenty architektury. Sfotografowałam wnętrze kościoła, a przy okazji niektórych ludzi, którzy znaleźli się akurat w środku.

Oczy sierżanta zabłysły.

- Oddała nam pani przysługę - stwierdził i przeszedł za Crissie do ciemni.

Crissie aż krzyknęła, widząc potworny bałagan. Przerzuciła koperty z kliszami i znalazłszy tę z napisem „Palmer”, podała ją sierżantowi.

- Pan Rigg powiększy je dla pana. Dzięki Bogu powiększalnik nie został uszkodzony.

- Czy mógłby pan to zrobić? - Policjant odwrócił się do Steve'a i podał mu film.

Fotograf, pamiętając o zaleceniach sierżanta, aby nie dotykać zbyt wielu przedmiotów, zanim nie zostaną zdjęte odciski palców, podszedł ostrożnie do powiększalnika.

Crissie wróciła do biura i poprosiła recepcjonistkę o filiżankę mocnej kawy. Z ulgą przyjęła fakt, że nikomu z rodziny nic się nie stało, ale równocześnie uzmysłowiła sobie, że Steve zachowywał się wyjątkowo chłodno. Domyśliła się, że dzwonił do mieszkania Cory, i nie miała

wątpliwości, że Beth powiedziała, co mogła najgorszego na temat jej zniknięcia.

Alison przyniosła kawę i zakomunikowała, że przez cały ranek wydzwaniała pani Beth Abbott.

- Powiedziała, że ma jakąś pilną sprawę.

Crissie opróżniła filiżankę i dopiero wtedy wykręciła numer Cory.

- Crissie - Beth odebrała natychmiast - gdzie ty, do diabła, byłaś?

Biedny Steve szalał z niepokoju, mówił coś o włamaniu.

- Tak - odparła spokojnie. - Ktoś włamał się do studia, ale nie zginęło nic cennego. Policja zbiera teraz odciski palców.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chcę wiedzieć, co wczoraj robiłaś.

- To chyba nie jest twój interes. Sama potrafię się o siebie troszczyć.

- Byłaś z Guyem.

- Jeśli tak twierdzisz.

- Gdzie on teraz jest? W mieszkaniu nikt nie odpowiada, w pracy też go nie ma. Czy on jest z tobą?

- Wiesz, że nie, zresztą z pewnością nie omieszkałaś zapytać o to recepcjonistkę. Pojawi się, gdy będzie miał ochotę. I bieganie za nim w niczym nie pomoże.

- Ty wiesz to najlepiej - stwierdziła Beth i odłożyła słuchawkę.

- To on. - Sierżant wskazał palcem na mężczyznę na powiększonym zdjęciu. - Znam go trochę. Muszę powiedzieć, panno Abbott, że nie mogła pani zrobić lepszego zdjęcia. Cóż, zaczniemy szukać tego ptaszka i chyba nawet wiem gdzie. Bardzo dziękuję. Wikary też na pewno przyjmie z zadowoleniem wiadomość o pani pomocy.

Kiedy Crissie pożegnała już sierżanta, próbowała odnaleźć Steve'a; chciała, aby pomógł jej zrobić porządek w ciemni.

- Steve wyszedł - poinformowała ja recepcjonistka.

- Dostał jakieś zlecenie?

Dziewczyna pokręciła głową. Crissie wróciła do ciemni, gdzie spotkała Hogenę.

- Nie wygląda to wszystko tak źle. Zostały naruszone niektóre negatywy. Zajmę się nimi ze szczególną uwagą.

Całe szczęście, że nie dotykał powiększalnika. Chyba jesteś ubezpieczona? Zrobię listę uszkodzonych rzeczy.

- Bardzo ci dziękuję, Hogen.

Tuż przed obiadem zadzwonił sierżant.

- Nie złapaliśmy jeszcze tego włamywacza, więc pomyślałem, że dopóki go nie znajdziemy, lepiej by było, żeby ktoś dotrzymał pani towarzystwa. Może ktoś z przyjaciół zostanie z panią w domu? Wspomniałem zresztą o tym wcześniej panu Riggowi.

- Proszę się nie martwić, sierżancie. Dam sobie radę.

Steve do tej pory nie pokazał się, nie znalazła go też ani w snack barze u Sally, ani w „Złotym Niedźwiedziu”. Zaczynała ją boleć głowa, a jako że zaczął się odpływ, postanowiła wrócić do domu na piechotę.

Szła właśnie wzdłuż małej zatoczki, gdy go ujrzała. Siedział na skale, wpatrując się w morze. Zawołała, ale nawet nie odwrócił głowy.

- Steve - podeszła bliżej i usiadła obok niego. - Dlaczego jesteś taki zły?

Mężczyzna spojrzał na nią.

- Bardzo się denerwowałem. Zadzwoiłem dziś rano do Beth, która mi powiedziała, że nie widziała cię od poprzedniego popołudnia. Gdzie byłaś?

Poczuła się jak schwyтана w pułapkę. Nie miał prawa jej wypytywać, ale kiedy dostrzegła smutek w jego oczach, chciała wyznać mu prawdę.

- Mogłem się tego domyślić - stwierdził gorzko. -Beth powiedziała: „Znajdź Palmera, a znajdziesz też Crissie”. Pomyślałem jednak, że jak zwykle przemawia przez nią złość. Nie mogłem uwierzyć...

- Zrozum, Steve, Guy i ja jesteśmy przyjaciółmi. Wyświadczył mi grzeczność, wioząc mnie przez cały Londyn do biura Brada. Czy już nie mogę iść na obiad z mężczyzną bez całej tej dwuznaczej otoczki?

Pomiędzy nimi zawisło pytanie, którego Steve nie zadał, a Crissie nie miała zamiaru wyjaśniać.

Wstała i przeskakując ze skały na skałę, dotarła do furtki w falochronie. Zanim ją otworzyła, obejrzała się za siebie. Fotograf siedział bez ruchu.

Mając w pamięci ostrzeżenie sierżanta, Crissie poprosiła Jannie, aby została z nią na noc w domu.

- Oczywiście, przyjdę wieczorem. Przyprowadzę psy i zaprowadzę Nerona do ogrodu. Jest lepszy od syren policyjnych, gdy w pobliżu kręcą się obcy. Spodziewaj się mnie koło dziesiątej.

Steve zjawił się dużo wcześniej. Crissie zajęta była akurat pracą w ogrodzie.

- Wybaczysz mi? - Dotknął jej ramienia. Dziewczyna wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Nie mam ci nic do wybaczenia.

- Przyjaciele?

- Och, Steve, jesteś moim najdroższym i najlepszym przyjacielem. Wybacz mi, że cię zdenerwowałam. Nie sądziłam, że zadzwonisz, ale jak zwykle zdarzyło się to, co najmniej oczekiwane.

- Jeśli nie doszłoby do tego włamania, czy powiedziałaabyś mi prawdę?

- Nie wiem. Uważam, że to nas nie dotyczy.

- Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy i mnie - oświadczył z powagą.

- Zróbmy sobie coś do picia i wypijmy za schwytanie tego włamywacza.

Usiedli w salonie.

- Zostanę na noc - obwieścił Steve. - Sierżant ostrzegł mnie, że ten rabuś może podejrzewać, iż negatywy są tutaj.

- Mnie też ostrzegał. Jannie przyjdzie koło dziesiątej.

- To dobrze. Z taką trójką na pewno sobie nie poradzi.

- Nie mówiąc już o psach i Neronie, biegającym po tarasie.

Roześmieli się i między nimi znowu zapanowała dawna harmonia.

Wstała, by ponownie napełnić szklanki. Butelka znajdowała się na stoliku umieszczonym przed długim i szerokim lustrem, w którym odbijał się fragment ogrodu. Steve podszedł do niej. Delikatnie owinał kosmyk jej włosów wokół palca i dotknął policzka. Czas stanął w miejscu i kiedy spojrzeli w lustro na swoje odbicie, ze zdumieniem ujrzeli jeszcze jedną twarz, wpatrującą się w nich zza krzaków. Crissie przyglądała się jej z rosącym przerażeniem. Dostrzegła rzadką brodę, długie, zaniedbane włosy. Nieznajomy miał charakterystyczną, zapiętą pod szyję wiatrówkę.

- To on - wyszeptała. - Mężczyzna z kościoła. Włamywacz, którego rozpoznał sierżant.

Steve popchnął pannę Abbott za kanapę, potem podniósł ciężką glinianą wazę i błyskawicznym ruchem wślizgnął się za zasłonę.

Serce Crissie waliło jak oszałałe, poczuła mdłości, po chwili jednak zdołała się opanować. Znajdowała się akurat naprzeciwko drzwi. Niepostrzeżenie prześlizgnęła się za fotel i teraz, gdyby ktoś zaglądał przez okno, nie zauważyłby jej. Aby się dostać do telefonu, musiała przejść na drugą stronę korytarza. Opadła na kolana i na czworakach dotarła do otwartych drzwi. Gruby dywan zagłuszał wszelkie dźwięki, ale z trudem powstrzymała się, by nie kichnąć, gdy w jej nozdrza uderzył zapach kurzu.

Przezołgała się przez przedpokój, po czym wślizgnęła do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Wykręciła numer na policję; w tym samym momencie dostrzegła strzelbę, której ojciec używał w czasie polowań. Dotyk chłodnego metalu pod palcami dodał jej odwagi. Bocznymi drzwiami wyszła pośpiesznie z domu, okrążyła go i zbliżyła się od tyłu do krzaków. Z tego miejsca dokładnie widziała, co się dzieje w salonie. Złość oraz strach o Steve'a popchnęły ją do działania. Nie zawahała się nawet na chwilę, gdy wpadła do pokoju. Steve mocował się z intruzem. Usłyszała ich chrapliwe oddechy i wtedy uderzyła nieznajomego w tył głowy. Zapanowała pełna grozy cisza, a potem mężczyzna upadł na podłogę.

- Steve, o Boże, Steve, nic ci się nie stało?

Rzuciła strzelbę na podłogę i podbiegła do niego. Włamywacz krwawił. Krew spływała mu po twarzy z rany na głowie.

- Wszystko dobrze, kochanie, wszystko dobrze - powtarzał fotograf.

Przywarła do niego. Dopiero teraz ogarnęła ją słabość i gdyby Steve nie przytrzymał jej, na pewno by upadła.

- No, no, co my tu mamy? Śliwka wpadła prosto w nasze ręce.

- Tak bym tego nie ujęła, sierzancie - powiedziała Crissie. - Ja go uderzyłam.

- Nieustraszona panna Abbott - skwitował sierżant, po czym zwrócił się do konstabla stojącego za nim: - Wezwij karetkę i załóż mu bransoletki. Steve nie chciał jechać do szpitala.

- To tylko zadrapanie. Pani domu mi je opatrzy. Przeszli do kuchni. Crissie naląła ciepłej wody do miseczki i delikatnie przemyła ranę.

- Tylko na litość boską nie zakładaj plastra. To zwykłe zadrapanie - powiedział i roześmiał się. Potem przyciągnął ją ku sobie i zaczął całować jej włosy, oczy i usta. - Crissie, jesteś wspaniała.

- Zgadzam się z tym - usłyszeli głos sierżanta. - Przepraszam, że przerywam tak romantyczną chwilę, ale muszę spisać protokół.

Crissie i Steve niechętnie odsunęli się od siebie.

- Ten facet... - zaczęła Crissie, siadając na krześle.

- Nim proszę się nie martwić. Przez jakiś czas będzie miał tylko przykre bóle głowy.

- Nie chciałam go zranić - oświadczyła Crissie - ale zaatakował Steve'a.

- Rzucił się na mnie z nożem - dodał Steve.

Crissie zadrżała.

- Filiżanka dobrej herbaty dobrze wam zrobi. - Sierżant napełnił czajnik. - Wasze zeznania mogą poczekać. Wpadnijcie jutro na posterunek.

- To on, prawda? Ten mężczyzna ze zdjęcia.

- Tak. Odpowie też za kilka innych spraw.

- Biedny facet. - Steve uśmiechnął się. - Nie pomoże mu ta obolała głowa.

Trochę później wyszli na spacer do ogrodu. Panował w nim spokój i cisza, przerywana jedynie szelestem poruszanych wiatrem gałęzi i jednostajnym szumem przyływu.

- Wprowadzam się - oznajmił Steve.

- Ale...

- Żadnego ale. Zostanę z tobą, dopóki nie pojawi się ktoś z twojej zwariowanej rodziny, i nie obchodzi mnie, czy nastąpi to jutro, czy za dziesięć lat.

- Och, Steve, czy jesteś pewny?

- Absolutnie tak. - Otworzył furtkę prowadzącą na plażę. - Uwielbiam zapach morza! Kiedy jest największy przyływ? Woda podeszła już bardzo blisko.

- Dopiero za parę godzin. O Boże, Steve, zupełnie zapomniałam. Ojciec Trevora powiedział, że powinnam sprawdzić stan falochronu przed jesiennymi sztormami; zauważył w nim trochę pęknięć.

Steve zajął się tym. Umówił się z miejscowym murarzem, który obejrzał zniszczenia i przedstawił Crissie kosztorys.

Tymczasem dom nabrał znowu życia, bo oprócz Steve'a zamieszkała w nim jeszcze Jannie. W pokojach rozbrzmiewał śmiech, czekały psy, gotowano posiłki, a stary Neron ryczał za każdym razem, gdy się nudził. Zawsze wiedział, że ktoś do niego przyjdzie, przynosząc marchewkę lub jabłko.

Na początku października, w deszczową niedzielę, zjawili się Beth i Guy. Jannie zapaliła w salonie ogień pod kominkiem. Psy leżały pogrążone w błogim śnie, a w telewizji nadawano jakiś ciekawy film.

Nagle usłyszeli zgrzyt klucza w zamku.

- Gdzie jesteś, Crissie? - Beth otworzyła drzwi do salonu i zatrzymała się. - Czy nie macie nic lepszego do roboty? - Przenikliwy dźwięk jej głosu poderwał Crissie na równe nogi.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie.

- Domyślam się. - Rozejrzała się dookoła. - Czy zawsze spędzacie w ten sposób niedzielne popołudnia?

- Nawet jeśli tak jest, to nie twoja sprawa - odezwał się Steve.

- A więc to, co słyszałam, jest prawdą.

- O czym ty mówisz, Beth? Jak się tu dostałaś?

- Dzięki Guyowi, oczywiście - warknęła. - Guy, tutaj -zawołała. Guy wszedł do salonu.

- Cześć, Crissie. Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. Mówiłem Beth, że powinniśmy najpierw zadzwonić.

- Nie miałam zamiaru dzwonić i dobrze zrobiłam. -Beth opierała się na lasce. - Czy wniosłeś już walizki, Guy?

Crissie powoli dochodziła do siebie i wzmianka o walizkach obudziła jej podejrzliwość.

- Czyżbyś zamierzała tu zostać, Beth?

- Naturalnie, to przecież mój dom. Guy też zostaje. Mamy wystarczająco dużo wolnych pokoi.

- Niezupełnie. Steve i Jannie mieszkają teraz ze mną.

- A więc to prawda.

- Na litość boską, Beth, usiądź w końcu i przestań się tak tajemniczo zachowywać.

Beth usiadła ostrożnie, wyciągając przed siebie nogę, i kiwnęła na Guya, aby podstawił jej podnóżek.

- Słyszałam, że on tu mieszka.
- Jeśli masz na myśli Steve'a, zgadza się.
- Ja też tu mieszkam - wtrąciła Jannie. - Pójdę zaparzyć herbatę -
zaoferowała i przeszła do kuchni, a psy podążyły za nią.
- Nie wiedziałam, że ona... - Beth przygryzła wargę.
- Wygląda na to, że twój informator chciał nam narobić kłopotów.
Ciekaw jestem, kim on jest. - Ironiczny uśmiech Steve'a rozwścieczył Beth.
- Naprawdę, Crissie, jesteś nieodpowiedzialna. Dobrze imię Abbottów...
- O czym ty mówisz?
- To chyba jasne.
- Jak śmiesz! Jak śmiesz krytykować Crissie! Pewnie wcale byś się nie
zmartwiła, gdyby ten bandyta ją zabił. - Fotograf poderwał się z miejsca i
stał przy Cristianne.
- Jaki bandyta? - przerwał Guy.
- Nie wiecie? Tak się troszczyliście o jej bezpieczeństwo, że nawet nie
zadaliście sobie trudu, aby dowiedzieć się, jak sobie daje radę! - Steve aż
kipiał gniewem. Zwięźle opisał im owo wydarzenie. - Czy wyobrażacie
sobie, że w takiej sytuacji pozwoliłbym jej zostać samej w domu?
- Dlaczego mnie nie powiadomiłaś? - zapytał miękko Guy.
- A co by to dało? Nikogo z was nie ma w pobliżu, kiedy ona
potrzebuje pomocy - powiedział Steve.
- Czy wiedziałaś o tym, Beth? - zapytał Guy oskarżycielskim tonem.
- Sądziłam, że jest w tym dużo przesady.
- To cię wcale nie usprawiedliwia - stwierdził Steve.
- To nie w porządku - powiedział Guy.

- Może nie, ale to prawda. Służę swoim łóżkiem, Palmer. - Podniósł się i skierował do drzwi. - Do zobaczenia w studio, Crissie.

Guy podszedł do Crissie. Poczowała się niezręcznie i zapragnęła, aby zachował większą odległość. Chciała zawołać Steve'a, by wrócił, ale zerknęła na Beth i zmieniła plany.

- Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi - powiedział Guy ze smutkiem.

- Jesteśmy. Nie było czasu, żeby cię zawiadomić. To wszystko stało się tak szybko.

- Wiedziałaś przecież, że natychmiast bym przyjechał. Przeraza mnie myśl, że mogłoby ci się coś stać.

- Stajesz się śmieszny, Guy - zauważyła Beth. - Myślę, że nie martwiłeś się, gdy ja stałam oko w oko z uzbrojonymi kłusownikami.

- To co innego. Zdawałaś sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Teraz jestem już bezpieczna przy Stevie - stwierdziła Crissie.

14.

Guy został na noc i następnego dnia zjadł wraz z Crissie śniadanie.

- Chciałem przyjechać, kiedy dowiedziałem się o włamaniu do studia.

Crissie nalala herbatę i postawiła grzanki, masło i dżem na stole.

- Więc dlaczego nie przyjechałeś?

- Beth...

- To już nie ma żadnego znaczenia. Na szczęście moi pracownicy zachowali się wspaniale.

- Ależ, moja droga. - Posmarowałem masłem grzankę. - Crissie, znalazłem się w idiotycznej sytuacji. Beth nalega, abyśmy utrzymali nasze zaręczyny.

- Czyżbyś narzekał? Sądziłam, że właśnie tego chciałeś.

- Nie. Dla mnie już wszystko skończone, ale ona nie da za wygraną. Zamierzam wyjechać, ale chcę ci najpierw coś powiedzieć. Nie potrafię tak po prostu odejść od ciebie.

- Czy możesz zostawić Beth? Wątpię w to.

- Muszę. Ona chce mną całkowicie zawładnąć. Nie mogę na to pozwolić.

- Czego oczekujesz ode mnie?

Ujął jej dłoń.

- Mogłabyś pomyśleć o poślubieniu mnie, Crissie. Kocham cię.

Myślałem, że to rozumiesz. Zanim zjawiała się Beth, byliśmy szczęśliwi.

Wiem, że tobie też na mnie zależało.

- Ona nigdy by się z tym nie pogodziła, Guy.

- Wyjeżdżam do filii naszego biura na północy. Moglibyśmy zacząć...

- Czy niczego się jeszcze nie nauczyłeś? - przerwała mu. - Czas i odległość nic nie znaczą dla mojej siostry. Poza tym, jestem zmęczona. Wszyscy uważają mnie za tę drugą najlepszą po Beth.

- Jak możesz tak mówić, Crissie?

Westchnęła.

- To, co czuliśmy do siebie, zniszczyła Beth, gdy przyjechała do Anglii. Zapomnij o Abbottach. Nie znajdziesz przy nas szczęścia.

- Nie pozwolę ci zrezygnować. Proszę, przemyśl to, Crissie. Wróć do siebie.

Kobieta podeszła do okna. Krople deszczu bębniły o parapet. Przeszedł ją dreszcz. Guy stanął obok niej i przyciągnął ją ku sobie.

- Nie nalegaj, Guy. Wiesz, chciałabym, żebyś obejrzał falochron. Zdaje się, że nie jest w najlepszym stanie.

W kaloszach i płaszczach przeciwdeszczowych przeszli przez ogród do furtki. Guy zgodził się z opinią ojca Trevora.

- Wieżę powinno się otoczyć betonowym murem, a wtedy lepiej zniesie napór wody, poza tym te szczeliny też trzeba wypełnić.

- Zniosła tysiące przypliwów.

- Ale podstawa jest już osłabiona. Czy zaczęłaś już jakieś przygotowania?

- Steve zamówił murarza.

- Czy chcesz, żebym z nim porozmawiał?

- O tak, proszę. Mieszka niedaleko dworca.

- Dobrze. Zajrzę do niego po drodze.

Wieża straciła już dla niej swój urok. Po raz pierwszy w życiu Crissie pomyślała, że budowla jest zimna, ciemna i przesiąknięta wilgocią. Zadrżała i zamknęła drzwi.

Potem odprowadziła Guya do samochodu i patrzyła jeszcze, jak odjeżdża. Nie miała ochoty wracać do Beth i wysłuchiwać jej wiecznych pretensji, udała się więc na plażę. Deszcz przeszedł w lekką mżawkę. Skacząc po kamieniach dotarła do brzegu i przystanęła. Zamyślona obserwowała fale.

- Crissie! - Odwróciła się i ujrzała Steve'a nadchodzącego od strony zatoki. Pomachał ręką i zaczął biec w jej kierunku. - Powinienem być zostać wczoraj z tobą do końca. Martwiłem się o ciebie.

- Nie pozwoliłabym...

- Pozwoliłabyś. - Wziął ją za rękę i po śliskich kamieniach ruszyli w stronę domu.

- Guy dopiero co wyjechał, wcześniej obejrzał jeszcze falochron. Odniosłam wrażenie, że uważa to za pilną sprawę; obiecał porozmawiać z Carvellem.

- To jeden z powodów, dla których przyszedłem. Carvell ma zadzwonić dziś rano.

Okazało się jednak, że furgonetka pana Carvella stała już przed domem. On sam siedział w kuchni z Beth i z wyraźną ulgą przyjął nadejście Crissie i Steve'a.

- Zrozumiałem, że sprawa jest pilna - powiedział do Crissie - a teraz pani Abbott mówi mi, że dopóki nie przyjedzie pan Abbott, nie ma mowy o naprawie muru. Nie lubię marnować czasu. - Przesunął dłonią po włosach.

- To prawda - odezwała się Beth. - Dobrze wiesz, że taty nie stać na duże wydatki...

- Czy oglądał pan falochron? - przerwała jej Crissie.

- Tak. Uważam, że najbardziej zagrożona jest wieża. Zostały podmyte fundamenty. Następny duży przypływ powali ją i zostaniecie zalani.

- Guy też tak uważa - powiedziała Crissie.

- Guy! Kiedy pytano go o opinię? Gdzie on w ogóle jest?

- Rozmawiałam z nim przed wyjazdem.

Beth tupnęła nogą.

- Powinien był poczekać. Chciałam, żeby mnie podwiózł.

- Miałaś zamiar jechać na północ?

- Czy uważasz, Carvell, że ta naprawa to coś pilnego? - zapytał Steve.

- Właśnie tak, panie Rigg. Obiecałem przygotować kosztorys. Oto on.

Beth wyrwała kartkę z rąk mężczyzny, przestudiowała ją, po czym z gniewnym okrzykiem rzuciła na stół.

- Chyba zwariowałaś, Crissie. Tatuś się na to nie zgodzi.

- A wtedy - powiedział Steve - Abbottsfield zostanie zmyte z powierzchni ziemi, zanim wasz ojciec zdąży wrócić.

Beth zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

- To, o czym decydujemy, nie jest raczej twoją sprawą.

- Moją sprawą jest wszystko, co może wyrządzić krzywdę Crissie.

Jestem pewien, że twój ojciec nie przejmowałby się kosztami, gdyby coś zagrażało życiu panny Abbott.

- Myślę, że wszyscy wyolbrzymiacie tę sprawę. W ciągu ostatnich stu lat morze nigdy nie dotarło tak daleko.

- Nieprawda, panno Abbott - przemówił z tryumfem Carvell. - Dobrze pamiętam, jak mój ojciec opowiadał, że pewnego razu sztorm zmiotł wasz falochron i woda zalała parter domu. To właśnie mój ojciec zbudował obecny mur i trzeba przyznać, że dobrze się spisał.

- Zgadzam się, panie Carvell, i jestem przekonana, że pan też dobrze wykona swoją pracę - powiedziała Crissie i spojrzała na Beth. - Ojciec nie musi się martwić o pieniądze. Moje oszczędności wystarczą, by zapłacić rachunek.

Beth wzruszyła ramionami.

- Dobrze, wy decydujcie, ale żebyście nie mieli do mnie pretensji, jeśli ojciec nie będzie zadowolony.

- Kiedy może pan zacząć, panie Carvell? - zapytała Crissie.

Mężczyzna spojrzał w swój kalendarz.

- Czy ostatni tydzień października odpowiada pani?

Crissie kiwnęła głową i Carvell wyszedł razem ze Steve'em.

- Czy aż tak ci zależy na Abbottsfield? - zapytała Beth, obserwując, jak siostra przygotowuje kawę.

- Tobie nie?

- Chyba też. Tak - dodała po chwili zastanowienia - zależy mi, ale tylko dopóty, dopóki nie koliduje z moimi planami.

- A jakie są twoje plany? - Crissie nalała kawę do filiżanek.

- Jak na razie mgliste. Bardzo jesteś zajęta w studio?

- Dosłownie padamy wszyscy z nóg. Dlaczego pytasz?

- Może przyda się wam moja pomoc?

- Beth, czyżbyś proponowała swoje usługi? Bo jeśli tak, chcę postawić jasno pewną sprawę. Nie zniosę wtrącania się w sprawy zakładu - przerwała - i uwag na temat personelu.

- Doprawdy, Crissie, za kogo ty mnie bierzesz? Dlaczego miałabym to robić?

- Ponieważ z jakiegoś powodu chcesz się zemścić na Stevie.

- Tak się boisz o swojego kochanka? - zadrwiła Beth. Crissie zbyła jej uwagę milczeniem. Dopiła kawę i umyła swoją filiżankę.

- Twój pomysł nie zda egzaminu, Beth. Ty musisz być pierwsza we wszystkim.

- Mogę się postarać. Zresztą nie mam innego wyjścia, muszę tu pozostać przez jakiś czas.

- Jakiś szczególny powód?

- Tak. Nawet dwa. Muszę dojść do porozumienia z Keithem na temat Sandy'ego. Poza tym, jeśli Guy w ogóle ma się zamiar pokazać, to jedynym miejscem, do którego przyjedzie, będzie Abbottsfield.

- Ona nam narobi kłopotów - powiedział Steve, usłyszawszy o planach Beth.

- Obiecała się pilnować. Poza tym przyda nam się pomoc, póki nie wróci Cora.

- Jeśli w ogóle wróci.

Kolejny list od Cory zdawał się potwierdzać obawy Steve'a. Beth przeczytała go ze złością.

- Nie mówiłam ci, Crissie? Zamierza zostać z tatusiem. Wygląda na to, że przenieśli się do Parku Narodowego Meru.

- Myślałam, że nie zależy ci na powrocie do Kenii.

- Rzeczywiście miałam inne plany. Ale wygląda na to, że zostały one skutecznie pokrzyżowane. - Spojrzała znacząco na Crissie.

Dzięki pomocy Beth, Crissie i Steve mieli teraz więcej czasu dla siebie.

Pewnego dnia odwiedzili ponownie Dometown. Zaprosił ich wikary.

- Nie wiem, jak mam wam dziękować - powiedział w czasie obiadu na plebani. - Chyba wiecie, że policja odnalazła skradzione przedmioty. Gdyby do tego nie doszło, przez całe życie miałbym tę kradzież na sumieniu.

- Nie widzę powodu, dla którego miałby pan winić siebie. W końcu piękne przedmioty powinny być dostępne, aby można je było podziwiać.

- O mało pani wówczas nie odmówiłem, zwyciężył jednak zdrowy rozsądek mojej żony. Ona też uważa, że piękne przedmioty powinny cieszyć nasze oczy i serca. Jak na przykład to. - Wskazał na wazę stojącą na środku stołu. - Według niej jest cudowna. Muszę przyznać, że mi się wyjątkowo nie podoba.

Wszyscy roześmieli się, a Crissie pomyślała, że to właśnie w takich chwilach zawiązuje się i cementuje przyjaźń.

- Chodźmy do lasu, Crissie. Wprawdzie wikary powiedział mi, że najpiękniej jest tu wiosną, gdy kwitną konwalie, ale teraz spacer dobrze nam zrobi.

- Będziemy pamiętać, żeby przyjechać tu po konwalie.

Odnaleźli w lesie małą polankę, na której ktoś zbudował ławkę z drewnianych belek.

- Jest tak spokojnie - wyszeptała Crissie siadając.

- Spójrz na mnie - poprosił Steve i zrobił ukochanej zdjęcie. - Przez krótką chwilę miałem cię całą tylko dla siebie. - Usiadł obok niej.

- Zawsze cię słucham.

- Słuchasz, to prawda. Ale czy jestem w twoich myślach i sercu?

Wyprostowała się zdziwiona.

- Nie rozumiem. Dlaczego miałabym o tobie myśleć?

- To zasadnicze pytanie. Obawiam się, że Guy Palmer bardziej cię interesuje. Jakie on ma zamiary, Crissie?

- Zamiary? - powtórzyła. - Nie mam pojęcia. Beth... -zawahała się.

- On nie interesuje się Beth.

- Steve, nie zepsuj takiego pięknego dnia głupimi spekulacjami, proszę. Jesteśmy razem, możemy spacerować po cudownym lesie, czy to nie wystarczy?

- Nie. - Przytulił ją do siebie, a potem pocałował tak namiętnie, że poczuła, jak robi się jej słabo.

- Crissie, jesteś w moich myślach i sercu cały czas. Tak dużo dla mnie znaczyś...

Musi go powstrzymać. Dopóki nie upewni się, ile dla niej znaczy Guy, nie może wiązać się na razie z żadnym mężczyzną. To, że Beth zainteresowała się ponownie Guyem, był wyzwaniem. Cristianne Abbott musiała być pewna, że nie jest tą drugą najlepszą dziewczyną dla Guya, Steve'a czy ojca.

Fotograf, jakby wyczuł jej niepokój, odsunął się od niej.

Wiedziała, że go skrzywdziła, ale nie potrafiła go pocieszyć. Jeszcze nie.

- Steve, marzę o filiżance herbaty. Na jednym z tych ślicznych domków, które mijaliśmy po drodze, widziałam napis, że oferują herbatę ze śmietanką.

Okazało się, że są jedynymi klientami w gospodzie.

- W październiku prawie w ogóle nie ma ruchu - poinformowała ich starsza kobieta, stawiając na stole dzbanek z herbatą, dżem truskawkowy i duży talerz bitej śmietany. - Chyba rzucę ten interes i przeniosę się do swojej siostry w Londynie. Nie podoba mi się perspektywa siedzenia tu przez całą zimę teraz, gdy zabrakło mojego starego. Pasujecie do siebie - uśmiechnęła się. - Tak, trudno znaleźć dobrego mężczyznę.

- I dobrą kobietę - dodał Steve.

- Co o tym myślisz, Crissie? - Beth położyła na stole kolorową fotografię.

Crissie obejrzała uważnie zdjęcie.

- Jest wspaniale, Beth. Stary, dobry Neron wygląda tak, jakby miał zamiar wyskoczyć z ramek.

- Pomyślałam, że może spodoba się Sandy'emu - powiedziała nieśmiało.

- Spodoba się? Oszaleje na jej punkcie. Tak lubi tego osiołka. Kiedy mu ją dasz?

- Keith ma tu dzisiaj wpaść. Crissie, chciałabym, abyś uczestniczyła w naszej rozmowie.

- Wolałabym nie.

- Musisz, proszę. To ważne. Powinnaś się również wypowiedzieć. Dla dobra Sandy'ego.

- A Keith? Może on woli rozmawiać z tobą sam na sam?

- Wątpię. Przyniesie ze sobą coś do jedzenia. Pewnie znowu jakieś puszki - prychnęła z pogardą.

Talerze już czekały, kiedy Keith przyjechał obładowany kartonowymi paczkami. Wypakował wszystko na stół kuchenny, a potem ucałował Crissie.

- Nie zostawiaj nas samych - szepnął. - Skończy się jak zwykle na awanturze, a to zbyt poważna sprawa, aby w taki sposób ją rozwiązywać.

Cristianne podzieliła jedzenie na trzy porcje, a kiedy skończyli jeść, usiedli w salonie, popijając kawę.

- To od Sandy'ego. - Keith wyjął z kieszeni list i rozprostował go. - Pozwólcie, że przeczytam go na głos. „Kochany tato - zaczął - myślałem o tym, co powiedziałaś o mojej przyszłości. Mówiłaś, że mam wolny wybór. Trev uważa, że to bardzo uczciwe z twojej strony. Niewielu jest takich ojców, pomijając tatę mojego przyjaciela! Uważam, że Amanda i dzieciaki są wspaniali. Wakacje też się udały. Ale myślę, że Crissie potrzebuje mnie bardziej niż kogokolwiek innego, a ja potrzebuję jej. Ona jest na pierwszym miejscu. Nie chcę zranić uczuć ani twoich, ani mamy, ale Trev sądzi, że lepiej mówić prawdę, więc jeśli wam to za bardzo nie przeszkadza, chciałbym zostać z Crissie w Abbotsfield. ”

Keith odłożył list.

Panna Abbott pochyliła głowę i przełknęła łzy. Oto przeżyła chwilę, którą zapamięta aż do śmierci. Nie czuła jednak tryumfu z tego powodu, że została tą pierwszą w sercu Sandy'ego.

- Jeśli chodzi o mnie - znowu odezwał się Keith - zgadzam się, by Sandy mieszkał nadal z Crissie. Wiem, że mogę go widywać, kiedy tylko ja i on zechcemy, a nasze wspólne wakacje staną się tym bardziej cenne. Czy zgadzasz się, Beth?

Crissie spojrzała na siostrę. Beth zacisnęła wargi i wpatrywała się przed siebie, a na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy ze złości.

- Ja się nie zgadzam. Nie miałeś prawa pozwolić Sandy'emu wybierać bez skonsultowania się ze mną. Chcę, żeby mój syn był przy mnie. A ty możesz sobie myśleć, że jesteś teraz dla niego pierwsza, ale wkrótce to zmienię.

- Beth - wrzasnął Keith. - Pozwoliłaś, aby twoje samolubstwo zniszczyło nasze małżeństwo, ale mimo to jestem pewny, że nie zniszczysz życia Sandy'ego.

- To mnie przyznano nad nim opiekę, pamiętaj! - rzekła dobitnie.

- Wkrótce to zmienię. Sąd...

- Czy ty mnie straszysz, Keith?

- Tak. Jeśli przeszkodzisz w spełnieniu życzenia Sandy'ego, aby został z Crissie w Abbottsfield...

- Proszę, nie kłóćcie się. Beth może przecież tu mieszkać, a ty, Keith, możesz widywać syna, kiedy tylko zechcesz.

- Oto sensowne rozwiązanie - zadrwiła Beth. - Przypuśćmy, że nie zechcę tu wiecznie mieszkać? Kiedy ja odejdę, Sandy pojedzie ze mną. - Wstała i kuśtykając wyszła z pokoju.

15.

Beth nie wyjechała z Abbottsfield, jak tego oczekiwała Crissie, nie wracała też w rozmowach z siostrą do spotkania z Keithem. Mimo to Crissie stale myślała o decyzji Sandy'ego i niepokoiła się, jak zareaguje na to jej siostra.

- Boję się, co ona teraz zrobi - zwierzyła się Steve'owi.

- Myślę, że jeśli Sandy wyraził chęć zostania z tobą w Abbottsfield, nie zechcesz już nas opuścić.

Crissie otworzyła oczy ze zdumienia.

- Dokąd miałabym wyjechać?

- Tak sobie tylko pomyślałem. - Spojrzał na nią badawczo.

Beth pracowała w studiu z wyraźną przyjemnością.

- Według taty to śmiertelnie nudna praca, ale zaczęłam lubić ludzi i wolę zwierzęta domowe od dzikich bestii. Przynajmniej nikt tu do mnie nie strzela i nie próbuje mnie zabić.

Nadal lekko kuśtykała, ale dużo ćwiczyła i często chodziła na zajęcia rehabilitacyjne. Jej stan polepszał się z tygodnia na tydzień.

- Myślałem, że dla ciebie jest tu za spokojnie - powiedział Steve. - Nic się przecież nie dzieje.

- Czekam - powiedziała tajemniczo.

Crissie oprawiła w ramkę zdjęcie Nerona, zrobione przez Beth, i powiesiła je w pokoju Sandy'ego.

- Jak myślisz, zrobiłaby dla mnie odbitkę? - zapytała Jannie z zazdrością. - To już jego ostatnie chwile, a ja chciałabym mieć po nim jakąś pamiątkę.

Beth zgodziła się. Stosunki między nią a Jannie były bardziej poprawne niż kiedykolwiek.

- Chodzi cała w skowronkach - stwierdziła Jannie. - Przynajmniej w domu jest teraz trochę spokoju.

Oczywiście, nie trwało to długo.

Źle się stało, że list od Guya nadszedł akurat w momencie, gdy siostry jadły razem śniadanie, Beth rozpoznała bowiem jego charakter pisma na kopercie.

- Dlaczego Guy do ciebie napisał, Crissie?

- Nie dowiem się, dopóki nie otworzę tego listu.

Guy pisał: „Wyjeżdżam w sobotę na południe, ale najpierw chciałbym z tobą porozmawiać. Spotkajmy się w Grandzie na obiedzie. ”

- O czym pisze? - W głosie Beth wyczuwało się napięcie.

- Wyjeżdża na południe.

- Dlaczego cię o tym informuje?

- Chce zjeść ze mną obiad w sobotę.

- Nie zgadzam się.

- Dlaczego? Jesteśmy przyjaciółmi.

- Jeśli pójdziesz z nim na obiad, utrudnię Keithowi widywanie się z Sandym.

- To szantaż. Nie zrobisz tego.

- Myślę, że mnie oszukiwałaś. Przyjaciele, dobre sobie. Wiem, że spędziłaś noc w mieszkaniu Guya. Powiem o tym Steve'owi.

- On wie.

- I nie robił ci wyrzutów? - zapytała Beth z niedowierzaniem.

- Dlaczego miałyby je robić?

- Myślałam, że chodzicie ze sobą. Zawsze się przy tobie kręci.
- Pracujemy razem.
- Napisz do Guya, że nie przyjmiesz jego zaproszenia.
- Nie mogę, na kopercie nie ma adresu. - Crissie rzuciła list na stół. -

Sama zobacz.

Humor Beth nie poprawił się przez następne parę dni i nawet Steve zauważył, że siostra jego ukochanej zachowuje się okropnie.

- Co tym razem się jej stało? - zapytał.
- Dostałam list od Guya. Zaproponował mi spotkanie w sobotę.

Zdenerwowało to Beth.

Steve odwrócił głowę.

- Pójdiesz? - zapytał.
- Nie. Napiszę uprzejmy list z wyjaśnieniem, że gdybym się z nim spotkała, moja siostra prawdopodobnie by mnie pobiła.

Crissie chciała rozśmieszyć Steve'a, ale mężczyzna był poważny. Chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie, aby zmusić ją do spojrzenia mu w oczy.

- A chcesz się z nim zobaczyć? To znaczy, gdyby nie było tu Beth, czy spotkałabyś się z nim?

- Jesteśmy przyjaciółmi.
- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Crissie pokręciła głową.

- Nie, Steve, nie spotkałabym się z nim. Odetchnął z ulgą i puścił dziewczynę. Steve jej uwierzył, ale Beth, niestety - nie.

- Jeśli zobaczysz się z Guyem, ja też tam pójde i przerwę to spotkanie.

- Oto czego potrzebuję - ciebie, przenoszącą rodzinne waśnie na forum publiczne. Możesz sobie tego oszczędzić. Nie mam zamiaru się z nim spotkać i napisałam wiadomość, którą mają mu doręczyć w hotelu.

Guy jednak nie dał się zbyć w ten sposób. Umówionego dnia wkroczył do biura Crissie z karteczką, którą otrzymał, gdy czekał na dziewczynę w restauracji.

- Czy ja cię obraziłem?

- Oczywiście, że nie.

- Więc w czym problem?

- Beth. Jest wściekła, że zaprosiłeś na obiad mnie, a nie ją.

- Do diabła. Powiedziałaś jej?

- Nie. Rozpoznała twój charakter pisma. Życ pod jednym dachem z Beth to tak, jakby mieć boa dusiciela pod łóżkiem.

Guy roześmiał się.

- Proszę, Crissie, zjedz ze mną obiad.

Pokręciła głową.

- A może pójdziemy do baru ze Steve'em i Beth?

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Mnie też nie, ale tylko tyle mogę zrobić. Guy, prawda jest taka, że jeżeli pójde z tobą na obiad, Beth wkroczy do akcji. Nie sądzę, abyś zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest zdeterminowana.

- Niestety, wiem. Ale jak mam z tobą porozmawiać, żeby ona się o tym nie dowiedziała?

- Zapomnij o tym, Guy, i wracaj od razu do Londynu.

- Crissie, chcę się z tobą ożenić. Powiedziałem, że wrócę, by usłyszeć twoją odpowiedź. Czy dałem ci dość dużo czasu, abyś wszystko przemyślała?

- Przykro mi, Guy, ale zapewniam cię, że nie bylibyśmy szczęśliwi. Już Beth by się o to postarała.

- Porozmawiam z nią.

- Tylko zmarnujesz swój czas, a moja odpowiedź nadal będzie brzmiała „nie”.

Cristianne nie od razu udało się przekonać Steve'a, aby spotkał się z Beth i Guyem, w końcu jednak uległ jej prośbom.

- Pomyślałem, że możemy przy okazji zjeść tu kolację - powiedział Guy, kiedy siedzieli już przy stole. - Ja zapraszam.

Steve zamierzał zaoponować, ale dyskretne szturchnięcie Crissie powstrzymało go. Siostry, a zwłaszcza Beth, postarały się, by wyglądać jak najlepiej. Jasnopomarańczowa wieczorowa suknia Beth znakomicie pasowała do jej ciemnej karnacji. Crissie miała na sobie błękitną sukienkę, wysoko zapiętą pod szyję. W tym kolorze było jej do twarzy.

Beth chciała stać się duszą towarzystwa. Jej dłoń przez cały czas spoczywała na ramieniu Guya. Uśmiechała się tylko do niego, a jej wysiłki, by zwrócić na siebie uwagę, wydały się Crissie trochę śmieszne.

Dopiero pod koniec wieczoru Guyowi udało się zapytać Crissie, jak wygląda sprawa remontu falochronu.

- Carvell zaczął już na początku tego tygodnia - odpowiedziała - ale może pracować tylko w czasie odpływu. Mam wrażenie, że podszedł do tego zadania z zaangażowaniem.

- Czy położy nowe fundamenty?

- Zasugerowałam mu to, ale on nie uważa tego za konieczne.

- Ani ja - zadeklarowała Beth. -I bez tego ten remont mnóstwo kosztuje. Chodźmy potańczyć na molo. W tym tygodniu gra tam podobno jakiś niezły zespół.

Steve i Crissie odmówili, wymawiając się pilną pracą, więc Beth prawie siłą pociągnęła za sobą Guya, który zdążył tylko rzucić Crissie pełne desperacji spojrzenie.

- On jej nigdy nie ucieknie - zawyrokował Steve w drodze powrotnej do Abbotsfield. - Biedak, powinien jak najszybciej zwiewać do Londynu.

- Powiedziałam mu, że to byłoby najmądrzejsze posunięcie, ale nie chciał wyjechać.

- Ze względu na ciebie?

Nie odpowiedziała na jego pytanie, zamiast tego zaprosiła go na filiżankę kawy. Steve zawahał się.

- Jeżeli wolisz wracać do domu, proszę bardzo - powiedziała obrażonym tonem i schyliła się, by pogłaskać Silky, która podskakiwała w górę, starając się skupić na sobie uwagę swojej pani.

- Może tak by było lepiej - odparł.

- Steve!

- Wygrałeś. Zawsze wygrywasz - dodał, wchodząc do środka.

- To zabrzmiało tak, jakbym tobą dyrygowała - powiedziała, włączając ekspres do kawy.

Roześmiał się.

- Nie to miałem na myśli. Po prostu zawsze zrobię wszystko, aby ci sprawić przyjemność.

- Och, Steve. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i lekko pocałowała w policzek.

W odpowiedzi przyciągnął ją mocniej ku sobie, a jego pocałunek sprawił, że krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Odsunęli się od siebie dopiero wtedy, kiedy bulgotanie w ekspresie oznajmiło im, że kawa gotowa.

Następnego ranka Crissie obudziła się bardzo wcześnie. Dzień był wietrzny i śniło się jej, że falochron nie wytrzymał i woda wdarła się do domu, porywając ze sobą ją, Nerona, Rob Roya i psy. „Cholerny falochron” - pomyślała, wstając z łóżka.

Ubrała się, zeszła na dół i zaparzyła herbatę. Usiadła przy stole, a Silky rozłożyła się u jej stóp. Bonzie przeciągnął się i wygramolił ze swego koszyka. Oba psy towarzyszyły jej w drodze na plażę.

Wiatr łagodnie rozwiewał jej włosy i pieścił policzki. Zaczęła biec. Falochron zastała nienaruszony, morze nie zniszczyło go.

W pewnym momencie dziewczyna zauważyła Guya.

- Guy! Co tutaj robisz?

- Spodziewałem się, że wyjdiesz wcześniej z domu. Przespacerujmy się do zatoki.

Szli brzegiem morza.

- Musiałem powiedzieć Beth, że kocham się w tobie.

- O Boże, musiała być bardzo zdenerwowana.

- Nie, tylko zła, ale przyjęła moje słowa z niedowierzaniem.

- A czego oczekiwałeś? Może pozwoliłaby ci odejść do jakiejś innej kobiety, ale nigdy do mnie.

- Potrzebuje cię, Crissie.

- Mówiłam ci, że to nie ma sensu - powiedziała. - Nie mogłabym żyć, wiedząc, że Beth mnie nienawidzi. W każdym razie, Guy, ja cię nie Kocham.

Wyraz zdziwienia, który pojawił się na jego twarzy, odwiódł ją od definitywnego zakończenia znajomości z Palmerem, co początkowo zamierzała uczynić.

- To śmieszne - powiedział. - Wiem, że mnie Kochasz. Zanim Beth...

- Nie - przerwała łagodnie. - Wydawało mi się, że cię Kocham, ale - teraz to już niemożliwe. Jest ktoś inny.

- Kłamiesz! - krzyknął. - Mówisz to tylko po to, aby się mnie pozbyć.

- Musisz mi uwierzyć.

- Kim jest ten mężczyzna? - Złapał ją za nadgarstek. - Powiedz mi.

- To nie ma znaczenia.

- Zmyśliłaś to wszystko. - Przyciągnął ją ku sobie. - Potrzebuję cię, Crissie, bardzo cię potrzebuję.

Jego oczy błyszczały gorączkowo, a usta drżały. Chciała go ukoić i pocieszyć tak samo jak Sandy'ego, gdy zdarzało mu się jakieś nieszczęście, ale bała się, że mógłby to źle zrozumieć.

- Crissie! - Szybko odsunęła się od Guya, ujrzała bowiem Steve'a biegnącego ku nim przez plażę.

Fotograf zatrzymał się.

- Przepraszam, zdaje się, że w czymś przeszkodziłem.

- W niczym, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie - odparł Guy. - Właśnie żegnałem się z Crissie. Nie będę już jej więcej niepokoił. - Odwrócił się i nie oglądając się do tyłu, odszedł w kierunku skał i wkrótce zniknął im z oczu.

- Jest niedziela - odezwał się Steve. - Mam ochotę pochodzić po lasach Dovetown.

- Ja też. Mogę zabrać psy?

Wrócili dopiero po zapadnięciu zmierzchu. Steve wysadził Crissie i psy przed domem pogrążonym w ciemnościach i odjechał.

- Beth! - zawołała, gdy otworzyła frontowe drzwi. Panna Abbott stała w hallu nasłuchując, a kiedy nie otrzymała odpowiedzi, wbiegła po schodach do pokoju siostry.

Rozejrzała się niespokojnie dookoła. Łóżko nie było posłane, a na środku pokoju leżała otwarta walizka, zapakowana do połowy. Biurko prawie ugięło się pod ciężarem książek, gazet i porozrzucanych papierów.

Zeszła do kuchni, gdzie na stole kuchennym znalazła zabazgraną kartkę: „Londyn. Pożyczam twój samochód. Beth”.

Wykręciła numer telefonu Cory i z niecierpliwością czekała. W końcu ktoś podniósł słuchawkę.

- Beth?

Słuchawka opadła na widełki.

16.

- Wyjeżdżam tylko na parę dni, Crissie. Obiecałem wygłosić prelekcję na tym spotkaniu fotografów w Manchesterze. Moja siostra mieszka bardzo blisko, więc pomyślałem, że zatrzymam się u niej. Dasz sobie radę?

- Oczywiście, Steve. Najwyższy czas, żebyś sobie zrobił krótką przerwę.

- W razie czego może ci pomóc Beth. Zresztą w tym tygodniu nie powinno być dużo pracy.

Nie powiedziała mu, że Beth opuściła Abbotsfield, obawiała się bowiem, że odwoła swój wyjazd, a wiedziała, jak bardzo lubił te spotkania.

Jannie także wyjechała. Wprowadziła tylko Nerona i Rob Roya do stajni, w której pracowała, i przypomniała Crissie, by pamiętała o karmieniu chomików, złotych rybek i białych myszy.

Cristianne nie uważała, że jest samotna. Właściwie kiedy posprzątała pokój Beth, poczuła, że cały dom należy do niej.

Carvell obiecał zakończyć prace przy falochronie do końca tygodnia. Co wieczór chodziła na plażę, by sprawdzić, jak sobie radzi. Żałowała, że nie zaczął od remontu wieży, czuła bowiem, że to właśnie z tej strony groziło większe niebezpieczeństwo.

Wiele razy dzwoniła do mieszkania Cory, jednak za każdym razem Beth, usłyszawszy jej głos, odkładała słuchawkę. „Jeśli taka sytuacja jej odpowiada - pomyślała Crissie - proszę bardzo. ”

Tak naprawdę było jej jednak przykro. Zanim doszło do ostatniej wizyty Guya, wydawało się jej, że stosunki między nią a Beth zaczynają się poprawiać.

Pewnego późnego wieczoru zadzwoniła Cora.

- Oboje bardzo tęsknimy - zakomunikowała. - Zostaniemy jeszcze parę tygodni w Nairobi, a potem wracamy do domu. Nie mamy żadnych nowych planów, choć, być może, skorzystamy z propozycji zorganizowania wystawy w Londynie.

- Czy z tatusiem wszystko w porządku?

- Trochę chorował i potrzebuje teraz wypoczynku. Bardzo tęsknię za Sandym.

- Mam dobre wieści. Zdecydował, że woli nadal mieszkać w Abbotsfield, a Keith się na to zgodził pod warunkiem, że pozwolimy mu widywać syna w każdej chwili.

- W takim razie bardziej niż przedtem chcę wrócić do domu. Rozumiem, że Beth nadal jest z tobą.

- Nie, mieszka u ciebie.

- Ach, tak, to mieszkanie kupiłam z myślą o tobie i o mnie. No cóż, zawsze mogę się jej pozbyć. Ojciec przesyła ucałowania swojej najlepszej dziewczynce.

- Przekażę Beth.

- Nie Beth, tobie, Crissie, tobie.

- Ale myślałam...

- Zawsze ci mówiłam, że on miał tylko na myśli to, że urodziłaś się jako druga. Ale to ty jesteś najlepsza i najdroższa.

Crissie odłożyła słuchawkę i roześmiała się na głos ze szczęścia. Zaczęła już nawet planować rodzinne Boże Narodzenie, ale zdrowy rozsądek wziął jednak górę. Tak naprawdę nie wierzyła w scalenie rodziny, choć było to coś, za czym tęskniła. Wyobrażała sobie wszystkich, jak siedzą

dookoła ogromnego, rzadko używanego stołu w jadalni w świąteczny wieczór, i stwierdziła, że szanse, by jej marzenie się spełniło, są niewielkie.

Bardzo chciała podzielić się ze Steve'em dobrymi wiadomościami. Tato i Cora na pewno zajęliby się dobrze prosperującym zakładem fotograficznym.

Wykręciła numer telefonu Cory, ale nikt nie podniósł słuchawki.

Tęskniła za Steve'em. Dopiero teraz zaczęła sobie zdawać sprawę, jak bardzo się do niego przywiązała i że tęskniła nie tylko za jego fizyczną obecnością. Słyszała jego śmiech w ciszy wieczorów, marzyła o tym, by ją przytulił.

Studio stało się zwyczajnym miejscem pracy, a ona z tuzin razy dziennie podnosiła z nadzieją głowę, gdy otwierały się drzwi. Często cytowała słowa Steve'a w rozmowie z Hogenem, aż w końcu dostrzegła, że pomocnik przygląda jej się pobłaźliwie.

Steve Rigg zadzwonił w połowie tygodnia.

- Crissie, tak bardzo za tobą tęsknię.

- Ja też.

- Myślę, że za ciężko pracujesz. Mam nadzieję, że wrócę do domu w sobotę.

W piątek Carvell zakończył remont falochronu.

- Kosztowało mnie to dużo pracy, zwłaszcza wieża sprawiła nam masę kłopotów. W niedzielę spodziewany jest bardzo wysoki przypływ, więc będzie to dobry sprawdzian. Przyjadę w poniedziałek rano i sprawdzę, jak to wszystko wygląda.

- A więc nie muszę się już martwić? - zapytała Crissie.

- Zrobiłem wszystko dobrze - powtórzył Carvell, ale Crissie wyczuła w jego głosie nutę niepewności.

W Studiu Fotograficznym nie mieli już tyle pracy. Zbliżał się koniec sezonu. Po raz pierwszy od czasu wyjazdu Beth jej siostra zateęskniła za towarzystwem. Na szczęście zadzwoniła Amanda i zaprosiła ją na niedzielny obiad, co Crissie przyjęła z radością, zwłaszcza że Silky i Bonzie również zostały uwzględnione.

Keith wyjechał gdzieś służbowo. Po obiedzie obie z Amandą usiadły przed kominkiem w salonie na małą pogawędkę.

- Mam nadzieję, Crissie, że pewnego dnia znajdziesz właściwego mężczyznę i będziesz równie szczęśliwa jak ja.

Ich rozmowa przeciągnęła się aż do wieczora i kiedy Crissie ruszyła w powrotną drogę, pogoda gwałtownie się pogorszyła. Wiatr od morza był tak silny, że przyływ mógł być wyjątkowo wysoki. Crissie starała się nie myśleć o tym, co może się stać z falochronem.

Znalazszy się w domu, pozapalała światła i rozpałała ogień w kominku. Potem podeszła do stołu, na którym leżały porozrzucane fotografie Steve'a z Dometown. Rozłożyła je jak karty do pasjansa i stwierdziła, że bardzo różnią się od zdjęć robionych na zamówienie.

Fotografie miały niesamowity klimat. Kościół, stodoła, zabytkowe domki, ogrody przepięknie były jesiennymi barwami. Zdjęcia z lasu uznała za wyjątkowo udane. Pograżyła się we wspomnieniach i wydało się jej, że zapach jesiennych liści zaczyna wypełniać pokój.

Wpatrywała się w fotografię gospody, gdzie pili herbatę z bitą śmietaną. Zaskoczyło ją, że Steve tak bardzo interesuje się tym miejscem,

ale w pewnej chwili na jednym ze zdjęć dostrzegła małą tabliczkę z napisem: „Na sprzedaż”.

Podeksycytowana zaczęła przyglądać się frontowi domu z unikatowym gankiem, porośniętym dziką różą, i charakterystycznym okiennicom. Odszukała zdjęcie, które robili we wnętrzu gospody. Rozpoznała pokój gościnny, kuchnię i dwie sypialnie ze stylowym dębowym sufitem.

„Dlaczego tak go zainteresowało to miejsce? - pomyślała - Steve chyba nie... O nie, chyba nie zamierza kupić tego domu”.

Z zadumy wyrwał ją Bonzie, który drapał do drzwi, domagając się spaceru. Spróbowała otworzyć frontowe drzwi, ale silny wiatr sprawił, że natychmiast je zamknęła. Przeszła do drzwi kuchennych i tym razem udało się jej wyjść na zewnątrz. Wysoki mur ogrodzenia chronił nieco podwórze przed szalejącym wiatrem, ale mimo to Bonzie chciał szybko wracać, a wiatr dosłownie wepchnął psa z powrotem do domu.

Crissie całym ciężarem oparła się o drzwi. Czowała, jak drżą i słyszała wycie wiatru hulającego po wszystkich pokojach. Przyszedł jej na myśl falochron i wyobraziła sobie, jak powiększają się stare pęknięcia. Oczyma wyobraźni ujrzała morskie fale, wdzierające się do ogrodu, do domu...

Była bardzo zdenerwowana. Owinęła się dokładnie płaszczem przeciwdeszczowym, zapięła pod szyją kaptur, a na nogi włożyła wysokie kalosze. Potem sięgnęła po latarkę, otworzyła kuchenne drzwi i wyslizgnęła się na zewnątrz.

Przygarbiła się i z trudem przeszła ścieżką przez ogród. Ryk wiatru mieszał się z grzmotem fal rozbijających się ciężko o falochron. Z każdym uderzeniem spieniona woda rozpryskiwała się w powietrzu, opadając na mur, z którego spływały do ogrodu cienkie strużki wody.

Kierując się w stronę wieży, Cristianne wolno szła wzdłuż ściany, oświetlając ją latarką i sprawdzając każdy kawałek. Kiedy dotarła do baszty, z niepokojem skierowała snop światła na jej fundamenty. Chociaż wewnątrz słyszała chlupot wody, to jednak mur wydawał się nienaruszony.

- Dobry, stary Carvell - powiedziała głośno i spojrzała na zegarek. Za pół godziny skończy się przypływ. Nie mogła się zdecydować, czy wracać do domu, czy też poczekać na zewnątrz, by upewnić się, że posiadłości nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Panna Abbott nie czuła już strachu. Sztorm stał się wyzwaniem rzuconym Abbottsfield i dzięki niemu przekonała się, że nic nie zagraża jej domowi. Postanowiła wycofać się do niewielkiego zagajnika opodal, który osłoniłby ją przed morską wodą, niesioną aż tu przez wiatr. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z siły wichru. Przedzierał się przez konary drzew, wyginając je w nienaturalne, demoniczne kształty. Kobieta posuwała się ostrożnie. Połamane gałęzie, które opadły na ścieżkę, nie ułatwiały jej marszu. Nagle usłyszała trzask i tuż obok niej zważyło się małe drzewo, wyrwane przez wiatr razem z korzeniami.

Znowu poczuła strach. Nie wiedziała, czy powinna nadal iść do przodu, czy też raczej zawrócić z drogi. Na moment straciła orientację i w tej samej chwili potknęła się o splątane gałęzie. Cristianne upadła tak niefortunnie, że skręciła sobie nogę. Z trudem podniosła się, czując, jak zaczyna jej puchnąć kostka. Całym ciężarem oparła się o gruby kij, który znalazła na ścieżce, i kuśtykając przeszła parę kroków. Nie usłyszała, jak nad jej głową coś zatrzeszczało. Nie miała już czasu, by cofnąć się, i padające drzewo przygwoździło ją do ziemi.

Leżała przerażona, bała się poruszyć. Słyszała tylko bicie własnego serca. Usiłowała wmówić sobie, że nic takiego się nie stało, ale gdy próbowała wstać, grymas bólu wykrzywił jej twarz. Stwierdziła, że sama nie zdoła się podnieść. Ogarnęła ją panika. Komuż by przyszło do głowy szukać jej tutaj? Kto w ogóle mógłby jej teraz szukać? Oczami wyobraźni zobaczyła olbrzymią falę, niszczącą falochron i wdzierającą się do jej domu.

Krzyknęła przeraźliwie, lecz jej głos natychmiast rozplynał się gdzieś na wietrze. Krzyknęła jeszcze i jeszcze raz i zabrzmiało to jak pisk oszalałej mewy.

- Steve, Steve! - Zaczęła wołać imię człowieka, który zawsze przychodził jej z pomocą.

Nagle, mimo szalejącej wichury, usłyszała głos swojego przyjaciela. Zapaliła latarkę, wskazując mu drogę, i oto jej wybawca już przy niej klęczał.

- Zaraz cię stąd wyciągnę, kochanie. O Boże, czy nic ci się nie stało? - wymamrotał.

- Jestem uwięziona - powiedziała. - Myślę, że jeśli odrzucisz parę gałęzi, zdołasz mnie stąd wyciągnąć. Nie mogę ci pomóc, bo zwichnęłam kostkę.

Steve Rigg pracował jak oszalały i w końcu odrzucił najcięższą gałąź. Chwycił Crissie za ramiona i uwolnił ją.

- Czy możesz wstać?

Opierając się na nim całym ciężarem, stanęła na nogach. Steve podniósł z ziemi latarkę i kij.

- Podtrzymam cię z jednej strony. Nie stawiaj stopy na ziemi, oprzyj się na kiju i skacz.

Poruszali się bardzo wolno. Co parę kroków Steve musiał odrzucać połamane gałęzie, by oczyścić ścieżkę. Po chwili ujrzeli w oddali światła Abbottsfield.

Steve otworzył tylne drzwi. Potem pomógł Crissie usiąść w fotelu, przyniósł butelkę whisky, którą hojnie rozlał do dwóch szklaneczek.

Alkohol uspokoił ją. Teraz, gdy nie groziło jej już żadne niebezpieczeństwo, mogła wrócić myślami do tych przerażających chwil, kiedy wpadła w panikę.

- Steve, a gdybyś mnie nie znalazł?

- Dlaczego miałbym cię nie znaleźć?

- Nie wiedziałeś...

- Poczekaj, najpierw pomogę ci zdjąć kurtkę i kalosze. - Ostrożnie zsunął jej z nóg buty. - Mogło być gorzej. - Przyjrzał się jej kostce. - Jesteś przemoknięta do suchej nitki. Weź gorącą kąpiel, a ja rozpalę ogień w kominku.

Kiedy kuśtykając wyszła z łazienki, czekały już na nią herbata i kanapki.

- Dzwoniłem do ciebie z każdej napotkanej po drodze budki. Przyszło mi do głowy, że może poszłaś do Keitha, ale Amanda powiedziała, że już wyszłaś, gdyż niepokoiłaś się o to, czy falochron wytrzyma. Więc kiedy nie znalazłem cię w domu, domyśliłem się, że wpadłaś na ten szalony pomysł, by sprawdzić, czy falochron nadal stoi.

Ogarnął ją błogi spokój. Teraz, gdy Steve siedział obok niej, mocno trzymając jej dłoń w swoich rękach, nic już nie miało znaczenia.

Po jakim czasie Steve zauważył fotografie z Dometown rozłożone na stole.

- Podobają ci się? - zapytał.

Przytaknęła.

- Zastanawiałam się, dlaczego tak interesuje cię ten wiejski dom.

Uśmiechnął się.

- A więc zauważyłaś to. I do jakiego doszłaś wniosku?

- A do jakiego wniosku powinnam była dojść?

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął ku sobie, całując namiętnie.

- Crissie, moja kochana Crissie. To drzewo mogło cię zabić.

- Dzięki tobie jestem bezpieczna. Wołałam cię i przyszedłeś.

- Oczywiście. - Pocałował ją znowu.

Po chwili Steve wstał i podszedł do stołu. Drżącą ręką zebrał fotografie i włożył je do kieszeni.

Odgadła powód jego zdenerwowania i zapragnęła znowu znaleźć się w jego ramionach.

W końcu na nią spojrzał.

- Czy naprawdę zerwałaś z Guyem Palmerem?

- Tak.

- Czy z powodu Beth, czy też z jakiegoś innego powodu?

Zastanowiła się nad jego pytaniem.

- Beth zawsze sprawiała problemy i usuwała mnie na drugie miejsce.

Ale gdybym naprawdę kochała jakiegoś mężczyznę, walczyłabym o niego, nie bacząc na konsekwencje.

- Czy Guy Palmer jest tym mężczyzną?

- Nie, Steve. Przyznaję, że początkowo mnie oczarował. Ale nawet gdyby Beth nie próbowała przeszkodzić, sama odkryłabym prawdę. Nie kochałam Guya.

Znowu usiadł koło niej.

- Crissie, tak bardzo cię kocham, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Serce zaczęło jej szybciej bić, a policzki zarumieniły się.

- Crissie, czy zależy ci na mnie? - zapytał niepewnie.

- Kocham cię - odparła.

Tym razem pocałował ją delikatnie, powstrzymując swoją namiętność do czasu, gdy Cristianne Abbott będzie naprawdę należała do niego.

- Steve, a co z tym domkiem?

- Może należeć do nas. Czy mogłabyś opuścić Abbottsfield?

Wróciła myślami do wszystkich szczęśliwych chwil, które przeżyła w tym domu. Spojrzała na Steve'a i dostrzegła, z jakim napięciem czekał na jej decyzję.

- Jedyne, czego pragnę, to zamieszkać z tobą w naszym własnym domu.

- Nie będziesz tego żałować?

- Oczywiście, że nie - odparła z przekonaniem.

- Jest jeszcze jedna rzecz - powiedział i figlarny uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Potrzebujemy najlepszego fotografa, by uwiecznił nasz ślub.

- Ty nim jesteś.

- Szkoda, że nie mogę tego zrobić.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie musimy się o to martwić. Jestem pewna, że któreś z Abbottów, jeżeli nie wszyscy z tej sławnej trójki, zaoferuje swoje usługi.

- Myślisz, że mają szansę odmienić swoje życie? - powiedział z zadumą.

- Mają szansę sfotografować szczęście - dodała.

RS